



BIULETYN INFORMACYJNY KWARTALNIK

Nr 3 (91) rok 23, Warszawa, lipiec - wrzesień 2006

Redakcja

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak - redaktor naczelny, Władysław
Siemaszko, Henryk Jasiecki

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Światowy Związek

Żołnierzy Armii Krajowej

Okręg Wołyński

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Druk i oprawa:

Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa

**RELACJA POR. „SZYMONA” JÓZEFA FIGURSKIEGO
O ORGANIZACJI SŁUŻBY ŁĄCZNOŚCI KONSPIRACYJNEJ
KOMENDY OKRĘGU AK ORAZ W ODTWARZANEJ
27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ**

W pierwszych dniach września 1941 roku, przyszedł do mnie kolega gimnazjalny Józef Roman ps. „Styrski” i zaproponował udział w tajnej organizacji przeciwniemieckiej informując przy tym o jej celach i zadaniach.

Organizacja ta nosiła nazwę ZWZ. Ponieważ wiedziałem, że kolega mój jest dobrym Polakiem i był oficerem zawodowym w WP, bez zastrzeżeń zgłosiłem swój udział i po paru dniach zostałem zaprzysiężony przez księdza Antoniego Piotrowskiego ps. „Prawdzie” i Romana Józefa ps. „Styrski”.

Po przysiędze dowiedziałem się, że będę pracować w wywiadzie jako agent WW17.

Na początku otrzymałem zadania śledzić ruch pociągów ze specjalnym zwróceniem uwagi na ilość i rodzaj materiałów, sprzętu i ludzi.

Po zorganizowaniu przez wywiad komórki, której celem było wykrywanie lotnisk polowych nieprzyjaciela, zostałem przydzielony do tejże komórki początkowo jako łącznik pomiędzy placówką w Łucku a Kowlem, a w czasie późniejszym jako wykonawca części tych zadań.

W lecie 1942 roku około miesiąca lipca zostałem przekazany do dyspozycji Kulczyckiego Zygmunta ps. „Ząb”, który z ramienia OK. Wołyn zajmował się początkową organizacją terenu. W tym czasie spełniałem funkcję kuriera pomiędzy Kowlem – Łuckiem i Lubomlem.

Następnie w miarę rozwoju konspiracji dostałem polecenie zorganizowania komórki kurierskiej na poszczególne trasy Wołynia oraz przygotowania lokali kontaktowych dla napływających członków konspiracji z GG oraz dla kurierów z innych miejscowości Wołynia, co też zostało wykonane.

W miesiącu marcu 1942 roku, po przyjeździe do Kowla ekipy dowódcy okręgu, zostałem skontaktowany z p. Połońską Adelajdą ps. „Bożena”, która pełniła funkcję kierownika łączności konspira-

Zgodnie z otrzymanym rozkazem znalazłem się w Zasmykach 16 stycznia 1944 roku, tu za pośrednictwem ppor. „Znicza”, komendanta wojskowego bazy Zasmyki, zostałem skontaktowany z por. „Bratkiem” pełniącym funkcję szefa łączności bojowej Komendy Okręgu, który wydał rozkaz uruchomienia radiostacji.

Początkowo radiostacja znajdowała się w rejonie Zasmyk, jednak ze względu na brak instrukcji dotyczącej obsługi radiostacji i doświadczonego radiotelegrafisty, stacja pracowała tylko na odbiór, a dopiero w rejonie Ossy, po przybyciu kpr. „Strzałki”, który był zawodowym podoficerem łączności i miał przedwojenne wykształcenie radiotelegraficzne, osiągnięto bezpośrednią łączność nadawczo – odbiorczą z Komendą Główną AK przez Londyn.

Ostateczna organizacja kompanii łączności OK. została ukończona w miejscowości Ossa i w jej skład weszły: pluton radia, pluton łączności telefonicznej, który już w pełni był zorganizowany przez dowództwo „Gromady” oraz sekcję łączności konnej.

Z rozkazu komendanta Okręgu, zostałem przeszkolony przez por. „Bartka” w zakresie wiedzy ogólnowojskowej i łączności taktycznej na szczeblu dowódcy kompanii łączności.

Po przeszkoleniu zostałem mianowany podporucznikiem czasu wojny i objąłem dowództwo kompanii łączności.

W skład kompanii wchodziły:

- a) Pluton radia – dowódca ppor. „Skiba” Stanisław „Strzałka”, szef plut. radia sierż. Szpakowski „Zaręba”, stan ogólny 25 ludzi.
- b) Pluton łączności telefonicznej: dowódca, początkowo ppor. Janowski Zygmunt „Drut”, a później sierż. Kunicki Władysław „Kabel”, który w początkach pełnił funkcję szefa plutonu. Stan plutonu łączności telefonicznej wynosił około 30 ludzi.
- c) Sekcja łączników konnych – dowódca kpr. rez. „Bajan” (nazwiska i imienia nie pamiętam). Stan sekcji 6 ludzi.
- d) W późniejszym czasie został utworzony pluton łączniczek: dowódca Majewska Maria „Pola”, stan plutonu około 30 kobiet.
- e) Szefem kampanii łączności był sierż. „Bończa”, jednak nie pamiętam jego nazwiska.

Bardzo duży wkład pracy, wiedzy i odwagi osobistej w organizacji plutonu łączności telefonicznej w konspiracji i w polu położył sierż. „Kabel” Władysław Kunicki.

Prawie całkowitą jego zasługą było skompletowanie prawie całego sprzętu telefonicznego oraz organizacja plutonu łączności „Gromada”.

Łączność radiowa nadawczo – odbiorcza funkcjonowała bez przerwy od osiągnięcia m. Ossa, aż do końca działań bojowych 27 Wołyńskiej DP AK.

Co do łączności telefonicznej, można jej działanie podkreślić na kilka faz w zależności od działań bojowych dywizji (i miejsc postoju dyw.) a mianowicie: pierwsza faza – wykonano łącze telefoniczne pomiędzy miejscowościami: Kupiczów, Lityń, Zasmyki, Radomle o łącznej długości 18 km dla potrzeb jednostek bojowych „Gromady” (Inspektoratu Kowelskiego). Druga faza – przebudowano następujące łącza telefoniczne: Ossa, Świniażyn, Kupiczów, dług. 17km, Ossa, Wierzbiczo, Zasmyki, Radomla, dług. 28 km, Ossa, Żewuszyki, dług. 5 km. Razem stanowiło to 45 km linii telefonicznych, łączących dowództwo dywizji kwaterujące w m. Ossa z poszczególnymi jednostkami bojowymi, rozłożonymi w rejonie działania dywizji. Trzecia faza: miejsce pobytu dywizji Władynopol. W fazie tej wybudowano następujące łącza telefoniczne: Władynopol, Stawki, Stawczeki, Czmykos – dług. 13 km, Władynopol, Zamłynie – dług. 20 km, Zamłynie, Stuń, Czmykos – dług. 13 km, Władynopol, Pustynka – dług. 4 km, Władynopol – Bielin – dług. 18 km. Razem 68 km linii telefonicznej. Czwarta faza: Miejsce postoju dywizji – Gajówka Huta.

Z powodu zmian stanowisk bojowych poszczególnych jednostek dywizyjnych, łączność telefoniczną utrzymano tylko Gajówka Huta – Bielin – dług. 14 km.

Łącznie w ciągu czterech wymienionych faz wybudowano 135 km linii telefonicznych.

W czasie działań bojowych dywizji na Polesiu łączności telefonicznej nie było z powodu ciągłych zmian miejsc postoju oraz w wyniku ciężkich walk, utraty sprzętu. Piąta faza. Łączność na zachodnim brzegu Bugu. Po przekroczeniu Bugu, gdy dywizja znalazła

się na terenie Lubelszczyzny w rejonie Ostrowa Lubelskiego i nastąpiła stabilizacja miejsc postoju poszczególnych jednostek dywizji, na wniosek sierż. „Kabla”, dcy plut. łącz. telefonicznej, został wykonany wypad w dniu 24 na 25 czerwca na stacje kolejowe położone pomiędzy Lubartowem a Parczewem. Wypad przyniósł całkowity sukces, zdobyto aparaty telefoniczne, centralę i dużo sprzętu telefonicznego i bezzwłocznie przystąpiono do budowy linii telefonicznych, a mianowicie: łącze pierwsze – Głębokie, Ostrów Lubelski – długi. 5 km, łącze drugie – Głębokie, Uścimów Nowy, Uścimów Stary, długi. 8 km, łącze trzecie – Głębokie, Maśluchy, Krasne – 9 km, łącze czwarte – Głębokie, Drozdówka, 5 km, łącze piąte – Głębokie, Rudka Kijańska – 6 km. Razem zbudowano linii telefonicznych 33 km.

W czasie pobytu w lasach szackich przekazałem dowództwo kompanii łączności ppor. „Wichurze”, a sam dostałem przydział do sztabu 27 WDP, jako oficer do specjalnych zleceń.

Po przejściu Bugu zachorowałem na tyfus plamisty i powróciłem do zdrowia dopiero w przeddzień rozbrojenia. W dniu tym zameldowałem płk. „Twardemu” swój powrót ze szpitala, lecz nie otrzymałem żadnego przydziału, bowiem na drugi dzień tj. 25 lipca 1944 r. dywizja została rozbrojona.

*por. Józef Fiugurski „Szymon”
dca komp. łączn. 27 WDP*

Halina Górka Grabowska wyraża ubolewanie z powodu określenia przezeń mianem konfabulacji wspomnień Pana Jana Wereszyńskiego, pseudonim „Maj” opublikowanych w książce Edwarda Bakunia-ka p.t. „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej dotyczących zdarzenia z dnia 27 maja 1944r. – przeprawy przez rzekę Prypeć Zgrupowania Armii Krajowej „Osnowa”, podpisane imieniem i nazwiskiem: Halina Górka Grabowska.

* * *

**NAPISAŁ DO NAS, PRZYSŁAŁ KORESPONDENCJĘ
p. Tadeusz-Andrzej Goldmann z Olsztyna, którą zamieszczamy
w Biuletynie Informacyjnym**

W dniu 21 marca 2006 r. TVP3 Oddział w Olsztynie, w programie poprzedzającym popołudniowe wiadomości lokalne, wyemitowała 10-cio minutową audycję w języku ukraińskim, z tłumaczeniem na język polski w formie tekstu drukowanego w dole ekranu.

Audycja nie poprzedzona żadnym komentarzem, rozpoczęła się opowieścią starej kobiety, która według Jej słów, cudem przeżyła pacyfikację wioski, w której mieszkała z rodziną. Opowieść była osnuta wokół okrutnych zbrodni „łamanie rąk i nóg mężczyznom wleczonym na pobliski cmentarz”, wymordowanie ukraińskiej ludności i spalenie wioski. Na koniec audycji napisano krótko, że zbrodni dokonał anonimowy „oddział AK”.

Złożyłem w tej sprawie Petycję, na adres Dyrektora TVP3 Oddział Olsztyn (w załączeniu), a kopię dokumentu (elektronicznego) przekazałem Prezesowi mojego Koła ŚZŻAK w Olsztynie kol. Mirosławowi Reszko. Kol. Reszko poradził mi, abym sprawą tą zainteresował Zarząd Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

W załączeniu posyłam tekst mojej Petycji, załączone do niej zdjęcia pomordowanych przez Ukraińców Polaków i tekst wywiadu udzielonego przez Władysława Siemaszko Krzysztofowi G. Różyckiemu z tygodnika „Angora”. Sekretariat TVP3 Olsztyn pokwitował mi elektronicznie przeczytanie tej wiadomości – kopia tekstu pokwitowania w załączeniu.

Teraz dwa słowa o sobie mam 73 lata, jestem warszawiakiem, młodocianym uczestnikiem Powstania Warszawskiego, przed laty poślubiłem Kresowiankę i stąd moje ciągoty do wszystkiego co Kresowe. A że mimo podeszłego wieku bez problemu posługuję się komputerem i wszystkim co jest związane z informatyką, to i Petycję posłałem drogą elektroniczną, a i do Państwa piszę na komputerze.

Na koniec życzę w swoim i mojej żony imieniu wszystkiego dobrego i Szcześć Boże.

Z poważaniem /-/ Goldmann

Olsztyn, 29 marca 2006 r.

PETYCJA

Szanowny Panie!

W dniu wczorajszym, o godz. 17.50, Pańska Stacja TVP3 Olsztyn, wyemitowała niezwykle dramatyczną opowieść o losach podkarpackiej wioski ukraińskiej, wymordowanej i spalonej przez „odział AK”. Audycja ta nie była poprzedzona nawet najkrótszym komentarzem i sprawiła wrażenie, że okrutne cierpienia ludności tej wioski wydarzyły się w oderwaniu od niezliczonych, krwawych zbrodni dokonanych przez Ukraińców na Polakach zamieszkujących Wołyn i Podole.

Skoro Pan zezwolił na takie potraktowanie sprawy konfliktu polsko – ukraińskiego, to teraz będzie Pan musiał wyemitować program, w którym swój dramat przedstawi strona polska. Choć Pan jest młodym człowiekiem, ale jakąś wiedzę historyczną musi Pan mieć. Stąd wniosek, że obito się Panu o uszy, to wszystko co wyrabiali Ukraińcy za cichym przyzwoleniem Niemców z Polakami na Ziemiach Kresowych. Może zacznę od ofiar UPA i SS Galizien w Galicji Wschodniej. Po rzezi 60 tysięcy Polaków na Wołyniu w 1943 roku, jesienią tegoż roku nacjonałiści ukraińscy rozpoczęli „antypolską akcję” w Galicji Wschodniej. Szacuje się, że w roku 1943 zabili 2 tysiące Polaków, w 1944 roku 1316 tysięcy, w latach 1945-1946 od 5 do 6 tysięcy; łącznie od 20 do 24 tysięcy. Najwięcej w województwach: tarnopolskim – 12 do 15 tysięcy, lwowskim – od 5 do 6 tysięcy, stanisławowskim – 3 tysiące. W wyniku „depolonizacji” Galicji Wschodniej prowadzonej przez UPA, a także formację pomocniczą SS ukraińską dywizję Galizien („Hałyczyna”), w pierwszej połowie 1944 roku – jeszcze więc przed wejściem Sowietów i zarządzoną przez nich „repatriacją” ludności polskiej – z kresów południowo – wschodnich II RP, uciekło 300 tysięcy Polaków. Ich siedziby 17 tysięcy gospodarstw – spalono, mienie zrabowano lub zniszczono. Ludobójcze napaści UPA na Polaków nie ustały po wkroczeniu Armii Czerwonej, kiedy wiadomo już było, że na tej ziemi nie będzie ani

Ukrainy, ani Polski, tylko Związek Sowiecki. Niech Pan się zapyta starszych wiekiem Ukraińców, zamieszkujących obecnie woj. warmińsko – mazurskie o np. takie wioski: Hanaczów, Berezowica Mała, Huta Pieniacka, Podkamień, Palikrowy, Ihrowica, Barysz i dzieciątki innych.

Na tym kończę i oczekuję od Pana rzeczowej odpowiedzi – co Pan zamierza zrobić, aby uszanować wartość najwyższą – PRAWDĘ HISTORYCZNĄ!!!

/-/ Tadeusz Andrzej Goldmann

P.S. Na odpowiedź oczekuje w trybie art. 221 par. 2 i 3 KPA.

***Rozmowa Krzysztofa G. Różyckiego z tygodnika „Angora”
z Władysławem Siemaszko, autorem książki „Ludobójstwo”.
Angora Nr 29(683), 20 lipca 2003.***

Prezydent Ukrainy Leonid Kuczma nie przeprosił Polaków za ludobójstwo popełnione przez jego rodaków na Wołyniu w 1943 roku.

Pan Kuczma nie tylko nie powiedział przepraszam, ale nawet nie potępił zbrojnych oddziałów UPA, które popełniły te straszne zbrodnie.

Polski Sejm ogromną przewagą głosów przyjął wspólną uchwałę w sprawie wydarzeń na Wołyniu, podczas gdy ukraiński parlament przegłosował ją zaledwie kilkoma głosami. Stało się tak mimo tego, że zrezygnowaliśmy z nazwania tych zbrodni ludobójstwem.

Nacjonaliści mają na Ukrainie duże wpływy. Ich przedstawiciele do ostatniej chwili robili wszystko, żeby parlament wybielił ich zbrodnie.

Ukraińcy mówią, że to, co stało się na Wołyniu, było odwetem za pogardę i dyskryminację, jakiej doznali w II Rzeczypospolitej.

Dyskryminacja, a ludobójstwo to dwie różne sprawy.

Gdy wojewodą łuckim był Henryk Józewski, każda gmina miała obowiązek fundowania stypendiów dla uczniów gimnazjum. W moich stronach otrzymał je jeden Polak i trzech Ukraińców.

Wielu ukraińskich historyków i publicystów zrównuje ukraińskie zbrodnie z polską akcją samoobrony.

W przeciwieństwie do Ukraińców my nie zabijaliśmy starców, kobiet i dzieci. Był wyraźny rozkaz dowództwa okręgu AK Wołyń, żeby nie stosować ukraińskich metod.

Ale przecież Polacy także stosowali odwet.

Jedyny znany mi polski odwet, to akcja porucznika Filipowicza. Gdy w okolicach Lubomla Ukraińcy wymordowali dwie polskie wsie i pijani dzielili się łupami, 80 żołnierzy Armii Krajowej zrobiło wypad i kilku z nich zabili. Według moich badań, Polacy zabili na Wołyniu 800 Ukraińców, w tej liczbie zwykli cywile stanowili tylko kilkadziesiąt osób!

Strona ukraińska mówi o 20 tysiącach.

Teraz mówią już o 12 tysiącach. Nie podają jednak źródeł, nawet nie wymieniają, na jakich terenach miało się to odbywać.

Czy Ukraińcy popełnili ludobójstwo, czy była to „tylko” fala morderstw?

Oczywiście, że ludobójstwo. Nie mam żadnych wątpliwości, iż zabito przeszło 60 tysięcy Polaków. W tej liczbie większość stanowili zwykli cywile: kobiety, starcy, dzieci. Były wsie, w których zabito 600 osób. Nie tak dawno miałem wgląd do dokumentów IPN, w których jest protokół przesłuchania biskupa ordynariusza diecezji łuckiej, aresztowanego przez NKWD w styczniu 1945 roku. Biskup zeznał w nim, iż na podstawie meldunków księży z terenu zginęło co najmniej 60 tysięcy Polaków, a przeszło 100 tysięcy musiało uciekać z ziemi, którą ich przodkowie zamieszkiwali od XIV wieku. Mało tego, już na kilka lat przed bitwą pod Grunwaldem Rusini służący w wojsku litewskim zamordowali w Łucku 4 tysiące Polaków!

Czym tłumaczyć tak wielkie okrucieństwo? Przecież bardzo wielu mordów dokonano za pomocą kos, pił, a kaci spływali krwią ofiar.

To ich wrodzona cecha. Rozbijali niemowlęta o ścianę, używali wideł, siekier, rozrywali ludzi końmi. Lubowali się w torturach. To był naród „chłopski”, bez własnej elity, historii, a nawet świadomości. Jeszcze do 1918 roku większość Ukraińców nazywała się Rusinami lub „tutejszymi”. A już pod koniec lat 20. nacjonałści ukraińscy marzyli o czyszkach etnicznych, usunięciu z Ukrainy: Rosjan, Żydów, Polaków i Czechów.

Wierzy pan w pojednanie Polaków i Ukraińców?

Wyłącznie w pojednanie władz. Przez wiele lat jeździłem na Wołyń. W mieszkających tam ludziach nie ma żadnej skruchy. Nawet w tych, którzy pamiętają tamte lata. Moi przodkowie mają grobowiec we Włodzimierzu Wołyńskim. Po moim wystąpieniu w telewizji, gdy powiedziałem kilka przykrych słów prawdy, na drugi dzień grób został zdewastowany.

Na pojednanie trzeba poczekać jakieś 70lat. Nim się pojednamy, konieczne jest przebaczenie. Moje pokolenie na pewno im nie przebaczy.
Olsztyn, 18 maja 2004 r.

* * *

Olsztyn, 21 kwietnia A.D. 2006 r.

Tadeusz Andrzej Goldmann

Wracając do sprawy, o której informowałem – to odpowiedzi na moją „Petycję” z TVP3 Olsztyn – do dziś nie otrzymałem (21.04.2006 r.).Trzydziestodniowy termin, zawarowany w KPA dla spraw „trudnych i wymagających badania”, upływa 23 kwietnia br., a więc Dyrektor TVP3 Olsztyn ma jeszcze trochę czasu. Jeśli jednak p. Jarosław Kowalski (bo tak właśnie nazywa się ów dyrektor)nie udzieli mi konkretnej odpowiedzi, to sprawę przeniosę w trybie zażalenia na szczebel wyższy.

Przesyłam też omówienie artykułu p. Mariana Kałuskiego o udziale Ukraińców w zdławieniu Powstania Warszawskiego, opublikowanego w czasie obchodów 60.Rocznicy Wybuchu Powstania Warszawskiego 6 sierpnia 2004 roku:

„1 sierpnia1944r. wybuchło Powstanie Warszawskie, które trwało 63 dni. Była to powszechna, wyzwolenicza walka zbrojna Armii Krajowej i ludności Warszawy z hitlerowskimi - niemieckimi okupantami. W tej nierównej walce, toczonej w warunkach druzgocącej przewagi niemieckiej i wobec odmowy udzielenia pomocy powstańcom przez Stalina i z braku pomocy militarnej i dyplomatycznej ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, zginęło około 18 tys. powstańców i ok. 150-200 tys. ludności cywilnej, a wielkie miasto - stolica Polski miało przestać istnieć. Po Powstaniu

cała pozostała ludność została wysiedlona min. do obozów koncentracyjnych i zagłady oraz na roboty przymusowe do Niemiec. Opustoszała Warszawa stała się terenem działalności specjalnych oddziałów niemieckich i ukraińskich, które paląc i wysadzając, zniszczyły 80% miasta. Podczas Powstania wróg nie tylko dopuścił się zbrodni wojennych wobec ludności Warszawy, ale wręcz potwornej zbrodni ludobójstwa.

Podczas obchodów 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w Warszawie 1 sierpnia 2004 r. kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder powiedział min.: „Pochylamy się w poczuciu wstydu pod ciężarem zbrodni popełnionych przez oddziały hitlerowskie. To one napadły na Polskę w 1939 roku. Po upadku powstania w 1944 roku obrócili dawną Warszawę w gruzy i zgliszcza. Niezliczone rzesze polskich kobiet, mężczyzn i dzieci zamordowano lub wywieziono do obozów i na roboty przymusowe. Tutaj w miejscu polskiej dumy i niemieckiej hańby mamy nadzieję na pojednanie i pokój” (PAP 2.8.2004).

Z kolei Bronisław Wildstein w swoim artykule pt. „Waga historii”, opublikowanym w „Rzeczypospolitej” z 2 sierpnia 2004 r. napisał min.: Uroczystości 60 rocznicy Powstania Warszawskiego przypomniły, że bez uznania prawdy historii trudno budować przyszłość. „To uderzające, że tak elementarna prawda kwestionowana była tak długo w naszym kraju, a wielka uroczystość odbyła się nie w 50., a dopiero w 60. rocznicę Powstania”.

Rzeczywiście, po raz pierwszy politycy polscy, a za nimi światowe media mówiły głośno w odniesieniu do Powstania nie tylko o hańbie niemieckiej, ale także o haniebnej roli Stalina (Związku Sowieckiego), jak również krytykowały Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone za brak udzielania pomocy powstańcom i w ogóle za zdradzenie sojusznika polskiego - za pozostawienie Polski jako łupu ZSRR pod koniec II wojny światowej („Washington Times” 1.8.2004). Premier Marek Belka powiedział, że rząd brytyjski powinien przeprosić Polaków za zdradę.

Niemcy, w osobie kanclerza Schroedera, przyznali się do napaści na Polskę w 1939 r. i do haniebnej zbrodni popełnionej na ludności Warszawy i mieście. Rosję, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię

ciągle nie stać na przeproszenie za to czego nie zrobili, a mogli zrobić według akurat co wydanej książki Normana Daviesa „Powstanie '44”, dla walczącej Warszawy.

Ale czy tylko te narody zawiniły wobec Polski i Polaków podczas II wojny światowej oraz powstańczej Warszawy?

Otóż literatura odnosząca się do Powstania Warszawskiego jest pełna dokumentów, informacji i relacji obciążających za tę zbrodnię także Ukraińców, walczących wtedy u boku Niemców. I to za wyjątkowo wyrafinowane barbarzyństwo i ludobójstwo. Dużo tych oskarżeń pod adresem Ukraińców jest w pracy prof. Zygmunta Wojciechowskiego „Zbrodnia niemiecka w Warszawie”, wydanej już w 1946 r., a więc kiedy jeszcze wszyscy wszystko dobrze pamiętali. Właściwie nie ma bodajże ani jednej publikacji o Powstaniu Warszawskim, w której nie ma mowy o barbarzyństwie ukraińskim podczas Powstania. Władysław Pobóg-Malinowski w swej „Najnowszej historii politycznej Polski 1864-1945. Tom Trzeci. Okres 1939-1945” (Londyn 1960) napisał, że „Udział Ukraińców w tłumieniu powstania i w bestialstwach wobec ludności wymaga jeszcze badań”. Było to napisane 44 lata temu. Jednak, z przyczyn natury politycznej, ten temat leży ciągle odłogiem. Żąda się przeprosin od Niemców i Rosjan, a także od rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, ale nie od Ukraińców, których wina jest wyjątkowo duża, na pewno - w odniesieniu do samego Powstania Warszawskiego - dużo większa od winy Churchilla i Roosevelta.

Nikt nie tylko nie mówi o konieczności przeproszenia Polaków przez Ukrainę/Ukraińców za tę zbrodnię, ale niektóre wpływowo czynniki polskie także świadomie przemilczają lub fałszują tę sprawę. Podobnie czynią Ukraińcy - i to nie od dzisiaj. Nie ma się temu co dziwić, gdyż nikt dobrowolnie nie przyznaje się do winy, a tym bardziej do potwornej zbrodni. Wkrótce po wojnie znani działacze emigracji ukraińskiej Łewyckij i Ortyński dowodzili w paryskiej „Kulturze” (nr 56 i 61 1952), że ukraińska dywizja SS Galizien nie brała udziału w tłumieniu Powstania Warszawskiego, że dla Polaków wszyscy nie-Niemcy, którzy brali udział w dławieniu Powstania byli Ukraińcami. Potem w ich ślady poszli L. Szankowskyj, Taras Hunczak (który na łamach brytyjskiego „The Guardian Weekly” z 5

stycznia 1986 pisał, że żadne jednostki ukraińskiego wojska nie brały udziału w tłumieniu Powstania Warszawskiego!) i Wasyl Weryha, autor książki „Dorohami druhoj switowej wijny. Lehendy pro uczast Ukrainciw w warszawśkomu powstanni 1944...”, wydanej w Toronto w 1980 r. Niebawem „niewinnych” Ukraińców zaczęli wspierać niektórzy pro-ukraińsko nastawieni działacze „Solidarności” (np. Andrzej Zięba „72 rocznica powstania niepodległego państwa ukraińskiego. Ukraińcy i Powstanie Warszawskie” nakładem RKW NSZZ „S” Dolny Śląsk, Wrocław 1990), miesięcznik „Znak” (nr 413-415) i michnikowska „Gazeta Wyborcza”. Jednak najdalej posunął się Kazimierz Podlaski (Bohdan Skaradziński) w swej książce „Białorusini, Litwini, Ukraińcy” (wyd. 3, Londyn 1985), który bandytów ukraińskich w służbie niemieckiej nie uważa za Ukraińców, gdyż: „ludzie ci bowiem realizowali swoje osobiste kariery i działali na rzecz... III Rzeszy, a nie - tak czy inaczej pojmowanej samoistnej Ukrainy... formacji ukraińskich nie było wtedy w Warszawie. Bóg ustrzegł, nas i ich, przed jeszcze jedną pozycją... na i tak długiej liście wzajemnych krzywd i zbrodni. Nie dopisujemy tej pozycji sami, hołdując bezkrytycznie mitom”.

Co za tupet, co za bezczelność w świetle znanych i wiarygodnych faktów historycznych! Ten tupet i bezczelność jest jednak zgodna z tzw. „polityczną poprawnością” obowiązującą dzisiaj w tej sprawie w Polsce. Podlaski tak kończy swój pro-ukraiński wywód: „Ukraińcy stanowili 1,5% garnizonu (niemieckiego w Warszawie), więc o ich roli pacyfikatorów Powstania nie będzie można poważnie mówić”.

1,5% czegokolwiek odbieramy jako rzecz mało znaczącą. Jednak w wypadku Powstania Warszawskiego oznaczało to 270 zabitych i 75 ciężko rannych powstańców, 3000 zamordowanych cywilów i zniszczonych całkowicie 156 budynków („Encyklopedia Warszawy”, Warszawa 1994, s. 687). Czy doprawdy zabicie ok. 3500 ludzi i całkowite zniszczenie 156 budynków to niewielka zbrodnia?! Lub zbrodnia, o której, jak twierdzi Podlaski, „nie można poważnie mówić”?! A przecież Ukraińcy stanowili dużo, dużo większy odsetek żołnierzy garnizonu niemieckiego w Warszawie, liczącego 31 lipca 1944 ok. 20 000 ludzi (Władysław Bartoszewski „Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego” Londyn 1984), a później

przeciętnie 25000 ludzi. Jeśli było Ukraińców tylko 7,5% wśród żołnierzy garnizonu niemieckiego w Warszawie to wówczas ci żołdacy mają na swoim sumieniu 1350 zabitych i 375 ciężko rannych powstańców, 15 000 zamordowanych cywilów i zniszczonych całkowicie 780 budynków.

Wasył Weryha w książce „Dorohami druhoj switowej wijny. Lehendy pro uczast Ukrainciw w warszawskomu powstanni 1944...” (Toronto 1980) dowodzi, że ukraińska dywizja Waffen SS Galizien (Hałyczyna) nie brała udziału w dławieniu Powstania Warszawskiego. I jako taka w zasadzie nie brała udziału. Jednak jest faktem, że 150-osobowa ukraińska kompania policyjna, stacjonująca przy alei Szucha, należała do SS Galizien, o czym pisze A. Borkiewicz w pracy „Powstanie Warszawskie” (Warszawa 1957), a przyjmuje za prawdopodobne nawet Kazimierz Podlaski (str. 97). Tak więc także i historia SS Galizien jest zbroczona krwią powstańców i ludności Warszawy. Dowodem koronnym na to, że żołnierze SS Galizien byli w Warszawie podczas Powstania Warszawskiego jest m.in. to że ci ukraińscy SS-mani mówili po polsku (Aleksander Kamiński „Zośka i Parasol”, wyd. 3, Warszawa 1979). Byli to więc Ukraińcy z Galicji (skąd pochodzili ochotnicy do SS Galizien), gdyż Ukraińcy z rosyjskiej Ukrainy nie mówili po polsku. Także historyk niemiecki Hans von Krannhals, autor książki „Der Warschauer Aufstand 1944...” (Frankfurt am Main 1962), dowodzi, że w Warszawie była kompania dywizji SS Galizien.

Pomimo tego, że wielu Ukraińców i filo-Ukraińców polskich starało się i stara przemilczeć lub pomniejszyć udział formacji ukraińskich w zdławieniu Powstania Warszawskiego, prawda przepychała się z powodzeniem na światło dzienne i dlatego strona polska nie może całkowicie jej ignorować. Jednak z uporem maniaka robi się wszystko, aby przemilczać zbrodnie Ukraińców. Np. Andrzej Zięba jest zmuszony przyznać, że Ukraińcy brali udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego. Stwierdza, że w Warszawie były dwie ukraińskie kompanie policyjne, że ukraińska formacja była w straży Pawiaka, a grupy Ukraińców w oddziałach Hiwis oraz w zgrupowaniu Reinefartha i że we wrześniu 1944 r. do Warszawy przybył Legion Wołyński w sile 400 ludzi. Tych faktów Zięba nie mógł ukrywać, tak

jak to próbowali czynić Ukraińcy. Jednak nie tylko, że nic nie pisze o zbrodniach popełnionych na ludności Warszawy przez te oddziały ukraińskie, ale wręcz stara się przekonać czytelników swojego elaboratu, że ci ludzie nie mieli rąk zboczonych w polskiej krwi, pisząc, że byli tłumaczami, że nie brali udziału w zbrodniach, że Legion Ukraiński poruszał się po terenach dawno „spacyfikowanych przez brygadę Kamińskiego (RONA)”.

Zięba po prostu kłamał, kiedy próbował wybielać rolę Ukraińców lub przemilczeć ich zbrodnie, a to kłamstwo obnażyła sama filoukraińska „Gazeta Wyborcza”. Maciej Kledzik w artykule „Kim byli sprawcy rzezi na Woli i Ochocie” (1.8.1990) tłumaczy fakt oskarżania przez ludność Warszawy Ukraińców za liczne i potworne zbrodnie popełnione na ludności cywilnej podczas Powstania Warszawskiego pisząc m.in.: „Do jednostki SS, zajmującej gmach wyższej Szkoły Nauk Politycznych przy ul. Wawelskiej, wcielona była kompania Ukraińców. Również w skład grupy bojowej Schutzpolizei (1700 żołnierzy) wchodziła kompania Ukraińców (150 żołnierzy) kwaterująca w alei Róż pod numerami 9 i 25. Po wybuchu Powstania, część z nich usiłowała przedrzeć się samochodami przez Śródmieście w kierunku Ogrodu Saskiego. Na Marszałkowskiej samochody rozbite zostały ogniem powstańców. Ukraińcy ukryli się w okolicznych domach, gdzie wymordowali wielu mieszkańców, w tym kobiety i dzieci, zanim nie zostali wybici przez zorganizowane grupki powstańców. Duży rozgłos tej zbrodni nadała powstańcza prasa i tak pojawiło się określenie oprawcy-Ukraińca, przypisywane później innym (nie-Niemcom walczącym u boku Niemców)...”.

Jeśli została udowodniona ponad wszelką wątpliwość obecność kompanii ukraińskich w gmachu wyższej Szkoły Nauk Politycznych przy ul. Wawelskiej i przy alei Róż i alei Szucha to, siłą rzeczy, wszelkie relacje polskie o walkach w tych rejonach z udziałem Ukraińców w pierwszej połowie sierpnia 1944 r. muszą być wiarygodne. Są one jednym wielkim oskarżeniem pod adresem Ukraińców. Np. Józef K. Wroniszewski w swej książce „Ochota 1939-1945” (Warszawa 1976) pisze: „Po raz pierwszy zaatakowali Niemcy redutę (powstańczą na Ochocie) 3 sierpnia... Tuż za tym przygotowaniem ruszyło od Wawelskiej natarcie kompanii SS „Galizien” przy wspar-

ciu ogniowym działa czołgowego i cekaemów... 4 sierpnia... obrońcy Wawelskiej odpierali natomiast parokrotne ataki wspartej czołgami kompanii SS „Galizien”... Jakaś młoda dziewczyna rozpacza. To kilku Ukraińców ją zgwałciło: płacze, modli się, przeklina. Kto ją pomści?...W mordowaniu ludności cywilnej brali wybitny udział ukraińscy nacjonałiści”. Natomiast były minister rządu polskiego Stanisław Wachowiak pisał: „...Kiedy go żegnałem, nie myślałem, że już go nie zobaczę. Ukraińcy w drugi dzień Powstania wymordowali na ul. Wiejskiej całą rodzinę” („Wspomnienia” w: „Zeszyty historyczne” Nr 31, Paryż 1975). Z kolei głośny uczestnik Powstania Warszawskiego Aleksander Kamiński pisze: „...Z oznak na mundurach widać, że są to Ukraińcy, hitlerowcy z dywizji SS Galizien... Niektórzy (z nich) mówili po polsku...Ruszono... w stronę alei Szucha. Tam zatrzymano powstańców na dziedzińcu gestapo... Z rana przyszli do nich SS-mani Ukraińcy. Po południu rannych załadowano do samochodów. Następnie SS-mani oddzielili powstańczych chłopców od dziewcząt. Chłopców poprowadzono ulicą Wolską za miasto, w kierunku Pruszkowa, dziewczętom zaś kazano ustawić się pod murem (i je rozstrzelano) („Zośka i Parasol”, wyd. 3, Warszawa 1979).

Także nieprawdą jest, że Legion Wołyński nie walczył z powstańcami; że walczył z powstańcami na Czerniakowie piszą Jarosław Gdański, autor książki dotyczącej wschodnich formacji armii niemieckiej, i Hubert Kuberski, autor pracy „Sojusznicy Hitlera”, w artykule pt. „Legenda o własowcach”, opublikowanym w „Rzeczypospolitej” z 31 lipca 2004 r. Oddział ten walczył także z 9. Pułkiem Piechoty 3. DP im. Traugutta 1. Armii WP, który spieszył na pomoc powstańcom, a następnie brał udział w operacji „Sternschuppe” (27-30 września) przeciwko zgrupowaniu Armii Krajowej w Puszczy Kampinoskiej. Legionem Wołyńskim, którego żołnierze brali uprzednio udział w rzeziach Polaków na Wołyniu (1943-44), dowodził płk Petro Diaczenko, przedwojenny oficer kontraktowy Wojska Polskiego. Tak się odplacił Polsce i Polakom za to, że po ucieczce z zajętej przez bolszewików Ukrainy w 1920 r. mógł nie tylko zamieszkać w Polsce, ale także został oficerem Wojska Polskiego!

O Ukraińcach tłumiących Powstanie Warszawskie pisze także niemiecki historyk Guenther Deschner w pracy o powstaniu, wyda-

nej w języku angielskim „Warsaw rising” (Londyn 1972). Niestety, ta dobra historia Powstania nie jest chyba w ogóle znana historykom polskim. Deschner pisze, że „Powstanie dało Ukraińcom idealną możliwość ujęcia dla ich głęboko zakorzenionych antypolskich urażeń”. Janina Popiel wspomina jak na krótko przed Powstaniem słyszała jak jeden z żołdaków ukraińskich mówił, że oddział ich przybył do Warszawy, aby „Lachiw rizać” („Losy Polaków i Ukraińców” Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza, Londyn 19.9.1966). - I mordowali Polaków! I to w jak barbarzyński sposób. Marek Hłasko w swym opowiadaniu „Drugie zabicie psa” (Kultura 1-2 1965, Paryż) pisze: „...I nie uwierzyłaby chyba również i w to, że widziałem w czterdziestym czwartym roku w Warszawie, jak sześciu Ukraińców zgwałciło jedną dziewczynę z naszego domu a potem wyjęli jej oczy łyżką do herbaty; i śmieli się przy tym i dowcipkowali...”. O tych zbrodniach ukraińskich mówiła cała powstańcza Warszawa i ludzie panicznie ich się bali. Zbigniew Zaniewski w książce „Powstanie i potem” (Londyn 1984) pisze: „... Nie lękała się śmierci, ani Niemców nawet, ale – o wstydzie! – przerażała ją możliwość dostania się w ręce „braci Słowian” w niemieckich mundurach. Budziła siebie i innych po nocach, krzycząc że Ukraińcy ... są już w bramie”. Dlatego, jak pisze Deschner, Polacy nie brali do niewoli Ukraińców (i SS-manów). Na plecach malowano im dużą literę „U” i rozstrzeliwano.

Jak pisze Ukrainiec Lew Bykowskyj w swoich wspomnieniach z okresu Powstania „Polskie powstanie w Warszawie w roku 1944” („Zeszyty historyczne” Nr 5, Paryż 1964): „Do niebezpiecznych robót na pierwszej linii frontu powstańcy używali jeńców niemieckich, Volksdeutschów i Ukraińców”.

O udziale Ukraińców w dławieniu Powstania piszą także inni Niemcy, przede wszystkim dowódca wojsk niemieckich dławiących Powstanie – gen. von dem Bach, który wykorzystywał Ukraińców, znających dobrze język polski, m.in. jako szpiegów, których wysyłał na stronę polską („Ostatni akt” w: „Drogi Cichociemnych” Londyn 1961) i niemiecki historyk Powstania Hans von Krannhals, autor książki „Der Warschauer Aufstand 1944...” (Frankfurt am Main 1962). Krannhals obwinia głównie nie-Niemców w niemieckich mundurach, w tym Ukraińców, za wszelkie potworności, które miały

miejsce podczas Powstania, „Dzicz wschodnia” - mówił o nich gen. Reinefarth, a gen. Erich von dem Bach wtórował mu: „Można uwierzyć w teorię Unter-menscha” (Józef Mackiewicz „Nie trzeba głośno mówić” IL Paryż 1969).



Należy także pamiętać, że Ukraińcy, chyba wszyscy z rosyjskiej Ukrainy, stanowili duży odsetek w oddziałach rosyjskich i kozackich tłumiących Powstanie Warszawskie. Był to pułk RONA (Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej), dowodzony przez M. Kamińskiego i którego potworne zbrodnie na cywilnej ludności Warszawy utkwiły najgłębiej w pamięci mieszkańców stolicy i przeszły na trwałe nie tylko do historii Powstania, ale i Warszawy, oraz oddziały kozackie: 209 Kozacki Batalion Schutzmannschaften, 3. Pułk Kozaków płk. Bondarenki, 69. Dywizjon Kawalerii i 572 Batalion Piechoty. Potwierdza to wiele dokumentów i relacji osób, które przeżyły Powstanie Warszawskie. Np. angielski historyk hitlerowskich formacji SS Martin Windrow w swej pracy „The Waffen-SS” (London 1984) pisze: „...w skład Brygady Kamińskiego wchodziło 6500 re-negatów i morderców, głównie Ukraińców”. Z kolei mieszkająca po wojnie w Londynie Janina Zabłocka, która urodziła się w powiecie

kaniowskim na rosyjskiej Ukrainie i znała świetnie język ukraiński, wspominała, że kiedy po Powstaniu pędzono ludność Warszawy do Pruszkowa, po drodze rewidowali ją Ukraińcy. Wrzasnęli: „Otwórz, starucha, torebkę, pokaż co w niej masz!”. Wówczas p. Zabłocka „obsypała młojców gradem wyzwisk w ich rodzinnym (ukraińskim) języku. Tak im to zaimponowało, że puścili ją bez przeszkód...” („W sto lat - znad Dniepru do Londynu” *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, Londyn 19.4.1979). Moja znajoma, która przeżyła Powstanie Warszawskie, Halina Kaczmarska z Melbourne, powiedziała mi, że dużo żołnierzy z formacji rosyjskich dławiących Powstanie mówiło, przyznawało się do tego, że są Ukraińcami. Byli to Ukraińcy, z formacji rosyjsko-kozackich, stacjonujący w byłej remizie strażackiej przy ul. Chłodnej, w budynkach byłej Szkoły Gazowej na ul. Gdańskiej oraz w budynkach byłej szkoły zawodowej na Bielanach.

Ukraińcy byli obecni i aktywni w Warszawie także po upadku Powstania Warszawskiego; prawdopodobnie brali udział w niszczeniu ocalałych budynków. Potwierdzają to różnego rodzaju źródła i publikacje. Np. dowódca Armii Krajowej, następca gen. Bora Komorowskiego - gen. Leopold Okulicki meldował w końcu października do rządu polskiego w Londynie o sytuacji w Warszawie: „Po kapitulacji Niemcy palą miasto... W Warszawie stacjonują oddziały policji, wojska oraz znaczne oddziały Ukraińców i Kozaków...” („Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”, t. III *Armia Krajowa*, Londyn 1950). Z dokumentów ukraińskich można wymienić np. wspomnienia Pavlo Shandruka (Pawło Szandruka) „*Arms of Valor*” (New York 1959) czy wspomnienia Lwa Bykowskyego „*Polskie powstanie w Warszawie w roku 1944...*” („*Zeszyty historyczne*” Nr 5, Paryż 1964). Ukraińcy musieli być bardzo ważni w popowstańczej Warszawie skoro Shandruk pisze, że uzyskał zezwolenie od Niemców dla ukraińskiego pułkownika Sadowskyego na udanie się do Warszawy, aby mógł się spotkać ze swoim wnukiem, zapewne żołnierzem w oddziałach niszczących Warszawę.

Nie ulega wątpliwości, że Ukraińcy obok wielu innych zbrodni popełnionych wobec Polski i na narodzie polskim podczas II wojny światowej mają na swoim sumieniu także chyba raczej spory udział w zdławieniu Powstania Warszawskiego i zniszczeniu stolicy Polski.

Od 1991 r. Polska na odcinku pld.- wsch. swych granic ma po raz pierwszy od wczesnego średniowiecza za sąsiada państwo ukraińskie. Granice tego państwa ustanowił imperializm sowiecki/rosyjski. Od 1945 r. jest w nim także tak bardzo polski w swej historii Lwów. Osobiście uważam, że Polska bez Lwowa nie jest Polską w całym tego słowa znaczeniu. Jednak dzisiaj granice w Europie są nietykalne. Poza tym Ukraina jest dużym państwem i bez znaczenia pozostaje fakt, że jest to dzisiaj najbiedniejszy kraj w Europie („Encyclopaedia Britannica. 2003 Book of the Year). Kraj ten oddziela nas także od Rosji na tym odcinku. Pomimo tego, że Polska jest członkiem Unii Europejskiej i NATO, a Ukraina nie, w interesie tak Polski jak i Ukrainy powinno być, aby nasze narody dążyły do poprawnych stosunków międzypaństwowych, jak również między narodami polskim i ukraińskim.

We wspomnianym wyżej artykule pt. „Waga historii” Bronisław Wildstein pisze, że uroczystości 60 rocznicy Powstania Warszawskiego przypomniły, że bez uznania prawdy historii trudno budować przyszłość. Dlatego w imię lepszej przyszłości Ukraińcy i Polacy powinni nareszcie, szczególnie Ukraińcy, uznać prawdę historii i uregulować spory historyczne, które po dziś dzień dzielą oba narody.

Wizerunek Ukraińca w oczach przeciętnego Polaka jest bardzo zły ze względu na historyczne zaszłości. I nie ulegnie zmianie dopóki Ukraińcy nie tylko że zaakceptują prawdę historyczną, ale także jeśli nie zdobędą się na męską decyzję i nie przeproszą Polaków za: antypolską postawę we wrześniu 1939 r. podczas sowieckiej okupacji Małopolski Wschodniej i Wołynia w latach 1939-41, za skierowane przeciw Polakom wysługiwanie się zbrodniczemu reżymowi hitlerowskiemu na ziemiach polskich w latach 1939-45 (na etnicznych ziemiach polskich, w tym podczas Powstania Warszawskiego), za rzezie Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-45 oraz dział w zagładzie Żydów polskich.

Duchowy przywódca Ukraińców, greko-katolicki arcybiskup Lwowa Andrzej Szeptycki (zm. 1944) na łożu śmierci zawołał do swych braci-Ukraińców: „Tylko z Polakami” (Celina Tarnawska-Busza „Kto jest winien niezgodzie polsko-ukraińskiej” Dziennik Polski Londyn 13.12.1990”).

Tyle Marian Kałuski, rzeczowo, w oparciu o źródła historyczne i relacje świadków. Mamy w naszej bibliotece książkę pt. „Zbrodnia Niemiecka w Warszawie” (DOCUMENTA OCCUPATIONIS TEUTONICAE) Wydawnictwo Instytutu Zachodniego w Poznaniu wyd. 1946. Książka zawiera, zbierane na żywo relacje ludności wypędzonej z Warszawy po kapitulacji Powstania i osadzonej w pruszkowskim obozie przejściowym. Większość tych zeznań opisuje nieludzkie zbrodnie popełniane przez Ukraińców na ludności Warszawy. Ja także w czasie Powstania słyszałem o wielu okrucieństwach popełnionych przez tych łajdaków, szczególnie na dziewczętach i kobietach. Znane były fakty gwałcenia kobiet, następnie wypychanie im do pochwy butelek po winie lub wódce, które później kopnięciem w krocze roztrzaskiwano. Normalnemu człowiekowi takie okrucieństwa nie mieszczą się w głowie. Tak więc nie jest mi obojętne co się mówi i pisze na temat Ukraińców i ich udziale przy boku Niemców w II wojnie światowej.

* * *

Monika Śladewska

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ NIWECZY NADZIEJE KRESOWIAN

Ostatnia wypowiedź Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Janusza Kurtyki („Myśl Polska”, 23-30 lipiec 2006) nie wskazuje, iż w najbliższym czasie zostanie sformułowana opinia, na podstawie której władze Polski mogłyby podjąć uchwałę uznającą Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię UPA-twór Bandery za formację zbrodniczą, odpowiedzialną za ludobójstwo dokonane na ludności polskiej w czasie drugiej wojny światowej. Na wspomnianą uchwałę czekają nie tylko Kresowianie, także Polacy zrzeszeni w organizacjach polonijnych i Polska, bowiem zbrodnię popełniono na Narodzie.

W tej sprawie IPN otrzymuje wiele listów z pytaniami dlaczego dotąd nie wydano decyzji merytorycznych kończących postępowanie

karne. Należy podkreślić, iż Prokuratorzy Oddziałowych Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu IPN wykonali i nadal wykonują olbrzymią pracę przesłuchując tysiące świadków w miejscach ich zamieszkania, przy czym liczba osób ciągle wzrasta. W odpowiedziach na listy Prokuratorzy Piotr Zając (Oddział Lublin) i Tomasz Rojek (Oddział Wrocław) stwierdzają, że zgromadzony dotychczas materiał dowodowy jednoznacznie wskazuje, iż członkowie nacjonalistycznych organizacji ukraińskich dopuścili się zbrodni ludobójstwa. Dlaczego wobec tego nie zajmuje formalnego stanowiska parlament? Podczas debaty sejmowej w dniu 9 lipca 2003r. poseł Jarosław Kaczyński powiedział: „Przekonania, że ... dla budowy trwałych podstaw stosunków polsko-ukraińskich trzeba zrezygnować z dwu podstawowych wartości... z prawdy i przyzwoitości ... otóż nie można.” Wystąpienia posłów i senatorów dotyczące tego zagadnienia oraz apele o niepoddawanie się rewizji historii są przysłowio-
wym głosem wołającego na puszczy.

Na wstępie wywiadu Prezes IPN wypowiedział ważne zdanie, które Kresowanie przyjęli z zadowoleniem, mianowicie: „żeby te relacje mogły być naprawdę strategiczne i długotrwałe muszą być oparte na prawdzie”. Jednakże w dalszej części wywiadu do prawdy dąży drogą okrężną aby w końcu powiedzieć: „pamiętajmy jedno, że proces dochodzenie do owego strategicznego przymierza jest długotrwały i że obie strony mają swoje uwarunkowania.” Już tak sformułowane zastrzeżenia wskazują iż problem zostawimy następnym pokoleniom.

IPN - powołany dla PAMIĘCI - zachowuje powściągliwe milczenie o polskim Holokauście kresowych Polaków. Najkrócej rzecz ujmując, prawdę historyczną podporządkowuje doraźnym celom politycznym. Aktualnie IPN zajmuje się lustracją urzędową, udostępnieniem list osobom do tego niepowołanym, zdobywaniem dokumentów dotyczących szczegółowego rozpracowania polskiej konspiracji we wschodnich województwach RP i problemem badań z zakresu powojennego podziemia antykomunistycznego Na głośnych uroczystościach w Pawłokomie banderowcy oznajmili, w wywiadzie dla „Dziennika”, że w podziemiu antykomunistycznym nie walczyli z Polakami tylko z komunistami. Zgodnie z aktualnie przyjętą regułą,

Prezes IPN mówiąc o masakrowaniu wołyńskich Polaków od razu przywołał akcję „Wisła”, rzekomo bolesną dla Ukraińców (de facto dla banderowców). Taktykę zestawień, równania tego co nieporównywalne stosują polscy wpływowi politycy i ideowi spadkobiercy OUN-UPA. Od początku lat 90-siątych szerokim frontem ruszyła akcja nobilitacyjna OUN-UPA prowadzona przez Związek Ukraińców w Polsce, finansowana z polskiego budżetu. Współczesna propaganda postounowców polega na: dzieleniu win mniej więcej na pół, uogólnianiu odosobnionych faktów, minimalizowaniu skutków zbrodniczych działań UPA, tworzeniu mitów, heroizacji członków UPA, przemilczaniu niewygodnych epizodów jak na przykład związek ukraińskich nacjonalistycznych organizacji politycznych z niemiecką Abwehrą i masowy udział oddziałów paramilitarnych po stronie Niemiec hitlerowskich.

Kresowian niepokoi fakt, że IPN przygotowuje tomy dotyczące wspólnej historii z lat 30-tych i 40-tych i że są one wydawane na mocy porozumienia między instytucjami Polski i Ukrainy. Jakiej Ukrainy czy Lwowsko-Wołyńskiej gdzie są silne wpływy OUN, gdzie się gloryfikuje, stawia pomniki zbrodniarzom wojennym? Jeśli tak, to żadnej pewności nie ma, że niewygodne dokumenty zostaną ujawnione, tym bardziej, że nie wszyscy historycy zatrudnieni w Biurze Edukacji Publicznej mają predyspozycje do obiektywnych ocen zaszłości historycznych. Przykładowo specjaliści od spraw polsko-ukraińskich zajmują się raczej propagandą historyczną, nie informują społeczeństwa o ustaleniach Pionu Śledczego IPN, ani o stanie zaawansowania prowadzonych śledztw w tej sprawie. Pan Prezes Janusz Kurtyka - jak mówi - pojechał do Kijowa wzmocnić współpracę naukową, której celem jest badanie relacji między narodami. Otóż relacje między narodami są poprawne, dobrze zbadane, oba narody w swojej masie żyły w zgodzie i problem wybaczenia nie istnieje. Słusznie powiedział prof. W. Czerednyczenko w Kijowie - „Jednanie” wymyślili Haliczanie, żeby ukryć swoje zło czyny względem Polaków i osłonić kryminalną UPA.

Dziela nas zaszłości historyczne za sprawą ukraińskich nacjonalistów, formalnie do 1945r. obywateli polskich, którzy stanowili niecały 1% narodu ukraińskiego, oni właśnie odpowiadają za czystkę

etniczną nie tylko na Wołyniu lecz na południowym Polesiu, w Małopolsce Wschodniej, na Lubelszczyźnie i w Bieszczadach. Należy podkreślić, iż nie wszyscy Ukraińcy mieszkający na Wschodnich Kresach II RP brali udział w mordowaniu Polaków-, za pomoc polskim sąsiadom i odmowę wstąpienia do UPA byli likwidowani przez banderowską „Służbę Bezpieki”.

Dużo dzieli nas z aktualnymi rzecznikami OUN, spadkobiercami ukraińskich formacji nacjonalistycznych, zwolennikami groźnej faszystowskiej ideologii, bowiem dotąd nie nastawiła ani ideologiczna ani programowa transformacja nacjonalizmu ukraińskiego. Spadkobiercy OUN uzurpują sobie prawo do reprezentowania narodu i państwa ukraińskiego, nie zdają sobie sprawy z tego, że po wsze czasy splamili dobre imię Ukraińca. W tym stanie rzeczy potępienie OUN i jej zbrodniczych struktur jest znikome. Proces zakłamywania prawdy trwa. Seminarium w Podkowie Leśnej, organizowane przez Związek Ukraińców w Polsce, 27 Wołyńską Dywizję AK i Ośrodek „Karta” do prawdy nie zbliżyły, a raczej zaciemniły jej obraz. Koncepcja „uzgadniania” historii była jakimś osobliwym wybiegiem, ustaleniami „rozbieżności”, kompromisami i ugodami zajmują się politycy, a nie ludzie nauki. Prezes Prezydium Zarządu Okręgu Wołyńskiego SZŻAK prof. E. Bakuniak podsumowując seminarium historyków polskich i ukraińskich przyznał, iż popełnione zostały liczne błędy merytoryczne, i tak w 9 tomie przemycono szereg kłamstw, ponieważ nie skonfrontowano tekstów wygłaszanych i publikowanych.

Seminarium nie spełniło oczekiwań żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK, tak jak i konferencje, których współorganizatorem był IPN. Nie spełniły również oczekiwań Kresowian.

Zapowiedź Prezesa IPN o wznowieniu spotkań w ramach „Polska-Ukraina – trudne pytania” oznacza, że polityczne dyskusje będą trwały nadal, a obrońcy OUN, bo ich się zaprasza, mogą liczyć na przeforsowanie swoich „nowych” prawd. Rzetelni polscy historycy nie mają takiej siły przebicia jak aktywni, ukraińscy nacjonalistyczni uczestnicy tych seminariów. Szczepan Siekierka - Prezes Stowarzyszenia Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, został zaproszony bez prawa głosu, natomiast nie będący historykiem

ounowiec J. Stachiw takie prawo otrzymał, zresztą nie tylko on. Nie było możliwe udzielenie głosu Prezesowi Szczepanowi Siekierce, jako że przewodzi Stowarzyszeniu, które zebrało ponad 20 tys. relacji świadków i posiada zbiór fotografii obrazujących przerażające okrucieństwa UPA.

Pan Prezes J. Kurtyka w wywiadzie był uprzejmy poinformować, że w zaciętych dyskusjach o tym, jakie dokumenty mają wejść do danego tomu, bierze udział dr Grzegorz Motyka, którego teksty zamieszczane w prasie zmierzają w sposób jawny lub pokretnie zakamuflowany do wybielenia OUN-UPA. Dr Motyka nie liczy się z faktami, wymyśla własne historie, na przykład pisze: „Są podstawy, aby przypuszczać, iż właśnie prowokacje partyzantki sowieckiej doprowadziły do dezercji ukraińskiej policji (będącej na usługach Niemców M.S.) do UPA - dało to początek napadom na polskie miejscowości”. Sam fakt wysunięcia takiej tezy wskazuje na braki w edukacji historycznej i niechęć do badań zasobów archiwalnych. Jak takie brednie mają się do faktów? Otóż w moim domu w pow. kowelskim na strychu przechowywali się Ukraińcy, którzy nocą odchodzili do radzieckich oddziałów partyzanckich, działających na północnym Wołyniu. Było to wczesną wiosną 1943r., gdy trwała perfidna akcja propagandowa prowadzona przez popów i „prowodyrów” pochodzących głównie z Małopolski Wschodniej, wzywająca do „rżania Lachów”, tym Ukraińcom taka perspektywa nie odpowiadała. Wielu Polaków, jeśli zdążyli uciec spod banderowskiej siekiery, biegło kresową drogą śmierci do tychże oddziałów radzieckich bądź polskich, podległych Radzieckiemu Sztabowi Partyzanckiemu, bo tylko tam mieli szansę na ratowanie życia. Natomiast na południowym Wołyniu przed zagrożeniem napadów ukraińskich faszystów spontanicznie powstawały bazy samoobrony (oddziały zbrojne), one dały początek powstawania oddziałów partyzanckich Armii Krajowej. Wołyń w tym czasie już płonął.

Tenże „badacz” G. Motyka miał wpływ na umieszczenie w podręcznikach do historii niezgodnego z prawdą przebiegu zdarzeń. Bojówkarzy-morderców kobiet, dzieci i starców nazywa armią narodo-wo-wyzwoleńczą lub partyzantami. Dlaczego wobec tego upowcy nie zostali przyjęci do Międzynarodowej Federacji Kombatanów?

Nie ma więc żadnych podstaw aby nazywać ich żołnierzami, weteranami lub partyzantami. Dr Motyka stawia znak równości między AK i UPA. Działania UPA na terenie powojennej Polski przedstawia jako „walki podziemia antykomunistycznego” co jest ewidentnym kłamstwem, gdyż miały one na celu oderwanie od Polski ziem zwanych przez UON Zakierzonią. Na wszystkich konferencjach i w swoich publikacjach „znawca” problemów polsko-ukraińskich posługuje się terminologią przyjętą w ukraińskiej literaturze nacjonalistycznej, mianowicie „konflikty polsko-ukraińskie” lub „walki polsko - ukraińskie”. Była też „wojna polsko-ukraińska” a ostatnio „antypolska akcja”, podczas gdy rzecz należy nazwać po imieniu. Było to ewidentne ludobójstwo dokonane przez stronę banderowską, a nie jak ciągle mówi G. Motyka „stronę ukraińską”. Czy taki historyk może uczestniczyć w zespole Komitetu Redakcyjnego IPN? Jeśli w takim kierunku będzie szedł dialog, to spór nigdy nie zostanie zakończony.

Historyk Motyka zastanawia się jak pogodzić pamięć polską i ukraińską. Mógłby raczej wymyślić receptę na to jak pogodzić pamięć polską i upowską, gdyż istotnie są dwa rodzaje pamięci - w naszej pozostał krzyk mordowanych bliskich, obraz nieba rozświetlanego łunami, widok odnalezionych ciał z odciętymi kończynami i rozprutymi brzuchami, jak upowiec „Siromacha” wspomina, był w ochronie głównodowodzącego kata Wołynia „Kłyma Sawura”, a któremu na Wołyniu, w Równem pomnik wzniesiono. „Jestem produktem wojny”, oświadczył, „człowiekiem zupełnie przytłoczonym pamięcią. W epoce rzezi UPA wydawało mi się, że świat oszalał i będzie trwał w tym szaleństwie bez końca... i w tym sensie jestem człowiekiem bardzo nieszczęśliwym”, (E. Prus, „Bluff XX wieku”, str. 167).

W obszernym wywiadzie Prezes IPN nie mógł odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak głośno o akcji „Wisła” i tak cicho na temat przesiedlenia Polaków z Kresów. Mimo, iż powszechnie wiadomo, że temat przeszedł do sfery polityki i stwarza znakomitą okazję, aby w umysłach, zwłaszcza młodego pokolenia, stworzyć fałszywy obraz przyczyn tej wojskowej operacji. Kierownictwo IPN ubolewa, że przesiedleni ludzie stracili swoją małą Ojczyznę i nie rozumie dlaczego ta operacja uzyskała akceptację dużej części społeczeństwa,

mimo że - jak wyraził się Prezes Kurtyka - została przeprowadzona przez tzw. Ludowe Wojsko Polskie. Otóż takiego określenia („tzw.”) nie użył dotąd żaden Polak. To wojsko broniło integralności granic państwa polskiego, które było podmiotem prawa międzynarodowego i miało obowiązek zapewnić spokój mieszkańcom pogranicza, mogło tego dokonać poprzez przerwanie kontynuacji zbrodniczych działań UPA na ludności polskiej.

Nie wiadomo na jakiej podstawie pan Prezes podaje liczbę 100 tys. zamordowanych ludzi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, podczas gdy w świetle udokumentowanych prac podaje się ponad 200 tys. tylko polskich ofiar, z rąk banderowskiej „Służby Bezpeki” zginęło kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców i wielu „czużyńców” innej narodowości. Ukraińska policja pomocnicza odpowiada za pomoc Niemcom w likwidacji Żydów. Tylko nielicznym udało się przedostać do polskiej lub radzieckiej partyzantki.

Ludobójcze działania UON-UPA nie budzą wątpliwości. Ustalenia pionu Śledczego IPN, udokumentowane prace-dzieła Władysława i Ewy Siemaszko („Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”), Henryka Komańskiego i Szczepana Siekierki („Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w woj. tarnopolskim 1939-1946”), Szczepana Siekierki, Henryka Komańskiego i Krzysztofa Bulzackiego („Ludobójstwa dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w woj. lwowskim 1939-1946”), a także naukowca praca dr hab. Wiktora Poliszczuka „Dowody zbrodni OUN-UPA” oraz dokumenty Rady Głównej Opiekuńczej i opracowania polskich rzetelnych badaczy stanowią podstawę do zajęcia jednoznacznego stanowiska przez IPN w przedmiotowej sprawie. Niestety nie ma woli politycznej. Zaniepokojeni jesteśmy faktem, iż dla potrzeb polityki broni się zbrodniczych organizacji tym samym tuszuje najokrutniejszą zbrodnię XX wieku, nie bierze się pod uwagę bezcennych relacji świadków i sugeruje, że całą prawdę można poznać po otwarciu archiwów na Ukrainie.

* * *

**WYWIAD Z JANUSZEM KURTYKĄ,
PREZESEM INSTYTUTU PAMIĘCI ARODOWEJ
W „MYŚLI POLSKIEJ”**

FUNDAMENTEM MA BYĆ PRAWDA

Jaki był cel Pańskiej wizyty do Kijowa?

Powodem mojej pierwszej wizyty na Ukrainie jako prezesa IPN było wzmocnienie współpracy naukowej, której celem jest badanie relacji polsko – ukraińskich i relacji między dwoma narodami w XX wieku. Jest rzeczą niezwykle ważną, żeby pomyślnie rozwijała się nasza strategiczna współpraca, która się zarysowuje coraz bardziej wyraźnie. Ta współpraca jest niezwykle ważna tak dla Polski, jak i dla Ukrainy. Jednak żeby te relacje mogły być naprawdę strategiczne i długotrwałe – muszą być oparte na prawdzie i budowane na prawdzie, bo inaczej okażą się kruche. Dlatego zainteresowanie IPN-u historią między Polakami i Ukraińcami jest bardzo ważne. W sensie praktycznym chciałem dać nowy impuls i pogłębić współpracę jaka łączy polskie MSWiA, historyków i archiwistów IPN ze Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy. Dzięki naszej współpracy już ukazało się pięć bardzo wartościowych tomów źródeł archiwalnych. Te książki pokazują różne aspekty losów Polaków i Ukraińców w latach 30. i 40. XX wieku. Współpraca instytucji państwowych dwóch krajów przyniosła mnóstwo nowych informacji. Dzięki odtajnionym nowym dokumentom znamy np. szczegóły rozpracowania polskiej konspiracji we wschodnich województwach RP w latach 1939-1941. Przedtem znaliśmy tylko raporty, które wysyłało polskie podziemie do rządu RP na uchodźstwie. Teraz wiemy jak te sprawy wyglądały ze strony sowieckiego NKWD. Dzięki dokumentom z archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy wkrótce poznamy okoliczności rozbicia Armii Krajowej na Ziemi Lwowskiej, Wołyniu, Pokuciu i Podolu. Następny VI tom będzie poświęcony tzw. Operacji „Sejm”, prowadzonej przez NKWD w latach 1944-1946. Dzięki współpracy polsko – ukraińskiej znamy szereg nowych dokumentów obrazujących przebieg masakr wołyńskich. Wreszcie ukazał się tom dotyczący Akcji „Wisła”, bolesnej dla Ukraińców, Ukraińskie NKWD rozbijając UPA po II wojnie światowej przejmowało znaczącą część ar-

chiwów UPA. W trakcie śledztwa przesłuchania dotyczyły również tego, jak działali poszczególni członkowie UPA na Wołyniu i jak przebiegały wypędzenia Polaków z tych terenów. W sumie pojawiły się źródła bardzo poważnych i obfitych informacji. Musimy pamiętać, że te tomy naszej wspólnej historii z lat 30. i 40. wydawane są na mocy porozumienia między instytucjami rządowymi Polski i Ukrainy. I to jaki dokument został opublikowany jest rezultatem tego porozumienia.

Czy w takim razie nie było selekcji dokumentów, że te niewygodne pozostawały nadal nieujawnione w teczkach archiwów specjalnych?

Muszę powiedzieć, że strona ukraińska jest otwarta. Dlatego nie można powiedzieć, że jakieś dokumenty są chowane. I nie można powiedzieć, że Ukraińcy uchylają się od współpracy. Natomiast zarówno Polacy jak i Ukraińcy reprezentują swoje własne państwa i na tym obszarze dochodzi do dyskusji – jakie dokumenty mają wejść do danego tomu. Dyskusje dotyczące tomu poświęconego Tragedii Wołyńskiej były zacięte, jak i dyskusje, poświęcone tomowi o Akcji „Wisła”.

W jakim gronie te dyskusje się odbywały?

To przede wszystkim grono Komitetu Redakcyjnego: Jędrzej Tucholski, Zuzanna Gajowniczek, także osoby które mają duże zasługi w publikacji dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej. Ostatnio w pracy tego zespołu uczestniczy także Grzegorz Motyka oraz incydentalnie inni historycy, bo to jest praca dużego zespołu. Ze strony ukraińskiej są to historycy, którzy są zatrudnieni w archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

Czy w Kijowie odbyły się spotkania Pana z dyrektorem nowo utworzonego ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Ihorem Juchnowskim?

Tak się spotkałem. Ale było to spotkanie nie związane z pracami zespołu roboczego. Było to spotkanie, na którym wymieniliśmy się informacjami, dotyczącymi podstaw prawnych działalności IPN-u.

A może były rozmowy z prof. Juchowskim dotyczące nadania statusu weteranów wojny jeszcze żyjącym upowcom?

Ten temat nie był poruszany w Kijowie.

To znaczy, że podczas takich spotkań polską stronę obowiązuje poprawność polityczna. Dlatego nasuwa się pytanie – czy działalność IPN-u podczas Pańskiego prezesostwa będzie inna niż w okresie Pana poprzednika Leona Kieresza?

Stronę polską obowiązuje dbałość o interes państwa, a nie poprawność polityczna. Nie sądzę, żeby strona ukraińska oczekiwała polskiej opinii co do UPA, tym bardziej, iż ukraińska opinia publiczna jest w tej sprawie bardzo podzielona. Najważniejszy jest tu postęp badań, rozszerzenie stanu wiedzy, publikowanie dokumentów i konfrontowanie wyników tych działań z pamięcią świadków wydarzeń. Nie wierzę w „dialog głuchych” (tu zawsze strony pozostaną przy swoim stanowisku), wierzę we wspólne badania lub współpracę w ramach tych samych przedsięwzięć. Zaś co do mojego prezesostwa – każdy człowiek jest inny i osobowość ludzka wywiera wpływ na działanie instytucji. Ja jestem historykiem, który jeżeli chodzi o zakres działania IPN, specjalizuję się w badaniach nad polskim powojennym podziemiem antykomunistycznym. Dla mnie w działaniu IPN jest bardzo ważnym dokumentowanie polskiego marzenia o wolności i niepodległości. Oraz pamiętanie o tym, że bardzo ważnym problemem w dziejach narodu polskiego w okresie PRL był problem zdrady. Albowiem jest faktem, że część polskiego społeczeństwa stała się zapleczem dla rządów komunistycznych, tak jak dzięki innej jego części możliwa jest stała niepodległość.

Dziękuję, ale mi głównie chodzi o trochę inną sprawę. Chciałbym usłyszeć odpowiedź na pytanie – jak można zmienić zdanie przeciętnego Polaka i Ukraińca do spraw np. rzezi banderowskich na Wołyniu. Czy dwie strony polska i ukraińska kiedykolwiek dojdą w sprawach bolesnych do wspólnego mianownika i zaczną nazywać rzeczy po imieniu?

Myślę, że to jest rzecz bardzo trudna. Dlatego, że Polaków na Wołyniu mordowali nie tylko członkowie UPA, ale również zwykli Ukraińcy.

Ale to były tzw. kuszczowi widdity, które otrzymywały rozkazy z centrum dowództwa UPA...

Zgadzam się, że to nie była niezorganizowana masa, ale w sensie społecznym to są rzeczy przechowywane w pamięci ludzi prostych.

Podobnie Akcja „Wisła”, mimo że zrealizowana przez tzw. Ludowe Wojsko Polskie, dowodzone przez sowieckich generałów albo przez oficerów polskich podporządkowanych Sowietom, ale ta operacja uzyskała akceptację w dużej części polskiego społeczeństwa. Trudno oczywiście porównywać masowy mord, dokonany na ok. stu tysiącach ludzi na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej, z przesiedleniem ponad stu tysięcy ludzi w Akcji „Wisła”. To SA rzeczy trudne do porównywania. Jednak musimy pamiętać jako Polacy w tym drugim przypadku, że ci ludzie utracili w rezultacie przesiedlenia swoją małą Ojczyznę. Również jak my Polacy utracili swoją małą Ojczyznę na Kresach.

Ale w takim razie dlaczego w tych wspólnych relacjach jest tak głośno o Akcji „Wisła” i cicho na temat przesiedlenia Polaków z Kresów na tzw. Ziemię Odzyskaną?

Nie mogą odpowiadać na to – dlaczego tak jest. Odpowiadam tylko za funkcjonowanie IPN. Zresztą temat depolonizacji Kresów i przesiedleń Polaków na Ziemię Odzyskaną jest powszechnie znany.

Czy ma sens wznowienie spotkań historyków w ramach – „Polska – Ukraina trudne pytania”?

Moim zdaniem te spotkania mają swój sens. Dlatego, że nawet starcie dwóch interpretacji historii, dwóch emocji, dwóch czasami napiętości jest potrzebne i nawet konieczne, bo Ukraińcy muszą zobaczyć polski punkt widzenia, a Polacy – czym się różni ukraiński punkt widzenia od naszego. To wszystko powinno się odbywać w ramach dyskusji naukowej. To jest jedyna droga, bo alternatywą jest to, że pozostaniemy tylko na swoich stanowiskach i nigdy nie wyjaśnimy tych trudnych pytań.

Dlaczego na tych wspólnych polsko – ukraińskich konferencjach naukowych jest stale obecnym młody historyk Grzegorz Motyka, jednak trudno sobie wyobrazić udział w tych konferencjach bardzo fachowo obeznanym w tych trudnych pytaniach historyków jak Ewa Siemaszko lub Wiktor Poliszczuk?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo ja nie organizuje tych spotkań. Ale chciałbym, żeby Ewa Siemaszko współpracowała z IPN. Myślę, że wkrótce ta współpraca zostanie nawiązana.

Jak Pan widzi przyszłość tych wspólnych relacji polsko - ukraińskich jako prezes IPN?

Bardzo bym chciał, żeby udało się zrealizować konkretne wspólne przedsięwzięcia naukowe. Aby nadal były wydawane tomie źródeł archiwalnych, a także relacje świadków. Dlatego, że dzięki temu powstanie fundament, na którym będzie można coś bardziej trwalego budować. Musimy pamiętać o tym, że Polska i Ukraina są coraz bliżej strategicznego partnerstwa. Myślę, że w obu krajach istnieje społeczne oczekiwanie na takie partnerstwo. Dlatego nasze relacje muszą być oparte na prawdzie. Jeżeli chodzi o badania historyczne, to lepiej nic nie powiedzieć, niż skłamać.

Ale, jeżeli chodzi o trudne pytania wspólnej historii, to na uroczystości 60-lecia Tragedii Wołyńskiej w 2003 roku ówczesny prezydent Ukrainy Leonid Kuczma powiedział, że istnieją dwie prawdy na temat Wołynia. W świetle takiego pojednania polsko - ukraińskiego jak Pan Uważa – ile ma być tych prawd?

Nie wiem jakie dwie prawdy miał pan Kuczma na myśli. Być może dla strony polskiej obie te prawdy były do zaakceptowania. Ale dla mnie nie ulega wątpliwości, że rzeź Wołynia była jednym z najbardziej wyjątkowych doświadczeń Polaków w okresie II wojny światowej. Pamiętamy jednak, że proces dochodzenia do owego strategicznego przymierza jest długotrwały, że obie strony mają swoje wewnętrzne uwarunkowania. I pytanie pańskie dotyczy raczej polityki, a nie nauki historycznej.

Dziękuję za rozmowę.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

PREZES IPN Janusz KURTYKA W KIJOWIE

Po doświadczeniach kilkunastu lat wolności czytam z uwagą wypowiedzi naszych oficjeli na tematy związane z Kresami. Niby wiedzą, a jednak nie dociera do nich najprostsza, najoczywistsza prawda, na którą każdy się powołuje. Wszyscy bez wyjątku motykują historię, gdy idzie o Kresy Południowo Wschodnie w Dwudziestolecu i później. Nie inaczej jest z obecnym prezesem IPN. Gdyby u podłoża

jego wiedzy znajdowała się bezsporna prawda, to wywiad udzielony Eugeniuszowi Tuzow-Lubańskiemu wyglądałby zupełnie inaczej.

Co składa się na tę encyklopedyczną prawdę: Polaków i Ukraińców łączyły i łączą normalne, międzyludzkie stosunki, na pewno lepsze niż z niektórymi sąsiadami, i nie potrzeba nam żadnego wzajemnego pojednania. Wyjątek stanowią integralni nacjonaliści ukraińscy, którzy zrzeszeni w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) utworzonej w 1929 roku na bazie UWOP, po wielu latach przygotowań, po stworzeniu zbrojnych formacji, dopuścili się ludobójstwa na cywilnej ludności polskiej w latach Drugiej Wojny Światowej i w ciągu paru lat po niej, a także zamordowali resztki Żydów pozostałych po mordach niemieckich oraz zamordowali wielką liczbę współrodaków-Ukraińców. Wszystkie zbrodnie dokonane zostały na tak zwanej Zachodniej Ukrainie i na terenach województw przylegających. Tych zbrodni nie usprawiedliwia. Kłamstwem jest, że zbrodnie te były formą wojny wyzwolenczej. OUN, pod zmienionymi nazwami, nadal istnieje. W Polsce nosi nazwę ZUWP. OUN nie uznaje swojej winy, więcej - stara się przerzucić swą winę na ofiary. Gdyby nie zbrodnicza agresja OUN, to ze strony polskiej nie byłoby żadnej „Pawłokomy”, ani łagodnej jak na owe czasy operacji „Wisła”. Działania OUN zasługują wyłącznie na potępienie. Obserwacja powojennych poczynąń OUN pozwala stwierdzić, że nigdy nie potępi ona swych zbrodniczych poczynąń z okresu wojny, a więc pojednanie z tymi ludźmi jest niemożliwe i wszelkie próby podejmowane w tym kierunku nie mają szans powodzenia.

To, że prezes IPN chce dotrzeć do dokumentów byłego NKWD interesujących stronę polską nie oznacza, że trzeba koniecznie usprawiedliwiać stronę ukraińską z powodu ukrywania niewygodnych dla niej dokumentów. Dobrze byłoby wiedzieć co zawierają dokumenty NKWD na temat akcji „Wisła”, ale nie może nie wywołać zdumienia oddelegowanie do tych prac Grzegorza Motyki, znanego z falandzacji historii. Czyżby lobby ounowskie w IPN było aż tak silne? A jeżeli z jakichś względów powinien to być Ukrainiec, to dlaczego nie podpowiadany przez Eugeniusza Tuzow-Lubańskiego wybitny znawca tematu Wiktor Poliszczuk? Prezes IPN twierdzi, że nie wierzy w dialog głuchych. Wydaje mi się, że tylko jedna strona

jest głucha, a nawet nie tyle jest głucha, co taką udaje. Nie należy podejmować z nią dialogu. Co dały dotychczasowe konferencje z ounowcami? Dialog na temat ludobójstwa należy prowadzić ze zwykłymi Ukraińcami i wcale nie będzie on trudny. Z wszelkich rozmów należy wykluczać ounowców czy ounofilów, gdyż z nimi nie dojdzie się do żadnego porozumienia. Tymczasem dotychczas to ounowcy stawiali warunek wykluczenia z rozmów polskich wybitnych znawców problemu. Wszelkie rozmowy, jeżeli nie będą przybliżały do potępienia przez oba nasze państwa OUN i jej wszystkich formacji zbrojnych, podobnie jak to uczynili Niemcy z hitlerowcami - będą bezowocne, a w przyszłości przyniosą niewyobrażalną szkodę obu narodom. Tego wydaje się nie dostrzegać pan Janusz Kurtyka mówiąc, że mają sens spotkania takie, jak „Polska - Ukraina trudne pytania”. Owszem, dyskusja naukowa, ale bez ounowców. Sądzę, że wraz z zamordowaniem profesora Witalija Masłowskiego nie zginął na Ukrainie ostatni normalny, uczciwy historyk. Tak, należy mieć na uwadze, że dobrze by było, abyśmy byli strategicznymi partnerami; my, to znaczy Polacy i Ukraińcy, ale bez ounowców.

Panie Prezesie! Jeżeli wydaje się Panu, że z prawdą przebiję się Pan do ounowców, to grubo się Pan myli.

Zbigniew Małyszczyci

* * *

Monika Śladewska

PRAWDA I LEGENDA O OUN-UPA

Mordy rozpoczęte na Wołyniu przez tzw. Ukraińską Powstańczą Armię w końcu 1942 roku trwały z różnym natężeniem do nadejścia frontu wschodniego. Masakrowanie polskiej ludności wiejskiej i zacieranie wszelkich śladów polskości zostało opisane i udokumentowane. Znana jest również zmienność polityki Niemców w odniesieniu do OUN - UPA, ich bierność wobec polskiej tragedii, w wyniku której wielu Polaków wywieziono w głąb Rzeszy do robót niewolniczych.

Dlaczego wracamy do wspomnień? M.in. dlatego, że kult OUN - UPA w ostatnich latach uprawiany jest w Polsce. Sytuacja w dobie dzisiejszej przypomina coś najbardziej makabrycznego, budzi rozgoryczenie nie tylko Kresowian, zbrodni przecież dokonano na Narodzie Polskim.

Władze polskie jako jedyne, poza współczesną Ukrainą, tolerują faszystowskie tradycje OUN - UPA, do których odwołują się działacze Związku Ukraińców w Polsce, pseudohistorycy i ounowscy publicyści, upowszechniający fałszywą wersję wydarzeń, które miały miejsce na Kresach Południowo - Wschodnich II RP, w czasie drugiej wojny światowej. Nie ma reakcji służb państwowych i dyplomatycznych, które nie dbają o prawdę historyczną, nie potrafią lub nie chcą bronić godności Polski. Premier Buzek w czasie urzędowania oznajmił - nie ma już w naszej historii białych plam, świadczy to o jego niewiedzy i zupełnej ignorancji problemu, który przecież istnieje. Szczytem hipokryzji było odsłonięcie „bohaterom” pomnika w Jaworznie, nad którym głowę pochylił prezydent Kwaśniewski, tym samym naruszył dobre imię żołnierzy polskich, walczących z UPA w Bieszczadach o integralność granic państwa polskiego.

Faszyzm padł skompromitowany, nie padł tylko w ukraińskiej diasporze i obłędna ideologia integralnego nacjonalizmu ukraińskiego odradza się, przybyła na Ukrainę, od 1990 roku na dobre zadowoliła się w Polsce.

Każdy kto przeżył rzeź na Kresach nie godzi się z kampanią oskarżeń Polaków. AK, BCh, nie godzi się z przypisywaniem im mordów ludności ukraińskiej w ramach akcji odwetowych, z ukrywaniem prawdy i z oceną przeszłości przez ounowskie siły, które znalazły wspólny język z elitami kształtującymi świadomość Polaków. Nikt nie ma prawa zmieniać kwalifikacji czynu ludobójczego, ani dowolnie manipulować faktami tym samym przerzucać winę z kata na ofiarę.

Należy więc sformułować pytanie: Czy mordowanie bezbronnych ludzi można nazwać „walką” lub określeniem „wojna polsko - ukraińska”, nie były to także „konflikty” polsko - ukraińskie, tylko mordy okrutne, sadystyczne, bestialskie, wyrafinowane. Jeśli brak gestu przyznania się do zbrodni ze strony ukraińskich nacjonalistów to

znaczy, że jest jeszcze za wcześnie, nie tracimy nadziei, globaliści nie zawsze będą sterować polityką.

Przypominanie faktów, których byliśmy świadkami jest naszym obowiązkiem, Wołyń był tylko polem doświadczalnym dla ludobójczych działań OUN - UPA. Zaszokowani sytuacją Polacy podejmowali obronę, czasem to były próby rozpaczliwej obrony, słabe i niezorganizowane bazy samoobrony na Wołyniu padały jedna za drugą. Wołyń płonął. Wspomnienie tamtych dni po 60 latach wywołuje dreszcze, lęki, urazy nie do wyleczenia. Nie da się zabić pamięci o roku 1943, tak napisałam do Bohdana Osadcuka - ounowca, którego wpływy w Polsce są jakimś osobliwym fenomenem.

Z pewnością otrzymał wiele listów skoro napisał, że one napawają go smutkiem, bo nie zna środka na leczenie neuroz ksenofobicznych. Otóż środkiem łagodzącym mogło by być zaprzestanie pogłębiania owych neuroz, dla przykładu, pouczeniami jaki „model przebaczenia” winniśmy przyjąć. Oto on - podzielić winy na pół, przebaczyć, zapomnieć i już bez kompleksu „Wołynia” budować wspólną przyszłość. Przewrotność Osadcuka odznaczonego przez władze III RP, polega na tym, że dużo mówi o pojednaniu polsko - ukraińskim zamiast polsko - banderowskim.

Wielkim moralnym nadużyciem jest przemilczenie okrucieństw najbardziej zbrodniczego odłamu OUN - banderowców, a nieuczciwością jest przypisywanie pogrobowcom UPA prawa do reprezentowania Państwa Ukraińskiego i budowania nowego wizerunku OUN-UPA gdy żyją jeszcze świadkowie.

Termin UPA nie był nam znany, w potocznym języku były to bandy, rizuny lub banderowcy. Zdumienie moje było ogromne gdy po zmianie ustroju przeczytałam na ten temat pierwszy antypolski artykuł Tadeusza Olszańskiego pt. „Pamięć o Kresach, tak ale jaka”. Pomyślałam kłamstwo zwyciężyło prawdę, wybielanie UPA weszło do kanonu polityki III RP, przegraliśmy.

Dowiedziałam się o ukraińskiej armii partyzanckiej, o Niepodległym Zjednoczonym Państwie Ukraińskim. Nie było ani ukraińskiej partyzantki, ani takiego państwa. Owszem, wielu Ukraińców było w partyzantce radzieckiej na północnym Wołyniu i wielu Polaków, bo tylko tam mieli szansę na uratowanie życia.

Wielonarodowościowa ludność kresowa w II RP żyła zgodnie. Ukraińcy jak wszyscy jeśli gospodarowali na ziemiach urodzajnych żyli lepiej, na słabych gorzej, rosła liczebność wykształconej elity ukraińskiej. Konflikt na tle narodowościowym nie istniał, orientacja w zakresie problemów społeczno - politycznych była znikoma. Nikt nie wiedział o Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, oficjalna propaganda szła w kierunku antykomunizmu, więcej wiedzieliśmy o strasznych bolszewikach. Gdy podczas okupacji niemieckiej nadchodziły wiadomości o pojedynczych mordach Polaków, usypywaniu kurhanów, tajemniczych misteriach z udziałem popów, ubieraniu krzyży, sytuacja stawiała się nie do zniesienia, pytano o co chodzi? Czesi Wołyńscy - nasi sąsiedzi, także nie znali motywów ani celów działań nacjonalistycznie nastawionej społeczności ukraińskiej. Religijni Polacy wierzyli, Ukraińcy to w końcu chrześcijanie, na ludzkiej krwi nie zbudują „ridnej” Ukrainy. Kto to jest Bandera?

Podczas euforycznego nastroju naszych ukraińskich sąsiadów, witających Niemców chlebem i solą, przeczytałam na transparencie - „Niech żyje wódz Hitler, niech żyje Bandera”. Przed wojną Bandera był sądzony za terroryzm, lecz ludzi nie czytających gazet to nie interesowało. W 1943 roku o Banderze wiedzieliśmy wszystko. Głośny śpiew upowców, jadących drogą do Nowego Dworu oznajmiał - „Czorne morze Dniprom przepływa, otoman na Moskwę nas wede, smert Lacham, Bandera, Bandera”.

Pierwszą ofiarą banderowsko - niemieckiego przymierza, była moja cioteczna siostra Czesława Stos i cała rodzina jej męża. mąż został ranny, lecz zdołał uciec do Kowla. Do gospodarstwa położonego w Chobucie przyjechali ukraińscy policjanci na służbie niemieckiej z Niemcami, polecili kopać dół, kuzynka spodziewająca się dziecka zaczęła uciekać, policjanci wpędzili ją w druty i pocięli bagnietami. Ta sama policja pomagała w likwidacji getta w Kowlu, i w tropieniu Żydów ukrywających się w zaroślach bagiennych i w naszym lasku. Za uciekającymi Żydówkami z dziećmi strzelali ukraińscy policjanci. Kto wreszcie wyprowadzał jałówki i tucznika z obory mojej babci w Zasmykach, łapał gęsi i ładował na niemiecki samochód. Niemcy w tym czasie szukali partyzantów, „Wo sind polnische Banditen”. jeden Niemiec pod karabinem trzymał rodzinę przed do-

mem, inni zaglądali do piwnic. Dziś pogrobowcy OUN odżegnują się od okupacyjnej współpracy z Niemcami.

11 lipca 1943 roku w niedzielę przygotowywaliśmy się do wyjazdu na uroczystości do kościoła w Kisielinie, w pewnym momencie tato powiedział - nie jedziemy, jest za dużo łun na niebie. I tak dzięki przezorności ojca. po raz pierwszy uniknęliśmy śmierci pod murem kościelnym lub we wnętrzu, gdzie banderowcy nanieśli słomy i podpalili. Na południowym horyzoncie od mojej kolonii Ostrów widniała wielka łuna, płonęła Rudnia, Woronczyn i inne polskie miejscowości. Rozpoczęła się masowa rzeź Polaków.

Naszą ucieczkę z domu opóźniała mama, przyspieszył ją uczciwy Ukrainiec, przyszedł nad ranem i oznajmił - uciekajcie zaraz, wracam z zebrania, wyrok wydany, pop w Ośmigowiczach powiedział, że zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem.

Do Zasmyk dużej polskiej wsi leżącej 15 km na południe od Kowla ciągnęli Polacy, wielu nie zdążyło, Męczeńską śmiercią zginęli mieszkańcy sąsiedniej Adamówki, upowcy spędzili ludzi do stodoł i podpalili, zginęło 71 osób, w Aleksandrówce 91 osób, w Michałówce 58 osób. W tym krótkim artykule ograniczam się tylko do niektórych zdarzeń.

W dniu 10 lipca do Zasmyk przybyła kilkunasto - osobowa, uzbrojona grupa z Radowicz pod dowództwem H. Nadratowskiego ps. „Znicz”. Decyzję podjęto tuż po zaginięciu delegacji, która wyjechała na rozmowy z banderowcami. Delegaci zostali zamordowani przez rozerwanie końmi pod Turzyskiem, ich miejsce pochówku do dziś jest nieznane. 17 lipca przybył por. Czermiński ps. „Jastrząb” z kilkoma uzbrojonymi partyzantami. Wśród Ukraińców rozeszła się wieść, że Zasmyki otrzymały dużą pomoc zza Bugu. Rozpoznawali sytuację, z ich inicjatywy rozpoczęły się „rozhowory”. W składzie ukraińskiej delegacji zawsze był pop z Osiekrowa, na kontynuację rozmów, obłudnych zresztą, zaprosili do Gruszówki. Wykorzystałam to ocieplenie i z bratem, bez wiedzy rodziców pojechaliśmy wozem do domu na Ostrów, z zamiarem przywiezienia niezbędnych tu rzeczy, a lam został 16-letni dorobek życia. Zaprzyjaźniona z rodziną Czeszka do której wstapiliśmy w Kupiczowie przeraziła się, jak mogli rodzice pozwolić wam na tę podróż? Po co jedziecie? Tam

wszystko rozgrabione lub spalone. Miała rację, tak było, ale pojechała z nami. 4 km za Kupiczowem z lasu wyszło kilku banderowców, zatrzymali nas, gdzie rodzice? Odezwał się jeden, drugi polecił schodzić z wozu. Czeszka tłumaczyła, że mieszkamy u niej, jedziemy do domu, o rodzicach nie wiemy, ona za nas odpowiadała. Rozmowa przeciągała się o sekundy i w tym momencie na zachodnim kierunku lasu lityńskiego rozległy się strzały, nadleciał samolot, nad lasem ukazała się ciemna chmura dymu. Banderowiec krzyknął - puść i tak z powrotem nie wrócą, błyskawicznie odwrócili się i pobiegli w stronę lasu. Okazało się, że w tym samym dniu 24 lipca, z Kowla do Liegenschaftu (folwarku) wyjechała zmotoryzowana kolumna niemiecka. Upowcy ostrzeliwując Niemców z kierunku polskiej kolonii Abramowiec. spowodowali pacyfikację Abramowca. Tuliczowa i części Radowicz. Akcja niemiecka i pani Vrlowa, Czeszka, uratowała nam życie po raz drugi.

A co na temat tej akcji napisali twórcy legendy o UPA w Litopysie wydanym w Kanadzie - „24 lipca niemiecko - polscy umundurowani zbrojownicy, w liczbie 500 osób spalili do cna wieś Tuliczów i okoliczne wioski ... ale spotkała ich kara, wróg stracił 180 ludzi i 20 samochodów. Straty miejscowych: 32 zabitych”. De facto Abramowiec został spalony, Niemcy zabili 27 Polaków, w tym dzieci, raniąc 3 osoby. Zginęła również bliżej nie określona liczba Ukraińców w Tuliczowie. Skąd wzięli polskich zbrojowników? Skoro siła naszych potencjalnych obrońców w Zasmykach wynosiła 20 słabo uzbrojonych partyzantów, którzy z Niemcami nie mieli kontaktu.

W tomie 29 Wielkiej Encyklopedii PWN, teraz wydanej, w haśle „Wołyń” s. 575 apologety UPA przeforsowali kłamstwo dotyczące tej sytuacji, czytamy - „także Polacy pacyfikowali ukraińskie wsie w ziemi kowelskiej: w lipcu 1943 roku Tyliczów, Lityny i Radowicze”.

Pod Zasmykami droga do „samostijnej” rozpoczęła się 22 sierpnia 1943 roku. Z kościoła wyjechało 17 mieszkańców Radowicz. drogą przez las lityński, wśród tej grupy byli moi kuzyni Malinowscy, na próżno w domu na rodziców czekało 6 dzieci, długo szukano ciał, dopiero w październiku na skraju lasu natrafiono na zmasakrowane zwłoki. Ostatnie dni sierpnia były ostatecznym terminem wy-

znaczonym przez „Sawura” do likwidacji Polaków w powiecie kowelskim i lubomelskim. Dziś ten zbrodniarz ma pomnik w Równem.

W sierpniu do Zasmyk napływali przyszli partyzanci, przybył drugi oficer M. Fijałka ps. „Sokół”. Wzmocniła się samoobrona, ale jeszcze nie była na tyle silna, aby odeprzeć napad. W dniu 30 sierpnia od strony Gruszkówki zgromadziło się około dwu sotni UPA i miejscowe chłopstwo uzbrojone w siekiery, widły, łopaty czekając na wozach, taką wiadomość przyniósł Ukrainiec z Gruszkówki. Ocaliliśmy tylko dlatego, że lotny oddział pod dowództwem „Jastrzębia” i „Sokoła” nocą przeszedł na tyły upowców. Strzelanina trwała krótko, do Zasmyk przywieziono zdobytą broń, wiele tępych narzędzi, siekiernicy rozpiechali się w zaroślach i lesie.

Drugie podejście miało miejsce na początku września 1943 roku. W rejonie Tuliczowa - Radowicz, według upowskich źródeł, skoncentrowały się trzy kurenie UPA i sotnia artylerii. Na nich natknęli się Niemcy, którzy w celu zciągnięcia zboża z okolicznych wsi i folwarków, wyjechali z Kowla drogą w kierunku Tuliczowa, zaatakowali banderowców, ci cofnęli się w lasy świerzyńskie i nie odważyli się na atakowanie Zasmyk. Przypadek sprawił, że tym razem baza w Zasmykach ocalała.

Trzecie banderowskie podejście zakończyło się dla nas tragicznie, był to napad podstępny, nikt nie spodziewał się, że nastąpi w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Podczas pasterki, odłożonej na godziny ranne, usłyszeliśmy ostrą strzelaninę, wybuchła panika. Do kolonii Radomle, Janówkę. Stanisławówkę, należących do systemu obrony bazy, zbliżały się furmanki, powozili mężczyźni w niemieckich mundurach, wartownicy nie otwierali ognia gdyż to groziło pacyfikacją. Gdy wozy znalazły się w zabudowaniach spod słomy wyskakiwali uzbrojeni upowcy, niemal natychmiast zasiliły ich watahy czatujące w pobliżu i rozpoczęły krwawe zniwo. Paliły się zabudowania, ludzie uciekali boso, samolot jak zawsze krążył i strzelał z broni pokładowej, w niesamowitym tłumie wszyscy uciekaliśmy do lasu, pomoc nadeszła z Kupiczowa gdzie stały nasze oddziały AK. Rozpoczął się chaotyczny odwrót napastników. Nie zdążył uciec pop. Wiózł szaty liturgiczne. Na zgłiszczach Zasmyk zamierzał

odprawiać modły dziękczynne, z pewnością w kościele, który był murowany.

Tragiczny finał napadu - 48 osób okrutnie zamordowanych, w tym dzieci, kilka osób spłonęło, ponadto poległo kilkunastu żołnierzy samoobrony, wiele rannych umieszczono w szkole. Rozpoczęły się pogrzeby, groby zabierały tajemnice największych zbrodni. Żaloba, rozpacz, krzyży przybywało, ciężko ranni umierali. Ounowscy historycy jak zwykle, podają zmyślane liczby swoich ofiar z rąk polskich partyzantów, ale nie wspominają o tym, że podczas tej panicznej ucieczki nadziali się na Niemców, którzy otworzyli do nich ogień z pociągu pancernego na linii Kowel - Turzysk.

W ounowskiej legendzie była to „walka narodowo - wyzwolenicza”.

Nastrój żaloby w Zasmykach nie trwał długo. 19 stycznia 1944 roku o świcie Zasmyki zostały zaatakowane przez pacyfikacyjny oddział niemiecki. Nie wszyscy zdążyli wstać, a już paliła się wschodnia część wsi. Powstała panika nie do opisania. Znowu uciekaliśmy do lasu w kierunku Kupiczowa gdzie na koncentrację przybyły oddziały partyzanckie 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

W Zasmykach tymczasem walczył niewielki oddział samoobrony, z pomocą śpieszył drugi oddział z Janówki, a nas Niemcy ostrzeliwali salwami pocisków z działek szybkostrzelnych, płonęły Zasmyki i płonęła nasza przeszłość.

Czy tym razem, walczący z Niemcami, mój tato przeżyje?

Nieocenioną pomoc zaoferowali nam kupiczowscy Czesi, uciekinierów rozmieścili w domach. W dramatycznej sytuacji ludzie wychodzili i płakali widząc olbrzymią chmurę dymu nad Zasmykami. Baza samoobrony w Kupiczowie przetrwała do nadejścia frontu wschodniego, w czasie działań frontowych, w drugiej połowie kwietnia 1944 roku Kupiczów został zburzony. Ludność cywilną ewakuowano w kierunku Łucka, Przebraża i Kiwerc. W tym czasie front utrzymywał się na łuku Turii, trwały walki o Kowel.

Oficerowie radzieccy informowali nas, że tam gdzie będziemy ewakuowani stoi już Armia Polska, nie wierzyliśmy. Zamknięci w obozach warownych broniliśmy życia, nie znaliśmy decyzji mocarstw koalicyjnych, nie wiedzieliśmy o Armii Polskiej w ZSRR. W

lasach kiwerskich spotkaliśmy polskich żołnierzy, nasz dotąd zamknięty świat został otwarty, ale to już następna karta historii.

* * *

Feliks Budzisz

JESZCZE O PAWŁOKOMIE

Brutalne prześladowania ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich w Nadsaniu, a więc i w Pawłokomie, rozpoczęły się już w 1939 r., zaraz po wkroczenia tam Niemców, a następnie Sowieców. W wyniku donosów do okupantów straciło życie wielu Polaków.

Sytuacja ludności polskiej znacznie pogorszyła się po wkroczeniu tam Niemców w 1941 r. Policja ukraińska dokonywała licznych, aresztowań i mordów na Polakach. Banderowskie rzezie ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-45 inspirowały w Nadbużu i Nadsaniu terror OUN-UPA w stosunku do Polaków. Sytuację ludności polskiej dramatycznie pogorszyły liczne bandy UPA przybyłe tam z Wołynia i Małopolski Wschodniej na początku 1944 r., które we współdziałaniu z Niemcami kontynuowały krwawą akcję depolonizacyjną. Po przesunięciu się frontu nad Wisłę bandy UPA wzmożyły w Nadbużu i Nadsaniu wrogą dywersję, pożogi i mordy ludności polskiej i ukraińskiej. Słabe władze PKWN nie były w stanie zapewnić ludności bezpieczeństwa życia i mienia. Usiływały to uczynić miejscowe samoobrony i oddziały AK i NSZ, ale bezskutecznie. W styczniu 1945 liczna banda UPA uprowadziła z Pawłokomy i sąsiednich wsi kilkanaście osób, które zamordowała w nieznanym miejscu. Były to kolejne i nie ostatnie ofiary OUN-UPA na tym terenie. 3 marca 1945 skoncentrowane wokół tej wsi samoobrony, ubezpieczone przez oddziały byłej AK, usiływały wykryć sprawców i miejsce mordu, przesłuchując podejrzanych, ale na próżno.

Zdesperowane samoobrony, by zapobiec dalszym mordom, chwyciły się ostateczności: rozstrzelały 140 mieszkańców Pawłokomy, w większości członków OUN-UPA. Takie jest w największym skrócie tło i przebieg tej tragedii.

lasach kiwerskich spotkaliśmy polskich żołnierzy, nasz dotąd zamknięty świat został otwarty, ale to już następna karta historii.

* * *

Feliks Budzisz

JESZCZE O PAWŁOKOMIE

Brutalne prześladowania ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich w Nadsaniu, a więc i w Pawłokomie, rozpoczęły się już w 1939 r., zaraz po wkroczenia tam Niemców, a następnie Sowieci. W wyniku donosów do okupantów straciło życie wielu Polaków.

Sytuacja ludności polskiej znacznie pogorszyła się po wkroczeniu tam Niemców w 1941 r. Policja ukraińska dokonywała licznych, aresztowań i mordów na Polakach. Banderowskie rzezie ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-45 inspirowały w Nadbużu i Nadsaniu terror OUN-UPA w stosunku do Polaków. Sytuację ludności polskiej dramatycznie pogorszyły liczne bandy UPA przybyłe tam z Wołynia i Małopolski Wschodniej na początku 1944 r., które we współdziałaniu z Niemcami kontynuowały krwawą akcję depolonizacyjną. Po przesunięciu się frontu nad Wisłę bandy UPA wzmogły w Nadbużu i Nadsaniu wrogą dywersję, pożogi i mordy ludności polskiej i ukraińskiej. Słabe władze PKWN nie były w stanie zapewnić ludności bezpieczeństwa życia i mienia. Usiływały to uczynić miejscowe samoobrony i oddziały AK i NSZ, ale bezskutecznie. W styczniu 1945 liczna banda UPA uprowadziła z Pawłokomy i sąsiednich wsi kilkanaście osób, które zamordowała w nieznanym miejscu. Były to kolejne i nie ostatnie ofiary OUN-UPA na tym terenie. 3 marca 1945 skoncentrowane wokół tej wsi samoobrony, ubezpieczone przez oddziały byłej AK, usiływały wykryć sprawców i miejsce mordu, przesłuchując podejrzanych, ale na próżno.

Zdesperowane samoobrony, by zapobiec dalszym mordom, chwyciły się ostateczności: rozstrzelały 140 mieszkańców Pawłokomy, w większości członków OUN-UPA. Takie jest w największym skrócie tło i przebieg tej tragedii.

Podczas trudnych i długich rozmów w sprawie otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa strona polska przystała na liczne asymetryczne warunki podyktowane przez stronę ukraińską, m.in. i na odsłonięcie pomnika w Pawłokomie. Uroczystość ta została skwapliwie wykorzystana do nagłośnienia wierutnie fałszywej ounowskiej tezy, że Polacy dokonywali na Ukraińcach, podobnych zbrodni co OUN-UPA na ludności polskiej. Żałobnej uroczystości nadano szeroki propagandowy rozgłos międzynarodowy. Na życzenie prezydenta W. Juszczenki przybył prezydent L. Kaczyński, dostojnicy kościołni obu państw, liczni dziennikarze i prywatne osoby z Ukrainy i ukraińskich diaspor na Zachodzie. Na kilka dni przed uroczystością z pomocą ounowskim propagandystom przyszły usłużne media polskie, które upowszechniały fałszywe informacje zawyżając liczbę ofiar do 366 osób. Dopiero prof. Poticzny z Kanady, autor listy na pomniku, był upowiec z Bieszczadów, sprostował dane informując w telewizyjnym wywiadzie, że w liczbie 366 są zabici w wielu innych wsiach (nie wykluczone, że i przez upowców podszywających się często pod Polaków) oraz osoby będące w tym czasie na robotach w Niemczech!!

Prezydent L. Kaczyński w eufemistycznym przemówieniu pominął istotną przyczynę tej i innych tragedii ounowską, faszystowską ideologię OUN-UPA i jej ludobójcze złoczyny, których ofiarą w sześciu wschodnich województwach padło kilkaset tysięcy ludzi. Ale nie ugiął się przed jazgotem naszych mediów domagających, się by przeprosił Ukraińców, bo przepraszałby tam licznie przybyłych upowców w upiornych galowych mundurach. Przepraszałby ich pewnie za to, że samoobrony w desperackich walkach uniemożliwiły im wymordowanie jeszcze większej ilości i nie tylko ludności polskiej.

Prezydent W. Juszczenko, gorliwy apologeta OUN-UPA, wspinałomyślnie dziękował polskim władzom pewnie również i za to, że umożliwiły ounowcom kolejne spektakularne, propagandowe zwycięstwo!!

Uroczystość zakłócili mundurowi upowcy, domagając się hałaśliwie udziału w warcie honorowej przy Pomniku. Wykrzykiwali z tupetem, że nie walczyli z Polakami, a mordów dokonywali enkawu-

dziści podszywający się pod UPA i AK. Dali w ten sposób kolejną próbkę ounowskiej propagandy, powszechnie uprawianej w zachodniej Ukrainie. Ale czy można wymagać od nich innej mentalności, jeżeli tam otacza się ślepym kultem zbrodniarzy z OUN-UPA i stawia się im tryumfalne pomniki (również w Polsce), odsłaniane przy udziale najwyższych dostojników państwowych, również obecnego prezydenta Ukrainy.

W sytuacji tchórzliwych przemilczeń, a z drugiej strony wierutnych kłamstw i buty - traci sens i piękne słowo POJEDNANIE, zbrodniarz staje się bohaterem. Nie przesadziła pewnie „Myśl Polska” pisząc: „Pawłokoma - wielki skandal”.

* * *

Antoni Mariański

„W NIEWOLI SCHEMATÓW”

Swego czasu Jacek Kuroń (historyk) prowadził cykl audycji telewizyjnych, w których tym co się stało na Wołyniu, obwiniał Polaków, a usprawiedliwiał Ukraińców. Ba, po prostu współczuł Ukraińcom, jakby tak wielką krzywdę wyrządzili im Polacy. Na słowa Polki biorącej udział w audycji, że jej (Polki) wymordowano całą rodzinę, odpowiedział cytując: *proszę nie mówić, to są indywidualne odczucia*.

W związku z tak oszczerczymi audycjami Zarząd Okręgu Wołyńskiego - Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zorganizował spotkanie z Jackiem Kuroniem, by wyjaśnić pewne sprawy, by przekonać Jacka Kuronia, że jeśli nie chce pomóc, to przynajmniej niech nie przeszkadza. Uczestniczyłem w tym spotkaniu. Na początku Jacek Kuroń zastrzegł sobie, by całą dyskusję oprzeć na dokumentach historycznych. Na takie diktum pierwszy zabrał głos Włodzimierz Dębski (ojciec Krzesimira - muzyka). Swoją wypowiedź zaczął od słów, cytuję w miarę mojej pamięci: *Ja nie chcę historyków, ja nie chcę dokumentów, ja byłem w Kisielinie*. Jacek Kuroń zrobił wielkie oczy jakby nie wiedział o co chodzi.

Pan Zbigniew Małyszczycycki, pan Feliks Budzisz, ja i wielu innych byliśmy na Wołyniu. Byliśmy świadkami, widzieliśmy. Znamy to z autopsji. Wówczas ja nie słyszałem skrótu UPA - Ukraińska Powstańcza Armia. Wiedzieliśmy tylko jedno: banderowcy, bulbowcy, bandy ukraińskie. Słowa Ukraińska Powstańcza Armia pojawiły się dopiero po wojnie. I właśnie po wojnie zaczęło się wybielanie band. Zaczęto tworzyć, tak, tworzyć historię. Twórcami historii stali się nie ci, którzy przeżywali, lecz ci, którzy słyszeli „opowieści”, a wolno było owe „opowieści” głosić tylko jednej stronie: bandytom. Bandyci-upowcy mieli siłę przebicia. Bandyci mieli pieniądze zarobowane właśnie na Wołyniu po zamordowanych Polakach. Oni przemówili, a „historycy” im uwierzyli. Wobec nich, dokumenty, na które powołuje się Ukrainiec Wiktor Poliszczuk, nic ni znaczą. Maśłowski - Ukrainiec - po opublikowaniu swojej książki, która pokazywała prawdę, w tajemniczych okolicznościach zginął. Przestał mówić. A kto zgładził Banderę? Można się tylko domyslać.

Pan Jan-Jacek Bruski broni UPA mówiąc, że ona walczyła o wolną Ukrainę. Być może, dopowiem od siebie: a Hitler nie walczył o wolne Niemcy? Żydzi skazani byli na wyniszczenie. Tak. Polacy - też. W powstaniu w Getcie Warszawskim ginęli również Niemcy. Na Wołyniu banderowcy również ginęli. Zagładę Żydów nazywamy „holokaustem”. Zagładę Polaków nazywamy konfliktem, a to jednak różnica. Hitlera nazywamy zbrodniarzem. Banderze stawiamy pomniki, chociaż ja nie widzę różnicy między jednym i drugim. Mimo tego jako dzieciak, jako cywil nie uciekałem przed niemieckimi żołnierzami. „Wojaki” z UPA mordowali wszystkich, nawet tych, którzy byli jeszcze w łonie matki. Po prostu rozcinali kobietom brzuchy, wyciągali dziecko i często w ranę wciskali siano ... „Żołnierze” UPA wciskali dziewczynom w krocze butelki szklane i tam je rozbijali ... Owszem możemy tylko widzieć różnicę w okrucieństwie mordowania. Hitler powiększał przestrzeń życiową „Lebensraum”. Postupowcy i dzisiaj (!!!) chcą powiększyć Ukrainę o kawał Polski ... Dla UPA tym byli Polacy, czym dla hitlerowców byli Żydzi.

Dzisiejsi „historycy” wierzą opowieściom Grossa. Nie wierzą - Strzęboszowi, chociaż wiadomo jakim „historykiem” był i jest Gross. Dzisiaj daje się wierę tym mieszkańcom Jedwabnego, którzy

za pół litra wódki powiedzą wszystko, co zechce reporter. Nie daje się wiary ani dokumentom, ani wiarygodnym świadkom.

Zarządzono w Jedwabnem ekshumację. W połowie „drogi” zrezygnowano z ekshumacji, bo dowody materialne świadczyły przeciwko Grossowi. Powołano się na uczucia, na religię. Przed rozpoczęciem ekshumacji nie było ani uczuć ani zasad religii. Była pewność więc była i zgoda.

Dlaczego nie zrobiono ekshumacji w Pawłokomie? Chyba z tych samych względów, co w Jedwabnem - by nie pokazać prawdy. Przecież wiadomo, „stworzone” przez obecnych „historyków” dokumenty mówią o 366 ofiarach w tym kobiety i dzieci. A według innych dokumentów, ofiar było około 150 i tylko mężczyźni w wieku 20-60 lat. Kobiety i dzieci odstawiono za wschodnią granicę. Ekshumacja wszystko by wyjaśniła, kto został zamordowany, i ile było ofiar. Dlaczego „sprawiedliwi”, dlaczego obrońcy ideologii Doncowa bronią się przed prawdą? Dziwna rzecz, „winowajcy”, a takimi nazywani są Polacy, chcą dociekać prawdy, pogrobowcy Bandery uciekają od niej jak najdalej.

Były tak zwane seminaria organizowane przez Św. Zw. Ż. AK - Okręg Wołyński. Dlaczego do „badaczy” prawdy nie dopuszczono nawet tych, którzy znali prawdę, z innej strony? Naukowcy nie powinni się obrażać. Wręcz odwrotnie. Wszystkie krytyczne uwagi powinny być sprawdzone by napisać tylko prawdę. Oczywiście - prawdę historyczną.

Według Jana-Jacka Bruskiego banderowcy nie współpracowali z Niemcami. A w Warszawie w tłumieniu Powstania nie brali udziału? Powstańcy z Warszawy do śmierci nie zapomną tych formacji.

Nie możemy ciągle powoływać się na „polonizowanie” Rusinów. Bo kiedy to „polonizowanie” było? W dwudziestoleciu międzywojennym? Pod zaborami? Przed rozbiorem Polski? Idąc tym tokiem rozumowania dojdziemy do absurdalnych wniosków. Niemcy w 1939 roku wzięli odwet za Grunwald. Polacy powinni wziąć odwet na Szwedach za „potop” szwedzki. Francja, Hiszpania powinny żądać odszkodowania od Cesarstwa Rzymskiego.

Jeśli historyk porównuje holokaust z konfliktem żydowsko - niemieckim, a czystkę etniczną na Kresach Wschodnich z walką wy-

zwolenczą, to ja mam prawo powiedzieć, że i ja jestem historykiem. A mam na to twierdzenie dowód, bo byłem świadkiem ludobójstwa. I tej prawdy nikt nie ma prawa mi zabierać. I niezależne sądownictwo powołuje się na świadków przed ferowaniem wyroków. Czasami jedynym dowodem w sądzie jest świadek.

Świadkowie zbrodni banderowskich jeszcze żyją. Tylko, niestety, jest ich coraz mniej ...

Rośnie więc za to, siła ludobójców, którzy walczyli z bezbronnymi dziećmi, jakby to właśnie dzieci i kobiety stały na przeszkodzie w walce o niepodległą Ukrainę. Nie jest bohaterstwem walka z bezbronną ludnością. Bohaterstwem jest przyznać się do zbrodni.

Szanowny Panie Janie-Jacku Bruski! Tak zwana Ukraińska Powstańcza Armia nie walczyła o wolność Ukrainy. Celem jej była czystka etniczna. Wymordowanie Polaków wcale nie stanowiło o wolności Ukrainy.

Jest to polemika na list Jana-Jacka Bruskiego – autora haseł „UPA”, „Wołyń” zawarte w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej krytykowane przez pp. Z. Małyszczyskiego i F. Budzisa w „Myśli Polskiej” z 9-16 lipca 2006 r.

* * *

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

OUN PODNOSI GŁOWĘ

Przyznania uprawnień kombatanckich i rehabilitacji OUN-UPA, która odpowiada za wymordowanie tysięcy Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej domagali się uczestnicy XVII Wielkiego Zbiru (Zjazdu) Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W stolicy Ukrainy się odbyły dwudniowe obrady, w których uczestniczyli przedstawiciele władz tego kraju, w tym prezydent Wiktor Juszczenko.

Prócz prezydenta Wiktora Juszczenki w zjeździe wzięło udział 175 z 232 delegatów ze wszystkich regionów kraju, a także 40 przedstawicieli emigracji ukraińskiej z Kanady, USA, Niemiec i Francji, przedstawicielem ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego i kijowskiego patriarchatu ukraińskiej Cerkwi prawosławnej.

Delegaci zastanawiali się, jak wymusić na parlamencie ukraińskim i powstającym rządzie przyznanie członkom UPA statusu weteranów wojny i uznanie OUN-UPA za stronę wojującą przeciwko Niemcom hitlerowskim w II wojnie światowej. Na takie nawoływania apologetów zbrodniczej OUN-UPA, zareagował negatywnie tylko nowy premier Ukrainy Wiktor Janukowycz. – *To bardzo bolesna kwestia dla naszego społeczeństwa. Uważamy, że nie wolno przepisywać historii, bo świadkowie i uczestnicy tych zdarzeń dokonali już oceny tego okresu* – stwierdził Janukowycz.

Ta wypowiedź ukraińskiego premiera może oznaczać, że – przynajmniej w najbliższym czasie – nie będzie rewanżu w postaci nobilitacji członków organizacji, która odpowiada za wymordowanie tysięcy Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich. Zablokowania zapędów członków OUN nie można oczekiwać po prezydencie Juszczence, który wraz z ministrem spraw zagranicznych Borysem Tarsiukiem i przywódcą partii Sobor – Anatolijem Matwijenką gorąco witał w sobotę uczestników zjazdu.

Na początku pracy zjazdu delegaci przyjęli deklarację, w której potwierdzono niezmiennność kursu i ideologii OUN, która nadal jest oparta na tezach Dmytra Doncowa.

Nacjoniści ukraińscy zamierzają przystąpić do tworzenia jednego ruchu OUN w całym kraju. We wszystkich regionach Ukrainy mają powstawać młodzieżowe organizacje ukraińskich nacjonalistów. OUN deklaruje też wszystkimi dostępnymi środkami obronę interesów Ukrainy. W przyjętej deklaracji za największe zagrożenie dla kraju uznano stacjonowanie rosyjskiej czarnomorskiej marynarki na Krymie. To, zdaniem OUN, zagraża terytorialnej jedności państwa ukraińskiego.

Podczas zjazdu przyjęto też szereg rezolucji, w tym „O potępieniu zbrodni Komunistycznej Partii Ukrainy i Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego oraz ocenie skutków komunistycznego i totalitarnego reżimu na Ukrainie.

(Nasz Dziennik, 14-15 sierpnia 2006 r. Nr 189(2599).

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

* * *

W poprzednim nr „BJ” nr 2(90)2006 r. (str. 57-58) w rubryce, z lektury prasy ukraińskiej zamieściliśmy informację – apel Związku Ukraińców, więźniów politycznych w Polsce do Prezydenta Ukrainy o nadanie upowcom (ludobójcom) statusu „uczestników narodowo wyzwoleniczych zmagania o państwo ukraińskie, czyli uprawnień kombatanckich.



Zbigniew Małyszczyci

ZACHWIANE OUNOWSKIE NADZIEJE

Ounowskie Nasze Słowo nr 31 z 30.07.2006 r., a więc kilka dni temu w kolumnie Puls triumfalnie ogłasza bliskość spełnienia jego wieloletnich marzeń: Oto *Gabinet Ministrów* zatwierdził projekt ustawy o socjalnym zabezpieczeniu uczestników narodowo wyzwoleniczego ruchu w latach 1939-1956, który zrównuje tych uczestników z uczestnikami Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i weteranami *Sil Zbrojnych*. Jest to bezprecedensowa decyzja, ponieważ po raz pierwszy od 15 lat niepodległości rząd ukraiński wniósł ten problem na porządek dzienny i podjął pozytywną decyzję - stwierdził *vice premier W. Kyrülenko*. Żeby wytrącić przeciwnikom argument kosztów Kyrülenko dodaje: ...dotyczy to nie więcej niż 15 tys. osób, z których co najmniej połowa posiada już odpowiednie ulgi socjalne na podstawie decyzji miejscowych organów rad terenowych. Według jego mniemania taka decyzja rządu odpowiada polityce zgody narodowej na Ukrainie. *Vice premier* dodał, że ogólna liczba weteranów, którzy obecnie posiadają podobne zasiłki stanowi blisko 850-900 tys. osób.

W powyższym komunikacie Nasze Słowo chyba z jakichś względów przezornie nie podaje, że chodzi tu o członków band UPA, których OUN stara się wszystkimi możliwymi zakłamanymi sposobami wykreować na bohaterów narodowych Ukrainy. Nie podaje też, że ta decyzja, aby stała się prawomocna, wymaga zatwierdzenia przez parlament. A to nie jest takie pewne, jak twierdzi Waldemar Moszkowski w artykule Rozłam pomarańczowych martwi też upowców (Nasz Dziennik z 7.08.2006 r.)

Jakby to nie było, mnie martwi co innego, a mianowicie udział w tym procederze, choć nie decydujący, ale znaczny naszych władz

państwowych, na czele z dotychczasowymi prezydentami RP. Niechby doradcami naszych prezydentów byli Ukraińcy, ale dlaczego u wszystkich trzech posadę doradcy do spraw ukraińskich zajmowali i zajmująOUNowcy, a co najmniej zwolennicy tego ideologicznego kierunku, który stworzył przede wszystkim i nie tylko bandy UPA - kierunku, którego członkowie trudnili się głównie mordowaniem, z reguły bestialskim i z reguły urojonych przeciwników: Polaków, Ukraińców, Rosjan, Żydów i to nie tylko w latach 1939-1956, ale dużo wcześniej, wcześniej nawet niż w 1929 roku, w którym formalnie powstała OUN. Dlaczego dobierają sobie takich doradców? Czyż nie ma sprawiedliwych między Ukraińcami? A jeżeli według nich nie ma, to przecież doradcami polskich prezydentów nie muszą być Ukraińcy.

Za kandydaturą obecnego prezydenta głosowałem z całym przekonaniem, że nareszcie Polska będzie miała prezydenta, którego nazwę moim prezydentem. W tej chwili mój stosunek do niego to niepewność i rozdarcie. Patrzę na niego oczyma nie tylko Polaka, ale i Kresowianina. Prochy moich przodków od wieków użyźniają ziemię kresowe. Mego półrocznego wówczas Ojca w roku 1888 gdzieś pod Owruczem ratowała jego Matka unosząc do lasu przed zbuntowanymi Ukraińcami, palącymi wówczas majątki ziemskie. Życie Ojca zakończyło się w roku 1943, gdy go żywcem spaliła UPA. Za sprawą UPA w tymże roku losy całej reszty rodziny potoczyły się niechcianym torem. W rezultacie wszystkich nas lekarze zaliczyli do inwalidów. I to jest pryzmat przez który patrzę na integralny nacjonalizm ukraiński. I tylko na ten nacjonalizm, nie przypisując jego cech Ukraińcom i Ukrainie. Patrząc przez ten pryzmat daleki jestem od uczucia zemsty, ale byłbym też załganym kłamcą, gdybym głosił potrzebę pojednania ze zbrodniarzami, z których żaden nie okazał skruchy. To też boleśnie odczuwam postawę prezydenta Kaczyńskiego, który - wiedząc co i dlaczego wydarzyło się w Pawłokomie - zupełnie niepotrzebnie wziął udział w tzw. uroczystościach, tym gorzej, że jego wystąpienie, w którym nawoływał do prawdy, chyba nie za bardzo tchnęło prawdą, natomiast bardzo było na rękę integralnym nacjonalistom ukraińskim, którzy po przemówieniu Prezydenta RP uzyskali jeszcze jeden argument za uznaniem UPA jako

bohaterów narodowych Ukrainy. Jak dotąd nie doczekałem się wytłumaczenia motywów przemawiających za celowością takiego postępowania.

Natomiast doczekałem się tego, iż nasze władze tolerują oczernianie Polaków przed prezydentem Ukrainy przez UPA-owcę Josyfa Mycę, tolerują propagowanie historii UPA na zlocie młodzieży ukraińskiej, tolerują wchłanianie członków band UPA przez zalegalizowany związek byłych więźniów politycznych, skazanych w swoim czasie na kary więzienia nie za działalność polityczną, a za przestępstwa kryminalne, tolerują ounowską politykę pisma Nasze Słowo, a co gorsze dotują je.

* * *

CO NA TO POLSKIE WŁADZE

W ukraińskojęzycznym tygodniku „Nasze Słowo” z dnia 4 czerwca 2006 roku ukazała się informacja o organizowaniu obozu dla młodzieży ukraińskiej powstania historii „Ukraińskiej Powstańczej Armii”.

Oto treść ogłoszenia przetłumaczona na język polski:

„2-16 lipca br. w malowniczej wiosce Prusy koło Werchraty odbędzie się Krajowy harcerski junacki obóz dla młodzieży w wieku 12-18 lat.

W programie: poznanie historii UPA i przeszłości tych stron, harcerskie próby i umiejętności, wędrowki do Mrzygłodu, Monastyra, Hrebennego i Lubyczy Królewskiej, śpiew, ciekawe gry, znajomości i gwarancja dobrego letniego odpoczynku.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać włącznie do 15 czerwca br. pod adresem komendanta obozu:

Arkadij Pufkoul. Warneńska 16/6.
80-288 Gdańsk tel. 0-697-37-93-17,
tel. dom. 0-58-448-90-17
e-mail: putek@sky.pl

A więc do spotkania!

Kadra junackich wychowanków „

W związku z tym ogłoszeniem Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu wystosowało protest do Wojewodów województw podkarpackiego i lubelskiego oraz do Starostów powiatów: przemyskiego, leskiego, lubaczowskiego, sanockiego i Tomaszowa Lubelskiego. Ponadto wysłano pisma do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz do Związku Ukraińców w Polsce.

TREŚĆ WYŚLANYCH PISM

Do wszystkich zainteresowanych: Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu i Rodziny pomordowanych zwracają się z prośbą o nie wyrażenie zgody na zorganizowanie obozu młodzieży ukraińskiej w wieku 12-18 lat na terenie województw podkarpackiego i lubelskiego oraz powiatów w tych województwach w dniach od 2 do 16 lipca 2006 roku.

Informację na ten temat zamieszczono w tygodniku „Nasze Słowo” z dnia 4 czerwca 2006 roku. Na wymienionym obozie organizatorzy planują: „Poznanie historii Ukraińskiej Powstańczej Armii”.

W związku z tym uważamy, że gloryfikacja UPA powodować będzie negatywne nastawienie tejże młodzieży do Narodu i Państwa Polskiego.

Organizowanie obozu młodzieży ukraińskiej na ziemi, na której w latach 1944-1947 OUN-UPA dokonywała ludobójstwa ludności polskiej jest niedopuszczalne, gdyż to doprowadzi do pogorszenia stosunków pomiędzy ludnością polską i ukraińską zamieszkującą na tym terenie. Jest sprawą bezsporną, że dla Polaków UPA kojarzy się z ludobójstwem, pożogą i grabieżą. My rodziny pomordowanych nie wnosimy sprzeciwu w organizowaniu obozów wypoczynkowych dla młodzieży mniejszości narodowych, ale nie pod hasłami ludobójczej formacji UPA. Tego rodzaju obozy nie mogą mieć miejsca nie tylko na ziemi przemyskiej ale i w całej Polsce.

Ta faszystowska ludobójcza formacja UPA zamordowała w czasie wojny i po wojnie ponad 200.000 Polaków i około 30.000 Ukraińców. Politolog dr Wiktor Poliszczuk - Ukrainiec - w swoich pracach naukowych twierdzi: „Ktokolwiek broni nacjonalizmu ukraińskiego, tym samym broni faszyzmu, ukraińskiej jego odmiany, jego

zbrodni ludobójstwa, a kto gloryfikuje struktury OUN-UPA tym samym gloryfikuje struktury ukraińskiej odmiany faszyzmu”.

Głoszenie haseł o faszystowskich organizacjach, a takimi są OUN-UPA, narusza art. 13 Konstytucji RP i art. 256 Kodeksu Karnego.

W związku z powyższym wnosimy sprzeciw w organizowaniu tego rodzaju obozu.

Podpisał Prezes SUOZUN Szczepan Siekierka

Na wysłane pisma nadeszły odpowiedzi od Wojewody Lubelskiego Wojciecha Żukowskiego i od Starostów Powiatów z Przemyśla, Lubaczowa, Tomaszowa Lubelskiego oraz Sanockiego.

Z pism wynika, że na tych terenach nie odbył się zapowiadany w „Naszym Słowie” obóz młodzieżowy. Powiadomiono nas, że organizator obozu nie zwracał się z taką prośbą do gospodarzy terenu.

Równocześnie Starosta Lubaczowski mgr inż. Józef Michalik poinformował nas, że na podstawie art. § 6 ust 4 rozporządzenia z dnia 21 stycznia 1997 roku w sprawie warunków, jakie muszą spełniać organizatorzy wypoczynku dla dzieci i młodzieży szkolnej, a także zasad jego organizowania i nadzorowania (DZ.U. z 1997 r., nr 12, poz. 67) organizator wypoczynku dla dzieci i młodzieży zobowiązany jest po spełnieniu określonych wymagań, uzyskać zaświadczenie o zgłoszeniu placówki wypoczynku właściwemu miejscowo kuratorowi oświaty.

W piśmie Starosty Przemyskiego Stanisława Bajdy znalazło się poparcie stanowiska SUOZUN, iż nie należy wychowywać młodzieży w duchu nacjonalizmu, organizując dla nich obozy, które w swej ideologii mają przekazywać przekłamaną historię i jednocześnie podsycać nienawiść między narodami.

* * *

Gdynia, dnia 19 czerwca 2006 roku

Zbigniew Małyszczycski

ul. gen. Orlicz-Dreszera 22-B m. 181-261 Gdynia

tel. 623-13-77

**Szanowny Pan Prokurator Rejonowy
Gdańsk Południe ul. Nowe Ogrody 30**

Zawiadomienie o zamierzonym przestępstwie

Zawiadamiam, że Arkadij Pufko, zamieszkały w Gdańsku, przy ulicy Warneńskiej nr 16/6 organizuje w dniach 2-16 lipca 2006 roku obóz dla młodzieży w wieku 12-18 lat w czasie którego zapowiada jako główny punkt programu zapoznanie uczestników obozu z historią UPA. Realizacja tego zamiaru będzie prawdopodobnie naruszeniem postanowień artykułu 13 Konstytucji RP i artykułu 256 kodeksu karnego RP. gdyż niewątpliwie to „zapoznanie” będzie nosiło cechy gloryfikacji UPA, która była formacją przestępczą.

Uzasadnienie

UPA to skrót tak zwanej Ukraińskiej Powstańczej Armii. Nazwa ta w żadnej mierze nie oddaje prawdy o tej armii, która nie była ani armią, ani powstańczą. UPA działała na terenie Polski w latach 1943-1947. Była to formacja zbrojna zorganizowana, prawdopodobnie za zgodą Niemców przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów - OUN (powstała w 1929 roku, a istniejącą do dziś), na której czele stał Stepan Bandera (bandyta skazany przed Drugą Wojną Światową na karę śmierci, zamienioną na dożywocie).

Nielegalna OUN utworzona na bazie wcześniej działającej UWÓ (Ukraińskiej Wojskowej Organizacji), od początku swego istnienia tj. od 1929 roku była organizacją, nielegalną, zajmującą się masowym sabotażem, a nawet popełniała zbrodnie. W swej działalności OUN kierowała się ideologią integralnego nacjonalizmu, ideologią wzorującą się na nazizmie i faszyzmie. Organizując na początku 1943 bojówki zbrojne, którym nadała nazwę UPA, oparła się na ukraiń-

skich kadrach niemieckiej Schutzmannschaft. Wychodząc z założenia „Ukraina dla Ukraińców” OUN-UPA zajęła się nie walką z Polakami, lecz ich eksterminacją, i to w okrutny sposób. (Według śp. Aleksandra Kormana UPA mordowała ludzi na około 360 sposobów.) Mordowanie rozpoczęła na Wołyniu i południowym Polesiu, a następnie kontynuowała je w południowo wschodnich województwach: tarnopolskim, lwowskim, stanisławowskim, by wreszcie przejść do południowo wschodnich województw Polski w dzisiejszych granicach (lubelskie, rzeszowskie). Szacuje się, że samych Polaków zamordowała OUN-UPA od stu tysięcy do pięciuset tysięcy. Rozbieżność w ocenie liczby zamordowanych wynika z tego, że część z około dwu tysięcy napadniętych miejscowości przestała istnieć i nie pozostał żaden świadek zbrodni. Kres tym zbrodniom położyła w 1947 roku zbrojna operacja „Wisła”, połączona z jednoczesnym przesiedleniem mieszkańców (nie tylko Ukraińców) z terenów objętych OUN-owską pozągą na Ziemię Odzyskane.

W 1989 roku okazało się, że OUN przetrwała i oficjalnie kontynuuje swą działalność poprzez Związek Ukraińców w Polsce, także związek byłych więźniów politycznych. Szkoły ukraińskie w Polsce gloryfikują UPA. Przez cały czas ZUwP zabiega o uznanie UPA za formację kombatancką, walczącą z Niemcami, co mija się z prawdą. UPA przez cały czas swego istnienia na terenach Polski zajmowała się przede wszystkim mordowaniem bezbronnych ludzi, również Ukraińców (Śp. prof. Witalij Maślowski, zamordowany kilka lat temu we Lwowie, szacował liczbę Ukraińców zamordowanych przez UPA na około 80.000). Jednocześnie ZUwP szerzy wśród Ukraińców propagandę gloryfikującą UPA. Czyni to przede wszystkim przez publikacje w tygodniku „Nasze Słowo”.

Nie tylko Polska, ale i Ukraina dotychczas nie uznała kombatanctwa UPA.

Gloryfikowanie UPA to gloryfikowanie nazistów, faszystów. Czy można sobie wyobrazić bezkarne gloryfikowanie w Polsce niemieckich faszystów? OUN-UPA to tacy sami, a nawet bardziej bestialscy, zbrodniarze.

Zamierzone na obozie dla młodzieży zapoznanie z historią UPA, to z pewnością gloryfikowanie tej zbrodniczej, ludobójczej formacji.

Zał.:

Kserokopia ogłoszenia prasowego w języku ukraińskim Tłumaczenie powyższego na język polski.

Do wiadomości:

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu, Panorama Kresowa w Łomży, Głos Kresowian w Warszawie, Biuletyn Informacyjny 27 Wołyńskiej Dywizji AK w Warszawie, p. Mieczysław Seredyński, Wrocław.

W kompromitujący sposób sprawa została umorzona przez Prokuraturę Rejonową w Koszalinie.

* * *

LIST DO RADY ETYKI MEDIÓW FEDERACJI ORGANIZACJI KRESOWYCH WARMIŃSKO – MAZURSKA RADA REGIONALNA Z OLSZTYNA

Warmińsko-Mazurska Rada Regionalna Federacji Organizacji Kresowych w Olsztynie powitała z uznaniem wysiłki Przywódców Polski i Ukrainy w dziele pojednania obu, tak bliskich sobie narodów. Ze swej strony, Federacja nasza, również chce wnieść swój udział w to ważne dzieło poprzez usuwanie przeszkód w tym dążeniu i uważamy za swój obowiązek zwrócić uwagę - także Waszej Rady - na ośrodki, działalność których jest sprzeczna z ideą i zamierzeniami Przywódców obu państw.

Poniżej materiały, na jakich się opieramy:

W związku z nagłośnieniem przez media, w „Radio Maryja”, w dniu 27.03.br. wystąpienia red. Stanisława Michalkiewicza, któremu zarzucono posługiwanie się „językiem nienawiści”, co wywołało oburzenie również Waszej Rady, Federacja nasza, zwraca się o zajęcie stanowiska w podobnej sprawie, w stosunku do wydawcy i redaktorów tygodnika „Nasze Słowo”, organu Związku Ukraińców w Polsce.

O ile, w 1-szym przypadku mamy do czynienia z „wyskokiem” jednej osoby, o tyle w 2-im, redaktorzy „Naszego Słowa”, stanowiący wieloosobowy zespół, w działalności swej, od wielu lat, uprawiają

stokrotnie większy JĘZYK NIENAWIŚCI, skierowany przeciw Polakom i Polsce, miotają na nas obelgi, kłamią, głoszą antypolskie hasła. (Wśród nich „wyróżniają się” Petro Tyma i Stefan Minus).

Cóż znaczy wystąpienie jednego felietonisty wobec bezmiaru złej woli i dwulicowości redaktorów, należących do Związku Ukraińców w Polsce. Jednak na ten temat media milczą ?! Czyżby nikt nie interesował się przewrotną działalnością, którą od lat ten Związek prowadzi? Również i Wasza Rada - nasze pismo z 08.03.05 woli nie ustosunkowywać się do tego problemu uważając, że należy on do „wielkiej polityki”, co jest kompletną nieprawdą, bowiem wielka polityka to Ukraina, a nie działająca wbrew interesom obu państw - Związek Ukraińców w Polsce.

Jak dotychczas, poszczególne ekipy rządowe, nie potrafiąc odróżnić haseł demokratycznych głoszonych na Ukrainie od „haseł” głoszonych przez Związek Ukraińców w Polsce, doprowadziły do traktowania tego Związku, jako elementu służącego zbliżeniu naszych dwóch narodów i przymykały oczy, na jego destrukcyjną działalność (załączniki). Owa działalność byłaby uniemożliwiona, gdyby, m.in. Wasza Rada zainteresowała się treściami wychodzącymi spod piór redaktorów „Naszego Słowa” i zajęła wobec nich zdecydowane stanowisko oparte o regulamin etyki dziennikarskiej i pogłębiła, przy okazji, swoją wiedzę, na temat ideologu nacjonalizmu ukraińskiego.

Ukraińscy nacjonałiści z zachodniej Ukrainy i Kanady, spod znaku swego bohatera - Bandery - znaleźli w Polsce dogodny przyczółek i niebywałe wsparcie, przestali się już całkiem liczyć z władzami polskimi, oskarżają nas, wysuwają żądania, ustawicznie wracają do „ukraińskości” polskich ziem połudn.- wschodnich, stawiają pomniki, gloryfikujące sprawców zbrodni na Polakach, co przy biernej postawie n/władz i mediów, stanowi o hańbie tych polityków i mediów, którzy postanowili o jednej z największych tragedii Polaków - zapomnieć - czyniąc tym samym prezent Związkowi Ukraińców, na który składa się K R E W ponad 200 tys. Polaków, wymor-

dowanych w czasie II Wojny Światowej, przez Ukraińską Powstańczą Armię (UPA).

Przewodzą temu politycy z Platformy Obywatelskiej i Partii Demokratycznej, dla których prawda o straszliwej zbrodni może być poświęcona w imię „lepszego” przyszłości we współżyciu z narodem ukraińskim.

Trzeba było dopiero słynnego polskiego wystąpienia w Sejmie w 2003 r., posła Jarosława Kaczyńskiego, by udowodnić posł. B. Komorowskiemu, z Platformy Obywatelskiej - będącej spadkobierczynią niestawnej Unii Wolności - jakie znaczenie mają, dla nas, Polaków, słowa: prawda i przyzwoitość w odniesieniu do ludobójstwa dokonanego, przez zdegenerowanych nacjonalistów ukraińskich, na Bogu ducha winnych, bezbronnych, polskich dzieciach, kobietach i nie mogących bronić ich, mężczyznach.

Brak właściwej reakcji części posłów, nie znających tragedii Kresowian, bądź ulegających wpływom Platformy Obywatelskiej, o uznanie zbrodni nacjonalistów ukraińskich za ludobójstwo, spowodował jeszcze większą pewność siebie Związku Ukraińców do kontynuowania dotychczasowej polityki w Polsce, opartej na zaprzeczaniu ludobójstwa, a nawet, na udowadnianiu, że to Polacy dopuścili się takiego czynu, na Ukraińcach dokonując niestychanych okrucieństw np.: obcinali uszy, wyłupywali oczy, obcinali głowy itp. (załączniki).

Taką strategię przyjął Związek Ukraińców w Polsce i realizuje ją bez przeszkód, zupełnie oficjalnie, czego dowodem jest dzielenie się tą strategią w ich organie „Nasze Słowo”, chytrze drukowanym, prawie nieznaną u nas, cyrylicą.

Brak z naszej strony zaprzeczeń daje prawo czytelnikom ukraińskim myśleć, że wszystko, co piszą - jest prawdą i że nie ma chyba gorszej nacji, niż polska.

Wracając do spraw związanych z etyką dziennikarską uważamy, że przedstawione, niezbite dowody, w pełni mogą stanowić podstawę do wykluczenia obu, na wstępie wymienionych redaktorów, ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za sianie nienawiści i jątrzenie

na tle narodowościowym, które to działania, podlegające karze, są ujęte w art. 256 kk.

Występując z powyższym wnioskiem, Federacja nasza żywi nadzieję, że w nowej sytuacji politycznej w naszym kraju, dojdzie do właściwej reakcji, tak Waszej Rady, jak i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i odsunięta zostanie niechlubna „poprawność polityczna” oraz maksyma: „nie drażnić Ukraińców.

Nie można bowiem dopuścić do tego, by Związek Ukraiński, korzystając z ogromnych przywilejów (przywilejów, o jakich tylko mogą marzyć Polacy na Ukrainie) bezczelnie nas opluwał, czyniąc jednocześnie z nas idiotów bowiem tylko idioci, za inwektywy i nienawiść, płacą do tego jeszcze z własnej kieszeni, na utrzymanie jego organu - „Nasze Słowo”.

Przywołanie do porządku nieodpowiedzialnych redaktorów tego czasopisma może przynieść wyłącznie pozytywny skutek, bo tak, naprawdę, nic nie stoi na przeszkodzie, w ułożeniu przykładowych stosunków z Ukraińcami, oprócz pogrobowców nacjonalizmu banderowskiego, a u nas - Związku Ukraińców Polsce, który jawnie szkodzi intencjom żywionym przez rządy Polski i Ukrainy.

Żywimy nadzieję, że po zapoznaniu się z dowodami wrogości i nienawiści, Rada Wasza zajmie jednoznaczne stanowisko w imię prawdy i przyzwoitości.

W oczekiwaniu na takie stanowisko, pozostajemy w tej nadziei.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kraju Zarząd Wojewódzki w Olsztynie 10-504 Olsztyn, ul. Kościuszki 46/48.

STOWARZYSZENIE
POLSKICH KOMBATANTÓW W KRAJU
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
SEKRETARZ

Roman JURKOWSKI

FEDERACJA ORGANIZACJI KRESOWYCH
WARMIŃSKO-MAZURSKA
RADA REGIONALNA W OLSZTYNIE
WICEPREZES

Kazimierz BOGUCKI

Olsztyn, 8 czerwiec 2006 r.

Warszawa, 17.07.2006.

Sz. Pan
Kazimierz Bogucki
Federacja Organizacji Kresowych
ul/ Mickiewicza 10
10-509 Olsztyn

Szanowny Panie Prezesie,

Rada Etyki Mediów zapoznała się z nadesłanymi przez Państwa fragmentami publikacji z „Naszego Słowa”. Zastępują one bez wątpienia na surową krytykę, zarówno z powodu treści jak używanego przez autorów języka. Jest to w większości przypadków język nienawiści, zawierający obraźliwe epitety, nie udokumentowane oskarżenia, stwierdzenia czyniące wrażenie potwarzy.

REM nie dysponuje możliwościami samodzielnego dochodzenia do prawdy – polegamy na Państwa informacji o tym, że takie treści i taki język przeważają na łamach „Naszego Słowa”. Nie dysponujemy także sankcjami wobec dziennikarzy i mediów naruszających zasady zapisane w Karcie Etycznej Mediów – w tym przypadku zwłaszcza zasadę szacunku i tolerancji oraz zasadę kierowanie się przede wszystkim dobrem odbiorcy. Stwierdzamy na podstawie przekazanych nam materiałów, że do naruszenia tych zasad doszło i że jest to naganne.

Osobna, zasługująca na krytykę sprawa, to szkodliwość postaw prezentowanych przez dziennikarzy „Naszego słowa” dla stosunków polsko-ukraińskich, na których dobrym kształtowaniu zależy władzom obu państw i światłym środowiskom demokratycznym w obu krajach.

Z nadzieją, że nasza opinia przyczyni się choć trochę do nawiązania mądrego dialogu z przedstawicielami mniejszości ukraińskiej, nie solidaryzującej się w całości z redakcją „Naszego słowa”

Łączę wyrazy szacunku

Rada Etyki Mediów
PRZEWODNICZĄCA

Magdalena Bajer

Koszalin, dnia 7 lipca 2006 r.

PROKURATURA REJONOWA
ul. Gen. Władysława Andersa
75 - 950 KOSZALIN
2Ds. 1702/06

P O S T A N O W I E N I E **o odmowie wszczęcia śledztwa**

Wioleta Stępnakowska - Januszevska asesor Prokuratury Rejonowej w Koszalinie - po rozpoznaniu zawiadomienia Zbigniewa Małyszczczyckiego z dnia 26 kwietnia 2006 roku w sprawie publicznego znieważenia Narodu Polskiego w dniu 15 grudnia 2005 roku na łamach gazety „Nacjonalnej Trybuny” wydawanej w USA, polegającego na oczernieniu Narodu Polskiego o ciemnienie Narodu Ukraińskiego w okresie powojennym i aktualnie, co jest sprzeczne z faktami historycznymi, tj. o czyn z art. 133 kk

na podstawie art. 305 § 1 kpk, art. 17 § 1 pkt. 2 kpk
postanowiła:

odmówić wszczęcia śledztwa w przytoczonej sprawie wobec stwierdzenia, iż czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego

Uzasadnienie

W dniu 20 czerwca 2006 roku do Prokuratury Rejonowej w Koszalinie wpłynęło zawiadomienie o przestępstwie Zbigniewa Małyszczczyckiego w sprawie publicznego znieważenia Narodu Polskiego w dniu 15 grudnia 2005 roku na łamach gazety „Nacjonalnej Trybuny” wydawanej w USA, polegającego na oczernieniu Narodu Polskiego o ciemnienie Narodu Ukraińskiego w okresie powojennym i aktualnie, co jest sprzeczne z faktami historycznymi, tj. o czyn art. 133 kk.

Wtoku prowadzonego postępowania sprawdzającego ustalono, że w dniu 5 grudnia 2005 roku ukazał się w gazecie ukraińskiej „Nacjonalna Trybuna” artykuł autorstwa Josypa Myca. W jego treści autor

odnosi się zarówno do historii powojennej narodów polskiego i ukraińskiego, a także do wydarzeń, które miały miejsce w niedalekiej przeszłości. Josyp Myca oświadcza, iż członkowie UPA walczyli i ginęli w obronie ziemi oraz rodzin przed „polskimi grabieżczymi bandami”. Ci którzy przeżyli byli poddawani torturom w polskich więzieniach. Jednocześnie autor wskazuje, iż poświęcenie członków UPA jest do dziś niedocenione i apeluje do Prezydenta Ukrainy o obronę tych osób.

Analizując treść przedmiotowego artykułu należy stwierdzić, iż czyn Josypa Mycy nie zawiera znamion czynu zabronionego określonego w art. 133 kk.

Fundamentalnym znaczeniem dla rozstrzygnięcia niniejszej sprawy jest zdefiniowanie użytego w art. 133 kk pojęcia „Naród”. W tym zakresie panuje zgodność wśród przedstawicieli doktryny, iż zasadnicze znaczenie dla interpretacji przedmiotowego pojęcia ma definicja umieszczona w Konstytucji RP, zgodnie z którą „Naród stanowią wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, niezależnie od wyznania, rasy, narodowości, itp.” (patrz: Piotr Kardas, Kodeks Karny Część szczególna pod red. Andrzeja Zoila, t. 2, Zakamycze 1999 r., s. 122). Zatem znamiona przestępstwa z art. 133 kk wypełnia jedynie ten, kto znieważa wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Biorąc pod uwagę powyższe uwagi należy stwierdzić, iż w treści przedmiotowego artykułu nie sposób dopatrzeć się znieważania wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, Wskazać należy, że autor używa zwrotu „bandy polskie”, który z samej definicji nie można traktować jako określenie dotyczące całego Narodu. Słowo „banda” oznacza bowiem wyodrębnioną z ogółu grupę i niczego nie zmienia w tym miejscu wskazanie na narodowość osób wchodzących zdaniem autora w jej skład. W podobny sposób należy ocenić zwrot „polskie więzienia”, który w ocenie nadzorującej wskazuje na miejsce ich położenie, ewentualnie narodowość funkcjonariuszy. Z przytoczonych słów nie można jednak wywieść, iż autor o stosowanie tortur w więzieniu oskarża cały Naród polski.

Pozostałą treść artykułu należy uznać za polemikę historyczną, w której autor przedstawia własną wersję historii powojennej. Zawiadamiający wskazuje na „przekłamania” historyczne, które jego zda-

niem pojawiły się w treści artykułu, lecz zadaniem organów ścigania nie jest ocena czy jego autor przedstawił historię powojenną w sposób rzetelny. Nie leży również w kompetencjach nadzorującej postępowanie ocena roli jaką w historii odegrała organizacja UPA.

Z tych też względów należało postanowić jak na wstępie.

*Asesor Prokuratury Rejonowej
Wioleta Stepnakowska – Januszewska*

* * *

Gdynia, dnia 16 lipca 2006 r.

Zbigniew Małyszczczycki
ul. Dreszera 22-R/1 81-261 Gdynia

Według rozdzielnika Moje doświadczenia z prokuraturą

3 lipca br. powiadomiłem moich adresatów o odmowie wszczęcia dochodzenia przez Prokuraturę Rejonową w Koszalinie w sprawie obelżywego i nieprawdziwego wyrażania się obywatela Polski Josyfa Mycy o Polsce i Polakach, przy czym zazaczyłem, że od postanowienia z 30 czerwca nie będę się odwoływał. Prokuratura pominęła wówczas milczeniem zarzut przyjmowania w swe szeregi przez Związek Ukraińskich Więźniów Politycznych byłych pospolitych przestępców.

Ostatnio z Prokuratury Rejonowej w Koszalinie otrzymałem dwa następne postanowienia 2 Ds. 1702/06, oba z 7.07.2006: jedno uchylające wcześniejsze postanowienie z 30 czerwca br., zaś drugie uzupełniające uchylone postanowienie o uzasadnienie.

Z tego uzasadnienia Prokuratury zrozumiałem, że dokonuje przestępstwa ten, kto znieważa cały naród, na który składają się wszyscy obywatele RP, niezależnie od wyznania, rasy, narodowości, itp. Josyf Myca (były członek zbrodniczej UPA) domaga się od Prezydenta Ukrainy uznania UPA za formację kombatancką i mówi m. in.:

UPA - owcy walczyli i ginęli w obronie ziemi rodzimej, chat rodzinnych i rodzin przed polskimi grabieżczymi bandami...

UPA-owcy, którzy przeżyli i którzy doznali tortur w polskich więzieniach

Polakom, naszym ciemniźcielom, odślania się panteony sławy ... W ten sposób kłamie i obraża wyłącznie Polaków, a więc nie naród, tylko jego część, a tym samym Prokuratura nie może go nie tylko o nic oskarżyć, ale nawet nie może rozpocząć dochodzenia.

Dziwne to prawo, które zezwala na znieważanie Polaków - zasadniczej części naszego narodu, i pozwala na szerzenie kłamstw, przyczyniających się do poróżnienia obu naszych narodów przez tego byłego zbrodniarza wojennego, członka ludobójczej zbrojnej formacji, Czy takie zachowanie nie jest sprzeczne z prawem? Czy na terenie władztwa Prokuratury Rejonowej w Koszalinie wolno bezkarnie głosić tego rodzaju „zarzuty” również w stosunku do innych narodowości zamieszkujących RP?

W uzasadnieniu nadal brakuje mi ustosunkowania się Prokuratury do zarzutu przyjmowania do ukraińskiego związku byłych więźniów politycznych, także pospolitych zbrodniarzy ze zbrodniczej UPA. Czyżby sprawdzenie tego zarzutu nie należało do obowiązku prokuratury?

Dziwne to, dziwne, bardzo dziwne ... i straszne, bo oto w uzasadnieniu wymienia się mnie na pierwszym miejscu jako przestępcę, a dopiero potem J. Mycę jako niewinnego.

Zał.

Otrzymują:

„Na Rubieży” Wrocław, „Myśl Polska” Warszawa, „Nasza Polska” Warszawa, „Panorama Kresowa” Łomża, p. Władysław Siemaszko Warszawa
Do wiadomości:

Prokurator Generalny RP (skoro sprawa jest tak jasna, to po co była kosztowna droga szczecińska?)

Prokurator Rejonowy w Koszalinie

* * *

TRAGICZNA ROZŁĄKA Z WOŁYNIEM WYPĘDZENI Z POLSKICH ZIEM

Zima z 1939 na 1940 rok była bardziej sroga niż poprzednie. Innymi laty już w lutym trawka, a nawet pierwsze kwiaty wyzierały spod wcześniej topniejącego śniegu. W tym roku na to się nie zanosilo. Częste wiatry ze wschodu, jak gdyby podążające w ślad za Czerwoną Armią, przynosiły silniejsze niż zwykle mrozy. Gdy te napotkały powietrze nasiąknięte wilgocią, podsycaną ciepłem wód okalających kontynent europejski, w rezultacie tego większe niż zwykle opady śnieżne nawiedziły tereny wschodniej Polski, włącznie ze środkowym Wołyniem, gdzie mieszkaliśmy. Dziewiąty lutego był jednym z takich dni. Śnieg padał z przerwami przez cały dzień. Pod wieczór wiatr ustał i śnieg tylko lekko prószył, ale mróz był dość silny i drogi mocno zasypane. Jak zwykle co wieczór nasz ojciec miał wyjść z domu, by spać u Lewkowiczów, czy u którychś innych przyjaciół, ale iść pieszo trzy kilometry w takie zimno i po tak głębokim śniegu nie wyglądało na łatwe zadanie, a w dodatku tego wieczora nie czuł się dobrze, więc zdecydował, że tej nocy zostanie w domu, bo któż by w taką pogodę chciał do nas przyjść, by nam krzywdę wyrządzić.

Słońce zaszło wcześniej i zmrok zapadł, ale od świeżego, białego śniegu było dość widno na dworze. Śnieg jeszcze prószył, ale mnie wieczór ten wydawał się być taki, jak wiele innych o tej porze roku. Od czasu do czasu wiatr zagwizdał gdzieś za oknami, ale nie na długo i była by to typowo zimowa cisza gdyby nie to psie szczekanie, daleko i blisko, któremu nie było końca. Najwięcej tego szczekania słyszało się od strony Romanowa. Niesione wiatrem od wschodu udzielało się psom na Belwederze, a także i naszemu Rabczykowi. Nie zwracając większej uwagi na te psie korowody, po kolacji i odmówieniu pacierzy poszliśmy spać. Północ minęła. Już od kilku godzin byliśmy wszyscy pogrążeni we śnie, tylko ojcu godziny się dłużyły i nie mógł zasnąć, bo – jak później mówił – czuł się jakoś nieswojo, może i dlatego, że po wielu nocach dotychczas przespanych

gdzieś indziej, u obcych, ta była jego pierwszą w domu. A może to szczekanie psów nie dawało mu spokoju. Nasz Rabczyk też nie poszedł leżeć do swej budy, jak to zwykle czynił, szczególnie gdy było bardziej zimno, lecz dalej biegał na dworze „po drucie” i poszczekiwał.

Godziny upływały i dzień się zbliżał. Przed trzecią godziną tato wstał z łóżka, któryś już raz z rzędu, pochodził po domu, popatrzył przez częściowo pokryte lodem szyby okien i nie zauważywszy nic nadzwyczajnego poszedł z powrotem spać. Tak nieco uspokojony i znużony niespaniem wnet się zdrzemnął na trochę, a może i na dłużej niż mu się wydawało. Przebudziło go i nas wszystkich nagłe natrętczywe szczekanie naszego Rabczyka. Ojciec wyskoczył z łóżka i pobiegł do jednego z okien w naszej sypialni. Tam zauważył jakieś cienie na zewnątrz, niby kogoś stojącego z boku przy ścianie. Pobiegł do drugiego, tam to samo. Gdy spojrzał w okna kuchenne widział jakieś postacie posuwające się tam i z powrotem, jak gdyby siebie lub kogoś goniły. My, wszyscy przebudzeni i wystraszeni, pozostaliśmy w łóżkach, tylko mama wstała i pobiegła za ojcem do kuchni i tam coś się przez chwilę ze sobą naradzali. Nasze małe dzieci tak przebudzone w środku nocy zaczęły płakać, a my starsi też byliśmy bliscy płaczu. Byliśmy pewni, że to jakieś rezuny, o których tyle się słyszało, wreszcie przyszli i do nas i co teraz z nami będzie? Może to już koniec? Niedługo trzeba było czekać kiedy ktoś za drzwiami krzyknął: „Otczyniajcie dweri!”, a po chwili po polsku: „Otwierajcie drzwi!”. Na noc drzwi u nas były zamknięte na klucz, a na dodatek od wewnątrz była wsadzona belka pomiędzy drzwiami a piecem do pieczenia chleba, tak że nawet gdyby ktoś otworzył zamek podrobionym kluczem, czy w jakikolwiek inny sposób, lub próbował siłą je wyważyć, ta belka je blokowała, bo otwierały się do środka. Jeżeli to są rzeczywiście rezuny, pomyślałem, bo nie mógł być kto inny, to z pewnością przyszli po naszego ojca, ale kto ich tam wie. W każdym razie z dobrymi zamiarami tu nie są, bo w środku nocy, bez zapowiedzi, bez przedstawienia się kim są i czego chcą, okradli nasz dom i dobijają się do środka.

Tato szybko włożył na siebie coś z ubrania i jakieś pantofle, ale uciec nie mógł, bo byliśmy okradzeni, a nawet gdyby wybiegł z domu

to daleko by nie zaszedł w taki mróz i po głębokim śniegu. Był sam, a ich wielu. Więc czekał, a mama tymczasem próbowała przemówić im do rozsądku tłumacząc, że jeżeli przyszli po męża, to go nie ma w domu, a jest tylko sama z dziećmi więc nie otworzy, bo się boi. Tłumaczyła im, że nie mamy w domu pieniędzy ani żadnych kosztownych rzeczy i nic wartościowego do zabrania. Proponowała, aby przyszli w dzień, to ich wpuści i wtedy co będą chcieli to sobie wezmą. Lecz kiedy wyglądało na to, że żadne perswazje ich nie przekonają i gdy zaczęli grozić, że tak czy inaczej, choćby siłą wejdą do domu, a przy tym obiecywali, że nam nic nie grozi, abyśmy się nie bali, bo nam żadnej krzywdy nie wyrządzą. Rodzice widząc, że nie ma innego wyjścia, bo tamci nie ustąpią i nie ma możliwości, aby można było się przed nimi obronić. Otworzyli więc im drzwi.

Za drzwiami, po obu stronach przy ścianie, stało kilku mężczyzn. Jeden z nich wychylił głowę, zaśwycił latarką, a gdy zobaczył rodziców stojących bezbronię, dał znak pozostałym i ci wpakowali się do środka. Wśród nich był jeden w mundurze krasnoarmiejca, a pozostali cywilni. Poniekąd było to dobrym znakiem. Przynajmniej jeden przedstawiciel okupacyjnej władzy był pomiędzy nimi, więc może to jednak nie są zwykli bandyci. Słyszało się, że umundurowani okupanci w niektórych przypadkach interweniowali, czasem doraźnie i radykalnie, przeciw tłumowi lub jednostkom dopuszczającym się samowolnych aktów terroru na ludziach niewinnych i bezbronnych. A więc, obecność wojskowego pośród przybyłych wskazywała na to, że być może nie grozi nam niebezpieczeństwo. Jak należało się spodziewać, dwóch z tych, którzy pierwsi weszli, ten w mundurze i jeden cywilny, szybko podbiegło do ojca i obszukali go czy przypadkiem nie ma jakiejś broni przy sobie. Przekonawszy się, że nie miał kazali mu usiąść na stołku w kuchni i z niego się nie ruszać. W międzyczasie dwóch innych cywilów, widocznie tych, którzy pilnowali wokół domu, aby ktoś z nas nie uciekł, weszło do mieszkania. W tym czasie ten w krasnoarmiejca mundurze coś krótko odczytał po rosyjsku z kawałka papieru, który miał przy sobie, a jeden z cywilów przetłumaczył to na polski, dodając, abyśmy się niczego nie obawiali, bo będziemy zawiezieni tam, gdzie nam będzie dobrze, a więc z tego co tu mamy w domu wybrali tylko część rze-

czy, które chcemy ze sobą zabrać. Tylko nie za dużo, bo tam dokąd jedziemy wszystko będzie. Nie ma więc potrzeby, aby się obładowywać rzeczami, które nie będą nam potrzebne, a do tego mamy się ze wszystkim zmieścić na dwóch podwodach, to jest parach sań z końmi, czekającymi koło naszego domu, więc wiele miejsca nie będzie dla nas ośmiu osób, a co to dopiero mówić o jakichś rzeczach. Ostrzegano, że droga daleka, i że będziemy jechać sańmi przez prawie cały dzień.

Wkrótce okazało się, że ten w mundurze był Rosjaninem z jakąś rangą wojskową. Do pomocy miał czterech czy pięciu mężczyzn i jak można było się domyśleć po ich mowie, miejscowych Ukraińców. Ich zadaniem było załadować nas na dwie pary sań i odstawić do wyznaczonej stacji kolejowej. Po odczytaniu „prykazu”, Rosjanin usiadł naprzeciw ojca, wciąż trzymając swoją prawą rękę z przodu pod paltem pomiędzy zapiętymi guzikami, co wyglądało na to, że tam miał pistolet, ale go nie pokazywał ani razu przez cały czas pobytu w naszym domu. Siedząc na stołku ojciec niewiele mówił, natomiast mama znająca języki rosyjski i ukraiński, a i po polsku powiedziała im to co uważała w tej sytuacji za stosowne, ale to długo nie trwało, bo było by tylko marnowaniem czasu. Niewątpliwie ten kto był posłany, aby nas zabrać nie mógł nic zmienić, bo był tylko wykonawcą „prykazu” tego satrapy, który rządził na Kremlu. Ostrzeżono mamę, że czasu mamy niewiele i jeżeli nie będziemy się zaraz pakować, to pojedziemy tak jak stoimy. Nie było więc innej rady tylko robić to, co nam kazali. Zabraliśmy się do pakowania niezbędniejszych rzeczy takich jak: ubrania, pierzyny, poduszki, koce, naczynia, żywność itp. Najwięcej przy tym robiłem ja z mamą i Kazikiem. Bronia i Genia zajmowały się małymi dziećmi, które już nie zasnęły. W międzyczasie, gdy tak ojciec siedział na stołku mając na sobie tylko spodnie i koszulę zrobiło mu się zimno, bo drzwi były otwierane wiele razy, a w piecu wygasło, więc w domu zrobiło się dość chłodno. Gdy to zakomunikował nie odstępującemu od niego ani na chwilę krasnoarmiecowi, ten pozwolił mu się ubrać.

Nasz Rabczyk nie przestawał szczeekać. Widać przeczuwał, że nas straci i być może trapił się o swoją przyszłość. Po jakimś czasie, któryś z intruzów to zauważył, coś się poradzili między sobą i jeden z

nich wyszedł. Niezadługo potem pies przestał szczekać. Nie wiedzieliśmy jak go uspokoił i nie pytaliśmy go o to gdy wrócił. Pakowanie zajęło nam sporo czasu, może półtorej lub dwie godziny podczas, gdy nasi porywacze czekali, a nawet nam po trochu pomagali, najwięcej przy wynoszeniu naszych manatków i układaniu ich na saniach. Gdy się okazało, że nie było mowy, abyśmy my i nasze rzeczy zmieściły się na dwie podwody, Rosjanin zapytał, czy mamy swoje sanie i konie. Na twierdzącą odpowiedź kazał swoim ukraińskim pomocnikom zaprząć konia do sań i przyprowadzić je przed dom. W ten sposób mieliśmy zamiast dwóch trzy podwody i chociaż z trudem, to jakoś zmieściliśmy na nich z tym dobytkiem jaki nam pozwolono zabrać. Mama przezornie nie wierzyła im, że tam dokąd nas zawiozą wszystko będzie i przekonaliśmy się później, że miała rację. Zabierała więc wszystko co się dało, nawet beczułkę z mięsem. W komorze mieliśmy też beczułkę na słoninę, ale co się z nią stało nie wiem. Być może nie pozwolono nam ją zabrać, albo gdzieś w drodze nam zginęła, a może i nie było w niej słoniny. Cokolwiek było przyczyną wiem, że później żadnej słoniny nie mieliśmy, a bardzo by się nam przydała. Gdy zaczęło się rozwidniać i zbliżał się czas, gdy zmuszeni byliśmy opuścić nasz rodzinny dom przyszła Słodkowska, nasza sąsiadka. Nie wiem czy wcześniej wiedziała co się u nas działo. Niewątpliwie przypuszczała, że nic dobrego, a jednak jako dobra sąsiadka i przyjaciółka przyszła pomimo, że mogło jej grozić niebezpieczeństwo, bo w tym czasie nierzędu wszystkiego można było się spodziewać. Ze łzami w oczach pożegnała się z nami i jej w tym nie przeszkadzano. Nie wiele można było powiedzieć, ale i nie trzeba było nic mówić, bo i bez tego rozumieliśmy się. Słodkowska jeszcze pozostawała na miejscu, na jak długo nie wiadomo, a nas siłą wysiedlano w dalekie, nieznane strony, historycznym szlakiem zagłady, abyśmy już nigdy nie mogli się zobaczyć.

Gdy już wszystko co mieliśmy ze sobą zabrać, resztki naszego majątku, było jako tako spakowane i załadowane na sanie, ubraliśmy się w to, co mieliśmy najcieplejsze. Ojcu też pozwolono się ubrać. Miał ciepły kozuch pokryty dobrym materiałem koloru popielatego, buty z cholewami i ciepłą czapkę, a więc jak na wołyńską, zimową pogodę, nawet najmroźniejszą, takie odzienie wystarczająco chroniło

go przed zimnem, a i w przyszłości kożuch ten bardzo mu się przydał. Należy przyznać, że ten krasnoarmiejec tylko ze swojej dobrej woli pozwolił, że dodano nam te trzecie sanie, bo w przeciwnym razie niewiele moglibyśmy ze sobą zabrać. To przecież nie z jego winy nas zabierano, ale z winy Stalina, tego despoty, złoczyńcy na Kremlu i wiernych jemu pacholców: Berii, Chruszczowa, Kaganowicza i tym podobnych. Krasnoarmiejec musiał wykonać to, co mu przykazano niezależnie od jego osobistych zapatrywań, jakiegokolwiek by one nie były. W każdym razie nie można narzekać, aby przesadzał na naszą niekorzyść przy wykonywaniu poleconego mu zadania, a raczej wydawał się być nam pomocnym. Nasze małe dzieci, wybite wcześniej ze snu, z pewnością nie orientowały się dlaczego opuszczamy nasz dom.

Nadszedł czas, że musieliśmy się rozstać z naszym domem na zawsze, aczkolwiek wtedy coś takiego było dla mnie nie do pomyślenia. Powsiadaliśmy na sanie i te, nie tracąc czasu, ruszyły zatapiając się pod naszym niezbyt wielkim ciężarem w głęboki, świeżo nasypany śnieg, podczas gdy konie grzęznąc powyżej kolan nie miałym wysiłkiem podążały przed siebie. Gdy już odjechaliśmy spory kawałek drogi, w pewnej chwili ojciec jak mógł głośno powiedział: „Popatrzcie raz jeszcze na ten nasz dom, bo może go już nigdy nie ujrzycie”, ale poprzez szum wzburzanego śniegu i przez wiatr szybko unoszący w dal wszelkie dźwięki wątpię, czy wszyscy z nas – do których się zwracał – usłyszeli jego, w dużym stopniu osłabiony i przytłumiony głos. Więcej tego nie powtarzał. I tak się też stało. My dzieci i mama jechaliśmy, a ojcu kazano iść z tyłu na piechotę. Krasnoarmiejec i jeden z jego pomocników też szli, a pozostali jako woźnice na przemian szli albo jechali.

Nasze trzy podwozy skierowały się w stronę traktu. W miarę naszego oddalania się, śniegiem pokryte zarysy naszych budynków rozpyływały się w półmroku ponurego, dopiero co rozpoczynającego się dnia. Przybliżając się do traktu zauważyliśmy, że nie byliśmy sami. Długa kolumna podobnych jak te, którymi nas wieziono sań była już ustawiona, a my byliśmy jednymi z ostatnich, którzy dołączyli do już tam zgonionych. A więc nie tylko nas wysiedlono. To samo spotkało wielu innych mieszkańców Belwederu. Byli tam

Buksztelowie, Wierzyńscy, Graczykowie, Bojarowie, Delmanowiczowie, nasza wujkowa Głowicka z dziećmi, Juszcakowie i Bentkowsy. O ile mnie wiadomo, że wszystkich mieszkańców Belwederu, siłą tego poranka porwanych z ich domów, tylko Bentkowsy zostali w domu, gdyż byli dzierżawcami. Innych pięciu czy sześciu dzierżawców, też Polaków, widocznie narazie pozostawiono na miejscu. Czy Babiarzów, Marcińczaków i Szeremetów też tego dnia wysiedlono, tego nie jestem pewien. Wydaje mnie się, że nie, a opieram swoje domysły tylko na tym, że nigdy i nigdzie ich potem na naszym przymusowym wygnaniu nie spotkalśmy. Jest możliwe, że byli przez kogoś ostrzeżeni w rezultacie czego nie zastano ich tej nocy w domu, lub z jakichś innych powodów zostawiono ich narazie w spokoju. Nie jest też wykluczone, że ich tego dnia też wywieziono, lecz skierowano w jakieś inne strony. Jak już wspomniałem, pozostawiono też na miejscu naszą sąsiadkę Słodkowską z jej synem Tadkiem i prawdopodobnie Łoźiańskich, to jest była Kobowę z jej drugim mężem. Ci, którzy tego ranka przyszedli po nas nie powiedzieli dokąd nas zabierają, bo może i sami nie wiedzieli. Różnie więc można było przypuszczać, nawet i to, że w ślad za już wcześniej odwiezionymi tam Niemcami, odeślą nas do okupowanej przez Niemców części Polski. Szybko jednak zorientowaliśmy się w jakie strony nas wiozą, gdy przy wjeździe na trakt zauważyliśmy, że ustawiona kolumna już tam zebranych była skierowana na wschód, a więc nie trudno było się domyślić gdzie jest nasze ostateczne przeznaczenie.

Gdy już wszystko było gotowe i nikogo nie brakowało, kolumna licząca ponad dwadzieścia sań załadowanych belwederskimi zesłańcami ruszyła, jak się należało spodziewać, w kierunku wschodnim, a więc dobrze znanym nam szlakiem naszych ojców i praojców. Tym razem to nie sami mężczyźni, jak to za dawniejszych czasów bywało, ale i kobiety, starcy i dzieci byli pędzeni przez żołdaków najnowsze- go cara w nieznane, do tej zawsze obcej, nieludzkiej ziemi, gdzie życie w niewoli jest ciężkie i w nieustannej tęsknocie za domem rodzinnym, za własnym krajem.

Kilometr za kilometrem, w opałach mroźnego lutowego dnia nasza kolumna posuwała się powoli polnymi drogami po głębokim śniegu, przystając niekiedy jakby dla nabrania tchu. Na saniach po-

śródo tobołków gnieździły się ledwo widoczne nieruchome kształty kobiet, dzieci i starców, przysypane tak tym padającym jak i wiatrem nawiewanym polskim puszystym, bo zmrożonym śniegiem. Z tyłu za sańmi, utorowanymi przez nie śladami szli mężczyźni, ostatnimi siłami starając się nadażyć za posuwającą się szybciej, lub czasem dla odmiany wolniej kolumną. Być może ludzie mieszkający w pobliżu tych dróg spozierali przez ich lodem pokryte okna i dziwili się pytając, kto są ci ludzie, którzy w tak niezwykle mroźną zimową aurę, podczas której, jak to się mówiło, pies by z budy głowy nie wychylił, odważyli się na taką podróż? Gdzie im tak pilno? A może już wiedzieli kim jesteśmy i gdzie nas wiozą, bo przecież ci, którzy po nas przyjechali tej nocy i nas teraz eskortują, to z pewnością z tych domów pochodzą, a te twarze, co się widzi w oknach, to ich żony i dzieci. Może w tej chwili mówią do siebie: „A dobrze tak Lachom, niech ich zabierają, będzie więcej dla nas. Jeszcze dzisiaj pójdziemy do ich domów i zabierzemy to, co jeszcze po nich pozostało, czego wcześniej nie zabraliśmy. A teraz to ich domy i ziemia będzie nasza”. A jeżeli niektóre z tych twarzy w oknach należały do Polaków, to z pewnością można było w nich wyczytać strach i obawę przed tym, co dla nich przyszłość może przynieść. Być może mówili do siebie przyciszonym głosem, „To jeszcze nie my, ale na jak długo? Widocznie ten nasz wróg ze wschodu chce nas wytępić i zabrać nam te nasze, polskie ziemie”.

Gdy tak prawie cały dzień jechaliśmy różne myśli przychodziły mnie do głowy, wtem przypomniałem sobie naszego Rabczyka. Przecież gdy odjeżdżaliśmy nie było go słyszać ani widać. Gdzie on mógł by być? Może zamknięty w chlewie albo w stodole. A może... Nie, nie, tego to już by nie zrobili, ale co on tam teraz robi? Z pewnością jest teraz głodny tak jak i my i nikt mu nie da jeść, a bez jedzenia długo nie pożyje. Dopiero wtedy przypomniało mnie się, że śniadania ani obiadu nie jedliśmy. A było już popołudnie, więc musiałem być głodny. W domu były jeszcze dwa czy trzy bochenki chleba. Chyba zabraliśmy je ze sobą i są gdzieś pomiędzy tobołkami. Może mama wiedziała gdzie są, ale że jechała z młodszymi dziećmi na innych saniach więc ją nie pytałem o to. W końcu doszedłem do wniosku, że w rzeczywistości to nie jestem głodny. Któż by w takiej

sytuacji myślał o jedzeniu? Będąc tak nieświadom głodu od czasu do czasu schodziłem z sani by się zagrzać biegnąc z tyłu, podczas gdy nasza kolumna posuwała się ciągle na wschód. Młodszy przez tę całą podróż siedzieli na saniach czymś przykryci, pomimo tego przypuszczam, że im ciepło nie było. I tak, jadąc powoli drogami, których pod zaspami śnieżnymi prawie nie było widać, pod wieczór, gdy się już ściemniało wreszcie dobrnęliśmy do stacji kolejowej w Ołyce. Na stacji tej był ruch niesamowity. Jasne było, że to nie tylko nas z Belwederu tam przywieziono, ale tysiące innych Polaków z okolicznych miejscowości, a między innymi i tych z Armatniowa. Wtedy już nie mieliśmy wątpliwości co do tego, gdzie nas ostatecznie zawiozą. Przebiegły okupant, chcąc wcielić do Związku Sowieckiego zrabowane polskie ziemie, zamierzał ogołocić je z zamieszkałej tam polskiej ludności przez likwidację i wysiedlanie na swoje dalekie podbiegunowe tereny, na pewną zagładę, bo stamtąd rzadko kto wracał. Jak się później okazało, to co się działo dziesiątego lutego było dopiero początkiem systematycznego usuwania polskiej cywilnej ludności z okupowanych przez nich polskich ziem. My byliśmy tymi, których ładowano na pierwsze z serii transportów w planie masowego wysiedlania Polaków. Późniejsze podobne transporty organizowano w pewnych odstępach czasu i w ten czy inny sposób od półtora do dwóch milionów Polaków znalazło się na najbardziej niegościnnych terenach Związku Sowieckiego.

Na ołyckiej stacji kolejowej czekał na nas pociąg składający się z około pięćdziesięciu wagonów towarowych, lub – jak je niektórzy nazywali – bydłowych. Szerokie, rozsuwane drzwi wejściowe znajdowały się pośrodku, a wewnątrz po obydwu stronach były tak zwane nary, czyli szerokie półki, po trzy z każdej strony, najniższa, środkowa i ta najwyższa u góry. Naprzeciw drzwi wejściowych stał nieduży piecyk, żelazny do ogrzewania wagonu, a w pobliżu niego, bliżej przeciwnej ściany był nieduży otwór w podłodze, z niewielką nadbudówką, który miał służyć nam jako ustęp. Gdy przyjechaliśmy na stację, większość wagonów było już zajętych tymi, których tu wcześniej przed nami przywieziono. Nam z Belwederu w kolejności przydzielono dwa wagony. Pierwszy był już prawie zapelniony, więc tylko dwie czy trzy rodziny, te które znajdowały się na przedzie na-

szej kolumny, tam się mogły ulokować. My trafiliśmy do następnego, a z nami pozostali, to jest większość Belwederczyków. W wagonach przydzielano około dziesięć osób na każdą narę, nazywaną też przez nas pryczą tak, że do każdego wagonu ładowano około sześćdziesiąt osób wraz ze wszystkim dobytkiem jaki ze sobą mieli. Nie trzeba dodawać, że tłok był niesamowity. Do spania ludzie leżeli jak śledzie, jeden obok drugiego, a odległość pomiędzy narami była tak mała, że dorośli nie mogli nawet prosto usiąść.

Nam dostała się środkowa prycza po prawej stronie od wejścia, a to częściowo ze względu na małe dzieci. Na najwyższej było najcieplej, ale trudniej na nią wchodzić, no i można było spaść i się dotkliwie potłuc, szczególnie kiedy pociąg nagle ruszał czy się zatrzymywał. Na dolnej było najchłodniej, a to by nie bardzo sprzyjało naszym małym dzieciom. W międzyczasie przywożono innych wysiedleńców z dalszych odległości i ładowano ich do jeszcze niezajętych wagonów. Po zamknięciu drzwi nie wolno nam było więcej wychodzić, ale mogliśmy widzieć co się dzieje na zewnątrz przez dwa małe okienka po obu stronach wagonu. Po zamknięciu drzwi w wagonie zrobiło się ciemno, ale wkrótce potem ktoś zapalił latarnię naftową, nie wiem czy swoją własną, czy tę przydzieloną do wagonu dla oświetlenia i powiesił ją pośrodku, abyśmy mogli jako tako widzieć co się wokół nas dzieje. Inni zabrali się do rozpalania piecyka by ogrzać wagon. Węgiel był dostarczony. Z rozpaleniem nie była taka prosta sprawa, jednak po kilku nieudanych próbach udało im się to wreszcie zrobić. Po całodziennym marznieniu pod gołym niebem, nawet bez rozpalonego pieca wagon poniekąd dał nam schronienie przed wiatrem i śniegiem, no i tu było nieco cieplej niż na zewnątrz chociaż by dlatego, że tyłu ludzi skupionych w tak niewielkiej przestrzeni swoim ciałem i oddechem przyczyniało się do jego ogrzania.

Następnego dnia, to jest jedenastego lutego, nic nadzwyczajnego się nie działo. Dalej byliśmy zamknięci w wagonach i pociąg stał na miejscu. Pod wieczór znów przyniesiono nam chleb i gorącą wodę do rozdzielania. Komunikacji ze światem zewnętrznym nie mieliśmy żadnej, więc nic innego nam nie pozostało tylko czekać co będzie dalej. Dlaczego стоимy na miejscu? Może władze sowieckie zmieniły swoje plany i odstawiają nas z powrotem do naszych domów, speku-

lowaliśmy. Może ktoś interweniował w naszej sprawie. Oczywiście, to były tylko nasze pobożne życzenia, a nic w tym prawdy. Zdarzały się wypadki, że zabierano kobiety z dziećmi, podczas gdy ich mężowie gdzieś się w tę noc ukrywali. Gdy ci się dowiedzieli co się stało z ich rodzinami, wielu z nich na drugi czy na trzeci dzień sami dobrowolnie dołączali do swych żon i dzieci zamkniętych w wagonach gotowych do odjazdu. U nas na Belwederze jednym z takich był Bentkowski, ale na czas się spostrzegł tak, że zdążył połączyć się ze swoją rodziną jeszcze zanim wyruszyliśmy z Belwederu. Być może dlatego odjazd z Ołyki był odkładany by umożliwić nieobecnym, ukrawającym się mężom połączenie się ze swymi rodzinami. Jednak na nieuniknione nie trzeba było długo czekać. Trzeciego dnia pod wieczór doczepiono lokomotywę do naszego pociągu i wkrótce potem, jeszcze za dnia pociąg ruszył – jak należało się spodziewać – w kierunku wschodnim. Z początku jechał powoli, nie przyspieszał, tak jakby chciano nam powiedzieć: „Popatrzcie jeszcze ostatni raz na tę stację, na to wasze miasto, które tak dobrze znacie, a z którego teraz wyjeżdżacie na zawsze. To jest wasza ostatnia szansa, która się więcej nie powtórzy”. A do tych, którzy jeszcze pozostali wydawali się mówić, „Popatrzcie jeno na tych do niedawna dumnych Polaków, co to nas w 1920 roku odważyli się bić. Potężny nasz kraj nie zapomniał o nich i o, widzicie ich teraz zamkniętych jak zwierzęta w klatkach, a Związek Sowiecki sprawuje nad nimi absolutną władzę i decyduje o ich nieszczęsnym losie. Spełniajcie więc wolę naszego słoneczka Stalina, bo inaczej to nic nie wskóracie, a tylko narazicie się na jego gniew, a takim to biada. Popatrzcie uważnie na ten oto pociąg, abyście wiedzieli, co przeciwnych naszej władzy czeka”.

Po wyjeździe z miasta Ołyka, pociąg zaczął szybko przyspieszać i zanim się spostrzeżliśmy, jechaliśmy już pełną parą w kierunku obranego przez naszych oprawców celu. Już wtedy nie ulegało wątpliwości, że jedziemy, a właściwie to wbrew naszej woli wiozą nas do tak zwanego „sowieckiego raju”, a w rzeczywistości do kraju niewoli i niedoli. Dokładnie w które strony jedziemy nie wiedzieliśmy, ani my ani ci co nas eskortowali, więc nie pozostało nam nic innego tylko pogodzić się z tym, że prawdopodobnie będziemy musieli spędzić w tym wagonie, w tej ciasnocie i niewygodzie, jeszcze

dłuższy, bliżej nieokreślony czas. Należało więc próbować przystosować się do tych wagonowych warunków, no bo cóż innego można było zrobić.

Jak już wcześniej nadmienilem, nasz „ustęp” to był niewielki, wyrąbany otwór w podłodze wagonu, a nad nim mała nadbudówka do siadania, aby czynności związane z pójściem do tego ustępu nie odbywały się na widoku. Wokół tej nadbudówki została zawieszona zasłona z jakiegoś koca czy prześcieradła. W tym ustępie mogła się zmieścić tylko jedna osoba, więc należało kolejkę zamawiać. Ze względu na bardzo skromne zaopatrzenie w żywność, po kilku dniach potrzeby używania tego ustępu znacznie zmalały, więc z natłokiem nie było kłopotu. Gorzej było z praniem i suszeniem pieluszek. Przyznać muszę, że teraz nie wiem i nie mogę sobie wyobrazić jak nasza mama potrafiła sobie z tym poradzić. Raz na dzień dostarczano nam chleb i gorącą wodę do podziału, no i węgiel. Naogół węgla było dość, aby utrzymać w wagonie względne ciepło, ale tak musiało być, bo inaczej to byśmy nie zajechali żywi do miejsca przeznaczenia.

Po wyjeździe z Ołtyki pociąg jechał dłuższy czas bez zatrzymania się. Rytmiczne stukanie kół działało na nas usypiająco, a nie było nic innego do roboty, więc tego wieczora pousypialiśmy wcześniej, szczególnie małe dzieci. Późną nocą zajechaliśmy do Równego, i tam pociąg przestał na stacji do samego rana. Następna stacja, gdzie znów pociąg zatrzymał się na dłużej, to Zdobunów, niedaleko Równego. Tam dostarczono nam chleba, wody i węgla. Koło południa byliśmy znów w drodze na wschód. Trzynastego lutego, przed samym zachodem słońca przejeżdżaliśmy przez granicę polsko-sowiecką. Polska była poza nami, a przed nami imperium Stalina, ta nieludzka ziemia i nieznany dla nas los, ale my święcie wierzyliśmy, że niedługo wojna się skończy dla nas zwycięsko i wszyscy wrócimy. Nikt nie miał wątpliwości co do tego. Przecież Wernyhora przepowiedział, że:

*Krzyż splugawiony razem z młotem padnie
Zaborcom nic nie zostanie
Mazurska ziemia Polsce znów przypadnie
A w Gdańsku port nasz powstanie*

A więc należało przetrwać to najgorsze, bo lepsza przyszłość nas czeka, a tak będzie, wiedzieliśmy na pewno. Inaczej nie mogło być, bo życie nie miało by sensu. Zbóje z zachodu i wschodu najechali nasz kraj, wyrwali nas z Polski, z naszych rodzinnych stron i zabrali nam wszystko, całą majątność, ale nie wierę w to, że to co nas spotyka, to tylko chwilowe. Za rok, dwa, lub trzy najwyżej wielka Polska znów powstanie i nas przygarnie do siebie. Należy więc przeżyć te najcięższe czasy gdziekolwiek się znajdziemy i cokolwiek będziemy robić. Tak się nawzajem pocieszali ci jeszcze nie tak dawno dumni, wolni, żyjący w dostatku rycerze i budowniczości Polski, a teraz głodni, zmarznięci, zamknięci w bydłowych wagonach w drodze w nieznane, więźniowie najeźdźcy ze wschodu. Niestety, jak teraz wiemy, dla większości nadzieje te i marzenia nigdy się nie spełniły. Nie dane im było kiedykolwiek znów ujrzeć swój ojczysty kraj, o którym być może wciąż jeszcze śnią w grobach rozsianych po ludzkiej ziemi.

Wkrótce po przejeździe granicy poczęło się ściemniać. Śnieg nie padał, ale na zewnątrz mróz był dość silny. Podczas postojów piecyk jako tako ogrzewał i pomimo, że w wagonie nie było dość ciepło, jednak dało się wytrzymać. Gorzej było podczas jazdy. Zimne powietrze przedostawało się jakimiś szparami do środka. W pobliżu piecyka było względnie ciepło, a im dalej od niego tym chłodniej. Byliśmy w obcym, nieprzyjaznym nam kraju, a w dodatku ta niepewność, co z nami zrobią, gdzie nas zawiozą. A pociąg rwał niemiłosiernie naprzód, wydawało się, że raz przyspieszał, to znów zwalniał, a my dalej i dalej od Polski. Przez te małe okienka u góry wagonu można było widzieć śnieg wokoło i porozrzucane w terenie słabutkie światelka, widocznie z domów znajdujących się w pobliżu torów. Od czasu do czasu przejeżdżaliśmy przez jakieś większe miejscowości, być może stacje kolejowe. Pociąg wtedy zwalniał, ale się nie zatrzymywał. Wewnątrz naszego wagonu tylko dwie czy trzy osoby pilnowały piecyka, aby ogień nie wygasł, a wszyscy inni poukładali się na pryczach i tak jak ja prawdopodobnie pozasypiali. Około północy, czy może później, pobudziły nas stuki wagonów. Zajechaliśmy na jakąś większą stację, jak się później okazało była to Szepetówka i tu spychano nasz „szałon” – jak to po rosyjsku nazwa-

no nasz pociąg – na boczny tor. Wkrótce potem parowóz został od-czepiony i nastała cisza. Wszyscy znów pousypialiśmy już w ciepłej-szym, bo nie jadącym wagonie.

Przez następne trzy dni nic szczególnego się nie wydarzyło. Stali-śmy w Szepetówce na bocznym torze, zamknięci w wagonach, pil-nowani przez strażników w mundurach sowieckich żołnierzy, którzy co jakiś czas dawali o sobie znać rozmową lub skrzypieniem śniegu pod ich stopami. Strażnicy ci zawsze byli obecni, gdy w jakimkol-wiek celu otwierano drzwi do wagonów, niewątpliwie dlatego, aby ktoś z nas nie uciekł. A takie okazje otwierania drzwi nie zdarzały się zbyt często. Raz na dobę przydzielano nam węgiel, wodę i chleb, tyle tylko, aby nas utrzymać przy życiu. Wiele rodzin przezornie za-brało ze sobą żywność z domu ile się dało i to było pomocne dopóki jej wystarczyło. Byli i tacy, którzy wiele nie zabrali może wierząc, że nie potrzeba, bo tam „wsio budiet”, a znów innym nie pozwolono. Co i ile kto mógł wziąć dużo zależało od tych, którzy przyszli nas zabierać, a szczególnie od tych w mundurach wojskowych. Oni mieli całkowitą władzę nad nami wysiedlanymi. Z późniejszych opowia-dań ludzi można było wywnioskować, że ci, którzy przyszli po naszą rodzinę, nie byli najgorsi. Niektórym innym wysiedlanym dano tylko pół godziny do zebrania się i pozwolono zabrać bardzo mało, my mieliśmy pod tym względem więcej szczęścia. Podobnie sytuacja przedstawiała się u naszej wujkowej. Jej nawet pozwolono zabić i zabrać świnie, tę jedną, którą jej przedtem nie zrabowali. Zdarzyło się, że Armatyz, krewny z Ołyki, odwiedzał ją w tym czasie, więc zajął się zabiciem świni, podczas gdy rodzina pakowała inne rzeczy przygotowując się do odjazdu.

Tu, w Szepetówce, jeszcze nie tak daleko od polskiej granicy, o ucieczce nie było mowy. Może tylko samotni mogli się na to poku-sić, ale w Związku Sowieckim daleko by nie zawędrowali. Tam każ-dy tubylec miał obowiązek – pod groźbą surowej kary – zawiada-miać władze o przyuważonych, nieznanych, podejrzanych osobach, a bez pomocy miejscowej ludności, w ciężką, mroźną zimę nie było możliwości, aby ucieczka się udała. Nawet gdyby ktoś chciał zary-zykować, nie było by sposobu wydostania się z wagonu. Kiedykol-wiek drzwi odryglowywano i otwierano, co zdarzało się dość rzadko,

przynajmniej dwóch strażników z karabinami stało w pobliżu. Poza tym współuwięzieni każdego wagonu mieli nakazane wybrać z pośród siebie jedną osobę, coś w rodzaju komendanta, która miała być odpowiedzialna za porządek w wagonie i za obecność tam zamkniętych. Osoba ta miała obowiązek niezwłocznie zawiadomić strażników o tym, gdyby ktoś z wagonu gdzieś się zapodział. A więc jak z tego widać z jakąkolwiek ucieczką nie było by łatwo. W każdym razie, z naszego wagonu nikt nie próbował uciec chociaż by z tego powodu, że tu były same rodziny, a odłączenie się od rodziny w naszej sytuacji nie wyszło by nikomu na korzyść.

Do druku podał Zenon Wira

* * *

Władysław Mielniczuk „Grab”

GDY PŁONAŁ WOŁYŃ UCIECZKA PRZED ŚMIERCIĄ

Urodziłem się w 1928 r. na Wołyniu, w Kolonii Motwica, która była częścią wsi-majątku i parafii Rymacze w pow. Luboml. Rodzicami moimi byli: Józef Mielniczuk i Marianna z domu Kapelan, pochodząca z Rymacz. Mieszkaliśmy przy pięknym lesie Ostrowy, w pobliżu rzeki Bug. Pośród tamtych uroczych stron, bogatych w żyzne ziemie, swoisty mikroklimat sprzyjający dobremu zdrowiu i długowieczności spędziłem dzieciństwo i początek najpiękniejszych lat młodości, która zakończyła się bardzo szybko straszną tragedią naszej rodziny.

Już we wrześniu 1939 r., w czasie najazdu niemiecko - radzieckiego na Polskę ujawniły się bandyckie poczynania Ukraińców wobec Polaków. Śmiertelne napady z zasadzki na polskich żołnierzy i oficerów wziętych w kleszcze przez dwóch sprzymierzonych ze sobą wrogów, mordowanie i ograbianie uciekinierów z zachodniej i centralnej Polski, były zjawiskiem powszechnym, a jednocześnie bardzo niepokojącym i tragicznym sygnałem dla naszego narodu.

Okupacja kolejnych uczestników rozbioru Polski, to czas wzmagających się prowokacji i podstępnych ataków Ukraińców na Pola-

ków, a szczególnie na tych, którzy stanowili różnej rangi elitę narodu. Największe nasilenie masowych zbrodni oraz wzniecania pożarów wiosek, dworów i świątyń katolickich nastąpiło w 1943 r. Była to już powszechna rzeź ludzi niewinnych i bezbronnych, połączona z zadawaniem wprost niewyobrażalnych tortur i cierpień, a także z grabieżą mienia i puszczaniem z dymem wszystkiego, co zdołał pochłonąć ogień.

W tym roku zaglady, już wiosną przestaliśmy nocować w domu. Ojciec mój, siostra i babcia na noc przenosili się do dużej, polskiej wsi Rymacze, a u naszej cioci Antoniny Weremko z domu Kapelan – szczęśliwie na owe czasy grozy mieszkającej przy stacji kolejowej Jagodzin, którą nieustannie ochraniały niemieckie służby mundurowe – zamieszkała moja mama oraz żyjąca z nami druga samotna ciocia Elżbieta Mielniczuk z domu Kapelan, której mąż Jakub, pochodzący z Kupraczów, na stałe przebywał w Ameryce i ja. Wielu ludzi nocowało przez całe lato i aż do późnej jesieni w zbożach, a po żniwach w prymitywnych ziemiankach i zaroślach, najczęściej z dala od domostw.

Dnia 1.11.1943 r., w Dzień Wszystkich Świętych postanowiliśmy całą rodziną wrócić do z konieczności opuszczonego domu. Bowiem było to święto o szczególnej wymowie i znaczeniu, dla ludzi wierzących, które zobowiązywało do odwiedzin rodzinnych grobów zmarłych i żołnierzy poległych za Ojczyznę oraz do modlitwy o światło zbawienia dla ich dusz. Mama tego dnia wybrała się pieszo do Lubomla, do tamtejszego kościoła parafialnego na mszę św., gdyż w naszym rymackim kościele nie odprawiały się nabożeństwa po 17 września 1939 r., dlatego że ksiądz proboszcz musiał uciekać z parafii, bo Ukraińcy ze wsi Bereś postanowili zamordować go, gdyż był polskim – katolickim kapłanem. Na szczęście do księdza dotarła w porę wiadomość o przygotowanym zamachu na jego życie.

Radosny powrót – mimo ciągłego niebezpieczeństwa – do rodzinnego domu zaczęliśmy od wspólnej modlitwy i śniadania. W tej atmosferze radości, wśród przytulnych ścian opuścił nas nawet lęk, który nieustannie paraliżował mieszkańców Wołynia.

Kończąc śniadanie w miłej atmosferze, w pewnej chwili usłyszeliśmy wielość kroków w sieni. Ojciec wstał od stołu i poszedł spraw-

dzie, kto wszedł do naszego domu. Gdy tworzył drzwi wszyscy z przerażeniem zobaczyliśmy pięciu mężczyzn z karabinami wycelowanymi w naszą stronę, którzy jakby na komendę gromkim głosem wykrzyknęli: „Dawajcie dokumenty!”. Ojciec gwałtownie zamknął im drzwi przed nosem i zawołał: „Uciekajmy!”. Na nic nie zdało się to zawołanie, gdyż ukraińscy napastnicy błyskawicznie wtargnęli do naszego domu i opanowali wszystkie pomieszczenia. Staliśmy bezbronni jak zamienieni w słupy soli, wśród bandytów, którzy wyczuwając nasz lęk, bezbronność i beznadziejną sytuację, odwrócili od nas uwagę i zajęli się przeszukiwaniem pomieszczeń w celach rabunkowych. Wykorzystaliśmy ten moment uśpionej czujności napastników i wszyscy rzuciliśmy się do ucieczki przez otwarte drzwi.

Położenie nasze było nie do pozazdroszczenia, gdyż dom nasz stał na wzniesieniu, a droga ucieczki przebiegała po płaskim i odkrytym terenie. Oprawcy natychmiast wybiegli z domu i z różnych pozycji: stojąc, klęcząc i leżąc zaczęli do nas strzelać, jak do przysłowiowych zajęcy. Gdy po przebiegnięciu około stu metrów obejrzałem się, zobaczyłem, że napastników jest znacznie więcej, około kilkudziesięciu, bowiem przybyli do naszej kolonii z zamiarem napaści jeszcze na inne rodziny polskie. Za moment zostałem ranny w nogę. Ojciec dobiegł do mnie i podniósł mnie, a następnie trzymając się za rękę dalej uciekaliśmy przed gradem kul. Lecz po chwili i on został ranny bardzo niebezpiecznie, bo w kolano i upadł. W tej sytuacji nie mogłem pomóc ojcu, który wołał żebym uciekał, bo on musi zostać. Mnie, mimo postrzału udało się ująć okrutnym oprawcom.

Byłem świadkiem z oddali jak rezuny dopadli mojego ojca i zaczęli znęcać się nad nim. Kopali go, bili kolbami i kłuli bagnetami. Tak został zamordowany mój kochany ojciec, którego nigdy nie zapomniałem. Miał wówczas 43 lata. Gdy znalazłem się w możliwie bezpiecznym miejscu, zorientowałem się, że obok mnie nie ma mojej starszej ode mnie o 2 lata siostry Agnieszki i cioci. Ochłonawszy trochę ze strachu i zmęczenia stwierdziłem, że w moim ubraniu jest dużo dziur po kulach. Do dziś jestem przekonany, że dzięki Bogu Wszechmogącemu ominął mnie grad kul i ocalając moje życie. Jak się później dowiedziałem, moją ciocię, Elżbietę Mielniczuk, osobę samotną, liczącą sobie niespełna 50 lat i moją siostrę, 17-letnią

Agnieszkę dopędzili ukraińscy rezuny i zamordowali. Zbrodni tej i wielu, wielu innych dokonali znani nam Ukraińcy ze wsi Wiśniów. Wśród nich było dwóch bardzo młodych braci o nazwisku Łopko. Dowiedziałem się, że jeden z nich o imieniu Siergiej żyje do dziś i mieszka w Zamłynie, niegdyś polskiej wsi. Trzeci z braci, ożeniony z Polką przeszedł na wiarę katolicką, nie żywił wrogości do Polaków, był prawym i dobrym człowiekiem i dlatego musiał też opuścić rodzinny Wołyń wraz z naszymi rodakami.

Pod koniec 1943 r. i przez okres wiosny 1944 r. w naszym domu kwaterowała część oddziału por. „Korda”. Jednak były takie dni, że żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji AK opuszczali naszą miejscowość ze względów taktycznych, lub z konieczności udania się na akcję zbrojną do wiosek zaatakowanych przez rezunów. Dnia 21 marca 1944 r., w czasie nieobecności partyzantów, na nasz dom ponownie napadli Ukraińcy i zabili mieszkającą w nim moją, około 70-letnią babcię, Karolinę Iwańczukową, a moją mamę ciężko ranili strzałem w głowę. Zamordowali też wtedy mojego brata ciotecznego, Stanisława Weremkę, który miał 23 lata. Napastnicy byli przekonani, że moja mama nie żyje i w tej sytuacji opuścili nasz dom. Mimo ciężkiego postrzału, którego skutki nie dawały szans na wyzdrowienie, mama szczęśliwie przeżyła, wyleczyła rany i doczekała pięknego wieku – 82 lat. Zawsze była przekonana, że tylko dzięki opiece Boskiej przeżyła ten czas piekła na ziemi i nieustannie dziękowała Stwórcy za dar życia.

Ja, po tej tragedii rodzinnej, przeżytym bólu, będąc bliski załamania trafiłem do szeregów 27. WD AK, do oddziału por. „Korda” – Kazimierza Filipowicza. Miałem wówczas zaledwie 16 lat. Złożyłem przysięgę i przyjąłem pseudonim „Grab”. Szedłem do oczekiwanej wolności jej bojowym szlakiem, aż do linii kolejowej pod Jagodzinem, gdzie osaczona dywizja podjęła w kwietniu 1944 r. tragiczną w skutkach, lecz niezbędną próbę przebicia się z okrażenia przez tory i sforsowaniu rzeki Bug w celu przedostania się na lubelszczyznę, by dalej prowadzić walkę z Niemcami. Potężny ostrzał przestrzeni przeprawowej, z wysokim nasypem kolejowym, przez załogę niemieckiego pociągu pancernego, wzdłuż linii torów, prowadzony ochraniając stację Jagodzin, spowodował duże straty wśród naszych

żołnierzy. Część nacierających żołnierzy, przerażona rozmiarami strat i siłą lawinowego ognia wroga wycofała się w głąb przestrzeni leśnych, pośród nich znalazłem się również i ja, partyzant bardzo młody, niezaprawiony w tak ciężkich walkach. Część z tych żołnierzy, którzy nie zdołali wyjść z okrążenia w zwartych zgrupowaniach, przemierzając nadbużańskie połacie leśne, postanowiła poszukać innego, mniej chronionego miejsca, dającego szansę przeprawy przez rzekę bez większych strat. Inni powrócili do pobliskich wiosek, niektórzy nawet do swoich domów. Ja również szczęśliwie dotarłem do rodzinnej Motwicy i tam – wraz z kilkunastoma rodzinami polskimi – pozostałem jeszcze przez rok, aż do wiosny 1945 r., gdy wyrzucono nas z ojcowizny za nową granicę zdrady aliantów.

Po osiągnięciu wieku poborowego zostałem wcielony do Wojska Polskiego, do piechoty. Aż 37-miesięczną służbę odbyłem na drugim krańcu Polski w Szczecinie i Wałczu, gdzie ukończyłem 9 - miesięczną szkołę podoficerską, a następnie dowódców plutonu i zostałem skierowany do szkoły oficerów zaopatrzenia, której nie pozwolono mi ukończyć, gdyż odkryto, że mam stryja w Ameryce, więc byłem podejrzany i „niebezpieczny”. Z wojska powróciłem do Andrzejowa koło Chełma, do mojej matki ziemi, której zawdzięczam szczodrość i przychylność życiową. Nowe gospodarstwo było bardzo małe, zaniedbane i popadające w ruinę.

Szczególnie początki były bardzo ciężkie, gdyż cały dorobek kilku pokoleń mojej rodziny pozostał za Bugiem. A do nowego miejsca pobytu przybyłem jedynie w starym ubraniu i rozlatujących się kamaszach, z kromką suchego chleba za pazuchą. Tylko dzięki życzliwym krajanom mogłem zacząć trudne życie od nowa.

Zamieszkałem i zadomowiłem się na trwałe blisko ukochanego Wołynia, we wspomnianej wsi Andrzejów na Ziemi Chełmskiej, gdzie założyłem rodzinę i ciężką pracą na roli wspólnie zarabialiśmy na życie. Wychowaliśmy dwóch synów i doczekaliśmy się wnuka. Mimo upływu ponad 60. lat od tamtej strasznej tragedii, ciągle stoją mi przed oczami ludzie, którzy byli twórcami tego piekła na ziemi i ich bezbronne i niewinne ofiary.

W latach PRL, pracowałem jako dozorca w Chełmskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, które zatrudniało wyjątkowo dużo pracow-

ników i osiągało dobre wyniki produkcyjne. Pozyskiwane wówczas dochody z pracy na roli i jednocześnie w przedsiębiorstwie pozwoliły mi przeznaczyć więcej pieniędzy na rozwój gospodarstwa, kształcenie dzieci i godne utrzymanie rodziny.

Przed pięcioma laty przeniosłem się wraz z swoją wspaniałą żoną do pobliskiego Chełma, do miasta, które jest bardziej przyjazne dla ludzi starszych, o nadwężonym zdrowiu i zmęczonych trudami skomplikowanego życia.

* * *

Godzi się podkreślić, że Pan Władysław Mielniczuk jest jednym ze współzałożycieli i aktywnych członków powstałego w Dorohusku na Ziemi Chełmskiej Społecznego Komitetu Renowacji Cmentarza i Kościoła w Rymaczach na Wołyniu, organizacji która zapisała się złotymi zgłoskami w księdze społeczników ratujących z wielkim poświęceniem ginące ślady wielowiekowej obecności naszych rodaków na ziemiach zagarniętych przez obcą przemoc.

Zenon Wira

* * *

Marianna Turewicz-Nadolska

WSPOMNIENIA Z WOŁYNIA

Nazywam się Marianna Nadolska, z domu Turewicz. Urodziłam się w małej wiosce Bystraki, położonej za rzeką Bug, gmina Korytnica, powiat Włodzimierz Wołyński. Moja rodzina składała się z siedmiu osób – rodziców i pięciorga dzieci. Nasze życie było ubogie. Tato pracował jako rybak na rzece Bug, a czasami łódką przewoził ludzi przez ową rzekę za drobna opłatą, gdy zaistniała taka potrzeba. Mama zajmowała się gospodarstwem i wychowaniem dzieci. Szkołę powszechną siedmioklasową ukończyłam w Bystrakach.

Gdy miałam 15 lat wybuchła II wojna światowa. Czas ten był bardzo niespokojny, wojsko polskie cofało się na wschód, za Bug. Na rzece był prom, na którym pracował Żyd, przewożący ludzi w jedną i drugą stronę. Tato mój, Czesław Turewicz miał tylko łódkę, z

której również ludzie korzystali. W takim zamieszaniu Żyd zrezygnował z promu, a pracą przewozu zajął się mój tato, i ja również mu w tym pomagałam. Przewoziliśmy wojsko i cywilów. Wszyscy w popłochu uciekali za Bug w obawie przed wojną i Niemcami. Jednak ci ludzie daleka nie uszli, gdyż wpadali w ukraińskie zasadzki we wsi Stawki, które kończyły się rabunkiem mienia i śmiercią niewinnych ludzi. Tam Ukraińcy ponieśli porażkę, bo zostali aresztowani przez wojska polskie. Dnia 17 września sowieckie wojsko wkroczyło do Polski, a straż stanęła na granicy. Wtedy zniszczyli, poprzeczynali wszystkie nasze łodzie, tylko jedną udało się tacie ocalić. Strażnicy wartowali po dwóch, jedni byli z Kładniowa, drudzy z Bindugi. Spotykali się i rozchodzili naprzeciwko naszego domu. Tacie udało się przekupić tych dwóch strażników sowieckich z Bindugi, gdy oni się rozchodzili można było z ukrycia przez Bug przewieźć ludzi na drugą stronę. W kościele w Bindudze pełnił misję duszpasterską ksiądz Ignacy Pożerski, był on kapelanem wojskowym. Kiedy zaistniała potrzeba, to ksiądz przysyłał ludzi wojskowych i cywilów do taty, aby ich przewoził na drugą stronę rzeki Bug i zawsze mówili do taty, że „kiedyś się spotkamy”. Łódka nasza zawsze była zamaskowana i ukryta w krzakach nad Bugiem. Ostatnio tato sam odpłynął na drugą stronę Bugu, bo wiedział, że na niego są skargi i ukraińskie donosy do sowietów. Zostaliśmy sami. Sowieckie politruki często nachodzili nasz dam i kontrolowali. Chcieli wiedzieć, czy dalej przewozimy przez Bug. Dnia 14 kwietnia przyjechały po nas dwa wozy i wywieziono nas daleko od Buga, około 80 kilometrów. Zabraliśmy ze sobą, co mogliśmy na te dwa wozy. Dojechaliśmy do wioski Janowiec za Uziatyczami. Po pewnym czasie mój tato i jego kolega przekroczyli Bug, wrócili do rodzin w Stanisławowie i Lidachowie. Kiedy moja rodzina zmieniła miejsce zamieszkania i wyruszyła z Janowca do Kisielówki, gmina Tumin, to wtedy pojawił się tato. Kolega taty wrócił z powrotem do Polski, w której byli już Niemcy. Myśleliśmy wszyscy, że tam gdzie zamieszkaliśmy była spokojna wioska, jednak i tu byli ukraińscy szpiedzy. Zameldowali, donieśli do ukraińskiego sołtysa, że ukrywa się mój tato. Po niedługim czasie przyjechało NKWD, aresztowali tatę i wywieźli. Nie pomogły prośby i płacz naszej mamy i dzieci. Rosjanie byli bez serca i skrupułów. Wywieźli

go do Łucka, był tam przez 6 miesięcy. Nie wiedzieliśmy jak on tam żyje i jak go tam traktują. Później wywieźli tatę do Świerdłowska, w głąb Związku Sowieckiego. Stamtąd otrzymała mama list od taty, że został osądzony na 3 lata i wywieziony do obozu pracy. Mama wozila do Rożyszcza paczki i wysyłała do taty. Od tamtej pory po tacie słuch zaginął i do dnia dzisiejszego nie wiemy jak i gdzie zginął i został pochowany. Mnie jak i wiele innych osób młodych ze wsi – dziewcząt i chłopców – Rosjanie wyznaczili do kopania okopów przeciw czołgowych we wsi Piatydnia koło Uściługa. Była sobota 21 czerwca 1941 r. Wieczorem od strony polskiej była słychać głośną muzykę, bębnienie i stukanie. W tym czasie Niemcy budowali most na Bugu. Skoro świt, tam gdzie kwaterowaliśmy, wpadł do stodoły gospodarz i krzyczał, abyśmy uciekali, bo Niemcy przekroczyli rzekę. Wtedy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka 1941 roku. My, w popłochu, w panice uciekliśmy, do Włodzimierza do koszar. Stamtąd Sowietci nas brutalnie wypędzili. Niemcy z jednostkami pancernymi i całym wojskiem poszli bez oporu, w szybkim tempie na wschód. Ja z całą rodziną, oprócz taty, wróciliśmy do swojej rodzinnej wioski Bystraki nad Bugiem. Domu naszego i zabudowań gospodarczych nie było, całkowicie spalone przez Ukraińców. Musieliśmy budować od zera. Tam byliśmy nie długo, do czasu, gdy Ukraińcy zaczęli masowo mordować Polaków. Ukraińcy nie dawali za wygraną, napadali na polskie wioski i mordowali polskie rodziny oraz zadając straszne okaleczenia mścili się na ludziach niewinnych, dzieciach i starcach, a także kobietach w stanie błogosławionym. W obronie przez Ukraińcami powstawały polskie partyzantki. Ja wstąpiłam do organizacji AK, w której dowódcą był Zdzisław Witamborski pseudonim „Mały”. Przyjęłam pseudonim „Jagoda”, byłam łączniczką. Przenosiłam meldunki od oddziału „Maryński” na drugą stronę Bugu i z powrotem do Bindugi i Bystraków, gdzie tylko była potrzeba. Po wkroczeniu w 1945 r. Armii Czerwonej do Polski osiedliliśmy się we wsi Siedliszcze, gmina Białopole, po zachodniej stronie Bugu, koło Dubienki, na skromnym gospodarstwie po kolonizacie niemieckim, który uciekł do Rzeszy. W styczniu 1947 r. zostałam aresztowana przez UB w Hrubieszowie za przynależność do organizacji AK. W marcu tegoż roku zwolniono mnie i powróciłam do swojej rodziny, do Siedliszcza.

I tak w tej wsi mieszkam do obecnej chwili, gdzie prowadzę małe gospodarstwo rolne z ogrodem.

* * *

**DWIEŚCIE LAT KOLEGO STANISŁAWIE, KOMBATANCIE
27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ
ŻYCZY: ZARZĄD OKRĘGU SZŻAK, KOMBATANCI 27 WDP AK,
REDAKCJA BIULETYNU INFORMACYJNEGO**



Sto lat skończył w lipcu 2006 roku nasz Jubilat Stanisław JAWORSKI ps. „Dzik” Najstarszy, żyjący nasz kombatanat mówi: najważniejsze to mieć całe życie energię i pogodnie podchodzić do życia. Miałem dobry start, bo od dzieciństwa mieszkalem w leśniczówce, w lesie. Przez całe życie nie piłem alkoholu, poza symbolicznie na uroczystościach rodzinnych. Nie paliłem papierosów. Nie warto oszczędzać zbytnio. Przez całe życie ciężko pracowałem, także fizycznie. A jak się przestanie pracować zawodowo, to trzeba umieć sobie zagospodarować czas. Jestem na emeryturze od 1971 r. to wiem co mówię.

„Nie będę oryginalny i powiem, że młodość spędziłem w wojsku. Od 1928 do 1947 r. byłem w wojsku. Broniełem Ojczyzny w 1939 r. potem walczyłem w AK na Wołyniu i Ludowym Wojsku Polskim, też na froncie aż do zakończenia wojny. Byłem trzykrotnie ranny. Jubilat posiada wiele odznaczeń bojowych. Jest Kawalerem Krzyża Walecznych, pisze swoje wspomnienia, a wspominać jest o czym. Jeszcze dwa lata temu oglądałem telewizję i czytałem gazety, ale teraz już mi się nie chce”.



BIOGRAFIA 100-LETNIEGO JUBILATA STANISŁAWA JAWORSKIEGO

Jubilat Stanisław JAWORSKI ps. „Dzik” urodził się 09.07.1906r. w leśniczówce Poczekajka na Wołyniu. Od 03.1928 r. – odbył czynną służbę wojskową w 23 pp we Włodzimierzu Wołyńskim i został zawodowym podoficerem. W wojsku – na kursach wieczorowych dokończył nauki – 6 klas Gimnazjum. W 1937 r. zawarł związek małżeński z Agatą z domu Jabłońska. Zamieszkali we Włodzimierzu Wołyńskim i tu zastała Ich wojna. Od 01.09.1939 r. bierze czynny udział w walkach wrześniowych. W dniu 10.09.1939 r. po raz pierwszy zostaje ranny pod Zaborowem, pow. Gostynin. Następnie po walkach nad Bzurą dociera do broniącej się Warszawy, gdzie w dn. 24/25.09.39 zostaje ciężko ranny na ul. Wolskiej. Stamtąd Niemcy przewożą Go do Szpitala Polowego w Rawie Mazowieckiej. 16.10.1939 r. zostaje zwolniony ze szpitala i wraca na Wołyń. W lutym 1940 r. zostaje zatrzymany przez NKWD w Turzysku, a następnie przewieziony do Włodzimierza Wołyńskiego przy Katedralnej. Dzięki energicznej interwencji żony i z braku obciążających dowodów - został warunkowo zwolniony. Okres lat 1940-1944 działalność w konspiracji. Rok 1943-44 przenosi się z żoną do lasu pod Lityniem – gmina Kupiczów. Jest w Samoobronie w Zasmykach. Zagrożony przez bandy UPA wraca do Włodzimierza, gdzie włącza się do czynnej działalności konspiracyjnej. Na początku lutego 1944 razem z żoną zgłaszają się do oddziału Armii Krajowej w Bielinie – 23 pp, II bat. 4 komp. I pluton, którego dcą Stanisław Jaworski „Dzik”. 27.05.1944 – w walkach przy forsowaniu Prypeci zostaje trzeci raz ranny – rozbrojony przez Armię Czerwoną i skierowany do dyspozycji dowództwa Armii Wojska Polskiego w Kiwercach, gdzie zostaje wcielony do 3 Dywizji Piechoty. Przydzielony do zwiadu i radiostacji - do zakończenia wojny pod Berlinem. Po zwolnieniu z Wojska Polskiego w 1946r. przyjeżdża z rodziną do Słupska - żona oraz trzy córki. Obecnie zamieszkuje z córką Barbarą przy ul. Krajewskiego 31. Cały czas do emerytury pracował w składzie opałowym w Słupsku. Jubilat jest sprawny fizycznie – tylko z pamięcią są kłopoty. Twierdzi, że swoją dobrą kondycję zawdzięcza pracy fizycznej nigdy nie palił i nie nadużywał alkoholu.

WSPOMNIENIE

Pośmiertne o majorze Ryszardzie Markiewiczu ps. „Mohort” Prezesie Światowego Związku Żołnierzy Okręgu Wołyń.

Major Ryszard Markiewicz urodził się w Kursku 3 stycznia 1917 roku. Rodzice zostali wywiezieni do miejscowości Wiatka na Uralu. Do Polski rodzina powróciła w 1919 r. i zamieszkała w domu rodzinnym na Podlasiu koło Ciechanowca we wsi Winna. Tam zastał ich najazd bolszewików 1920 roku. Ojciec wachmistrz kawalerii walczył z kozakami Budionnego w okolicy Zamościa.

Po powrocie ojca do domu, w poszukiwaniu przez niego pracy zmieniali kilkakrotnie miejsce zamieszkania na Podlasiu i ostatecznie osiedlił się na gospodarstwie osadniczym na Wołyniu, a następnie przeniósł się do Krzemieńca.

W Krzemieńcu Ryszard ukończył szkołę podstawową i w 1931 roku zdał egzamin do Seminarium Nauczycielskiego w Liceum Krzemienieckim, które ukończył w 1936 roku. Po skończeniu liceum zgłosił się ochotniczo do wojska i został przyjęty do szkoły podchorążych rezerwy w Równem.

W 1937 roku rozpoczął pracę w szkole zawodowej w Lubomlu, gdzie pracował do 1939 r. W między czasie odbył ćwiczenia wojskowe i otrzymał awans na podporucznika. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany, z oddziałami 13 Dywizji Piechoty przetransportowany został na Pomorze.

W dniach 5-6 września w bitwie z Niemcami w Borach Tucholskich i Tomaszowie Mazowieckim wojska polskie poniosły ogromne straty, zginął dowódca 45 pułku. Ryszard wraz z cofającymi się oddziałami został skierowany na południe w kierunku Rumuni. 22 września 1939 r. został zagarnięty przez wojska sowieckie i wzięty do niewoli, z której udało mu się uciec i powrócić do Włodzimierza Wołyńskiego do rodziny.

W listopadzie 1939 r. pod zaborem sowieckim został zatrudniony w szkole polskiej tak zwanej niepełnej średniej i pracował w niej do czerwca 1941 r. – do wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej. Rok 1941/1942 pracował w ukraińskiej szkole zawodowej. W marcu 1942 r. został członkiem konspiracji w Delegaturze Rządu na powiat

Lubomł, jako kierownik łączności, wywiadu i kolportażu prasy konspiracyjnej.

Na wiosnę 1943 r., wobec narastania zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich, mordowanie ludności polskiej, palenia wsi polskich – zgłosił się do pracy konspiracyjnej i do przygotowania oddziałów polskich do czynnej walki zbrojnej w obronie polskiej ludności na Wołyniu.

Ryszard Markiewicz wraz z inspektorem Okręgu Wołyńskiego w Kowlu porucznikiem „Sokołem” – Michałem Fijałką na czele kilkunastoosobowego patrolu dokonali rozpoznania terenu w rejonie Rakowca, Zamłynia, kol.Czmykos, Ziemlicy. Było to pierwsze zadanie oddziału partyzanckiego Kazimierza Filipowicza „Korda” komendanta obwodu Lubomł. Ryszard Markiewicz został jego zastępcą.

W ostatnich dniach sierpnia 1943 r. nastąpił zmasowany atak band UPA na pięć wsi polskich: Kolonię Czmykos, Kąty, Ostrówki, Wołę Ostrowiecką i Jankowce, w których wymordowano około 2000 ludzi, w tym około 500 dzieci. Dzięki działaniom oddziału partyzanckiego „Korda”, a i „Mohorta” zorganizowano obronę wsi polskich w rejonie Jagdzina, w Rymaczach, Rakowcu, gdzie powstały samoobrony, zbrojne oddziały broniące ludność polską.

W styczniu 1944 r. dowódca okręgu wydał rozkaz rozpoczęcia akcji „Burza”. Nastąpiła mobilizacja oddziałów partyzanckich na Wołyniu i odtworzono 27 Dywizję AK. Oddział „Korda” stał się od stycznia 1944 r. pierwszym batalionem 43 pułku piechoty, a Markiewicz „Mohort” objął dowództwo pierwszej kompanii i jednocześnie został zastępcą dowódcy batalionu.

W Akcji „Burza”, w operacji kowelskiej kompania „Mohorta” walczyła na linii rzeki Naretwy broniąc rejonu lasów Zamłyńsko-Mosurskich tworząc północną linię obrony terenu zajmowanego przez oddziały 27 Dywizji Wołyńskiej AK. Tu po ciężkich walkach i dużych stratach w ludziach i sprzęcie w kwietniu 1944 r., dywizja przeszła na Polesie, następnie na Lubelszczyznę wchodząc do walk w Akcji „Burza” wyzwalać wiele miejscowości min. Lubartów, Firlej, Kozłówkę, a kompania „Mohorta” w dniu 23 lipca 1944 r. po walce zajęła Kock.

25 lipca 1944 r., podstępnie zaproszona na przegląd przez dowództwo armii sowieckiej,²⁷ Wołyńska Dywizja podstępnie została rozbrojona przez tę armię.

Ostatnim rozkazem nr 317 z dnia 26 lipca 1944 r., porucznik „Mohort” podziękował żołnierzom swojej kompanii, wyrażając nadzieję spotkania się w wolnej Polsce. Oryginał rozkazu zachował się.

„Mohort” rozbrojony dotarł do Chełma, tam po kilku dniach nawiązał kontakt z tamtejszym dowództwem Obwodu AK, Barcickim i Nowickim i ponownie podjął działalność konspiracyjną. Został komendantem rejonu gmin: Wojsławice, Krzywiczki i Rakolupy w ramach organizacji „NIE”. Natychmiast przystąpił do realizacji nowych zadań organizacyjnych: rozlokowania ludzi, zabezpieczenie ich spraw bytowych, pomocy w uzyskaniu dokumentów itp.

Markiewicz „Mohort” za swoją nową działalność na początku stycznia 1945 r. został aresztowany wraz z żoną, która też działała jako sanitariuszka i przeszła szlak bojowy 27 DWP AK przez Wołyń Polesie i Lubelszczyznę. Po kilku miesiącach śledztwa, przy stosowaniu fizycznych tortur „Mohort” został dnia 18 maja 1945 r., skazany przez wojskowy Sąd Garnizonowy w Chełmie na 5 lat więzienia. Po kilku tygodniach Najwyższy Sąd Wojskowy uchylił ten wyrok, a na nowej rozprawie w dniu 4 września 1945 r. Sąd Garnizonowy skazał go na 6 lat więzienia i 2 lata pozbawienia praw publicznych i obywatelskich z degradacją i pozbawieniem odznaczeń. Po amnestii, po wyjściu na wolność, w dniu 24 grudnia 1945 r. wyjechał z Chełma, gdyż obawiał się, że miejscowe UB zechce ponownie zająć się jego osobą. W pierwszych dniach stycznia 1946 r., dotarł do Warszawy, a następnie wyjechał na wybrzeże, gdzie mógł zniknąć w tłumie napływających zewsząd ludzi. Dotarł do Sławna gdzie zgłosił się do organizującej się administracji szkolnej. Podjął wraz z żoną pracę we wsi Malechów i uruchomił szkołę. Dzięki pomocy rodziców dzieci, zostały wykonane wszystkie prace organizacyjne i 2 lutego 1946 r. szkoła rozpoczęła naukę. W Malechowie przepracował wraz z żoną 17 lat. Tam też urodziło się czworo dzieci. W międzyczasie do sąsiednich wsi przybyli żołnierze „Mohorta” partyzanci i z 27 DWP AK, którzy zajęli gospodarstwa, poženili się i pozakładali rodziny. Młodszy kończyli szkoły, uzyskując wykształcenie pozwala-

jące na uzyskanie pracy w zakładach przemysłowych i urzędach administracji.

Kontakty i przyjaźnie zawarte na szlakach bitewnych pozwalały na wspólne pokonywanie ówczesnych trudności.

W lipcu 1957 r., „Mohort” otrzymał list od dowódcy 27 WDP AK majora „Żegoty” (T. Sztumberg-Rychtera), oraz oświadczenie o działalności partyzanckiej. Drugim świadkiem na oświadczeniu był dowódca batalionu 45 pp porucznik „Gzys” (Franciszek Pukacki), przewodniczący środowiska cichociemnych w Warszawie. Obaj aresztowani w 1944 r. w Otwocku, byli internowani w Rosji. Do Polski wrócili w 1947r. Markiewicz przyjął ich zalecenie i wstąpił do ZBoWiD by pomagać kolegom. Społecznie jako nauczyciela na wsi zawsze interesowały sprawy wsi polskiej i dola chłopów polskiego. Starał się pomagać w jego awansie społecznym, kulturalnym i gospodarczym. Był promotorem udziału synów chłopskich, nie tylko w walce zbrojnej w obronie Ojczyzny, ale również w awansie synów chłopskich w życiu społecznym.

W 1963 r. przeniesiony do Sławna, a następnie w 1972 r. został pracownikiem Stronnictwa Ludowego w Koszalinie. Miał zawsze związki z ruchem ludowym – przed wojną „Wici”, potem PSL Mikołajczyka, a ostatnio emeryt od 1979 r., mimo osiemdziesięciu lat życia ten kontakt utrzymywał. Przez dwie kadencje, pełnił funkcję przewodniczącego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wołyń.

Żegnamy dzisiaj dzielnego żołnierza uczestnika II Wojny Światowej, obrońcy ludności polskiej przed bandami OUN/UPA na Wołyniu, doskonałego nauczyciela młodzieży zwłaszcza wiejskiej, przyjaciela społeczności wiejskiej, którą kształcił i występował w jej obronie. Był wiernym krzewicielem idei ludowych wpojonych mu przez Liceum Krzemienieckie.

Odszedł od nas jeden z ostatnich naszych dowódców, major Wojska Polskiego, Kawaler Orderu Krzyża Wirtuti-Military, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem AK, Kombatanckim Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Pol-

ski, wybitny wychowawca, mówca i organizator życia kombatanckiego.

Śpij spokojnie po swoim pracowitym, długim życiu.

Niech Ci ziemia lekką będzie!

Prezes Zarządu Okręgu Wołyń

ŚZŻAK

prof. H. Bakuniak

* * *

SKWER WOŁYŃSKI

Rok 1943.

Nakarmiła się do syta ziemia Polską krwią.

Że aż kamień poczerwieniał rdzą.

Napełniła się sytością, ta Wołyńska ziemia.

Krwawym blaskiem słońce bije od kamienia.

Epilog.

Kapliczki przy drodze zniknęły gdzieś już,

Na wieczność została pustka wśród głusz.

A życie z tych stron, bezpowrotnie uciekło,

Bo ziemia Wołyńska, przeklęta przez piekło.

A kamień Wołyński co leżał wśród pól.

Tak zimny, spiżowy, odporny na ból.

Leżał i czekał, aż dotąd tam tkwił,

Obrastał przez lata i ziemię tę pił.

Lecz wrócił tam człowiek, niecałkiem przypadkiem,

Wziął kamień, przycisnął do serca ukradkiem.

I wzruszył się człowiek gdy kamień ten wziął

Gorącym swym sercem, życie weń tchnął.

Choć był nieugięty i twardy jak spiż,

To dreszcz go przeniknął na samą tę myśl.

Jak błogo w nim było w spiżowej tej duszy,

Że tkwił już nie będzie w tej przeklętej głuszy.

Znów czasów tych strasznych, wróciła im pamięć
Bo łzy z ocz spżżowych spłyneły na kamień.
On wiedział, tak zrobi, gdyż kamień zabierze.
Dziś leży w Warszawie - na Wołyńskim Skwerze.

Ten wiersz, dedykuję mojemu przyjacielowi. Panu Ryszardowi Markiewiczowi ps. „Mohort” oraz tym, którzy przyczynili się do powstania Skweru Wołyńskiego dziękuję

Zbigniew Burzak Bużanin

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Dajer Zdzisław „Osika” III/50 pp, w Straszynie Nowym
2. Dobosz Józef Współdziałający, w Rogi
3. Drzewiecki Tadeusz, samoobrona Przebraże, w Mierzęcinach
4. Frajliszek Zbigniew „Jaskółka” I/43 pp w Bydgoszczy
5. Kasperkiewicz Kazimierz „Krawat”, I/43 pp, w Lipnikach
6. Kolek Maria „Renata”, konps. Włodzimierz, w Wałczu
7. Kostecka Kamila, współdział., w Dubience
8. Jarmoszko Stanisław „Dąbek”, w Opolu
9. Karpiński Adolf „Żółw” I/43 pp, w Międzyrzeczu Podlaskim
10. Kwiatkowski Franciszek, I/43 pp, w Świdwinie
11. Mroczek Genowefa, współdział., w Czunowie
12. Stańczak Alfons „Wiśnia”, w Miśłowicach
13. Stępień Aleksander „Kanarek”, I/24 pp, w Ostrowcu Sławieńskim
14. Grabowska Sobyra Halina „Rosa”, konsp. „Osnowa” w Gdańsku
15. Czeszejko-Sochacka Helena „Puszek”, Okr. W-wa Wsch. w Warszawie
16. Sojek Henryk „Sójka” III/50 pp, w Widzinie
17. Piłatowicz Ryszard „Kula”, I/50 pp, w Kędzierzynie – Koźle

18. Markiewicz Ryszard „Mohort”, porucznik/major I/43 pp, w Koszalinie
19. Waryszak Edward „Warus”, III/50 pp, w Gliwicach
20. Lysiak Antoni „Grusza” I/43 pp, w Koszalinie
21. Mikler Władysław „Władzia” samoobr. Adamówka, w Parczewie
22. Jeżdżewski Józef „Rybitwa” porucznik II/50 pp, w Czerniejowie
23. Wojciuch Jadwiga „Jagoda”, samoobr. Bielin, w Limanowej
24. Matysko Maria „Marianna”, konspir. Rymacze, w Chełmie

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

POSZUKIWANIE

Poszukuję informacji o żołnierzu Wojska Polskiego - formacji Korpusu Ochrony Pogranicza, który według niepotwierdzonej dokumentem tradycji rodzinnej zginął na placówce granicznej w 1939 r. Jest to Kazimierz Semenowicz, syn Tomasza, ur. 26 marca 1911 r. w Kamionce Strumiłowej w województwie tarnopolskim. Ostatni znany mi jego stopień wojskowy to kapral (1937 r.). Niedługo po rozpoczęciu wojny do moich dziadków w Krakowie zgłosił się ksiądz, który powiedział, że był świadkiem śmierci ich syna Kazimierza. Opisał to zdarzenie następująco: uzbrojona grupa nacjonalistów ukraińskich dokonała napadu na strażnicę KOP. Uprowadzony o napadzie Kazimierz schronił się na plebanii. Tam jednak został osaczony i wywleczony na dziedziniec, gdzie spętano go drutem kolczastym, oblano płynem łatwopalnym i spalono. Jeśli założyć prawdziwość tej relacji, trudno dzisiaj nawet mówić o poszukiwaniu grobu.

Może jednak w jakiś sposób ten człowiek czy choćby tylko miejsce tej ludzkiej tragedii zostało upamiętnione? Szukam tego miejsca na oślep 67 lat po zdarzeniu. Kazimierz Semenowicz w roku 1937 posiadał stopień kaprała (na pagonie są dwie belki z widniejącym na nich znakiem okrągłego kształtu, niestety, nie do rozpoznania). Przypuszczam w związku z tym, że ukończył szkołę podoficerską i w 1939 r. mógł posiadać wyższy stopień wojskowy. Im bardziej zda-

ję sobie sprawę z ubóstwa wiedzy o losie tego człowieka, tym bardziej jest on mi bliski i tym więcej chciałbym o Nim wiedzieć. Był moim stryjem, bratem mojego taty. Może ktoś z Czytelników pamięta tamte chwile grozy i wskaże choćby miejsce tragedii, abym mógł zapalić tam światełko z darem modlitwy

Mój adres: Andrzej Semenowicz. ul. Młyńska 11/12, 31-474 Kraków, tel. 012 412 59 64. e-mail: aasemenowicz@gmail.com

* * *

KSIAŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

Wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich, przystępnych cenach:

 Książka „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps „Jeż”. Wydawnictwo ŚZZAK Okręg Wołyń, druk. ABEDIK Bydgoszcz 2004 r., str. 340, cena 25 zł.

 Książka „Przed Akcją Wisła był Wołyń” aut. prof. dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10zł.

 Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej aut. prof. Władysław Filar wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

 „Burza na Wołyniu”, str. 286. Wyd. Rytm, Warszawa, prof. Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno – wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 8 zł.

 Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK - Czesława Piotrowskiego, str. 254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia

w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 „Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”, str. 246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

 Książka „Wołyński Życiorys” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

 „Z Kresów Wschodnich na Zachód” aut. Monika Śladewska, wyd. Atla 2, Wrocław, stron 203, cena 17 zł. Na przykładzie dziejów swojej rodziny, a także własnych przeżyć autorka przedstawia tragiczne doświadczenia Polaków na Wołyniu. Zamówienia kierować na adres: Wydawnictwo Atla 2, 54-058 Wrocław, ul. Samotna 8a.

 „Pożoga”. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK aut. Józefa Turowskiego, str. 596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami. Cena 17 zł.

 Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa. Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

 Zniszczone, zapomniane osiedla polskie oraz kościoły na Wołyniu. Aut. Czesław Piotrowski - opis osiedli i kościołów przed wojną oraz stan aktualny –mapy, wykresy. Cena 20 zł.

 „Jastrzębiacy”. Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. Cena 10 zł.

 Polska – Ukraina trudne pytania – materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko - ukraińskie w latach II wojny światowej.

 Cyprian na Monte Casino. Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia

Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor – Cyprian L. zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156.Cena 10 zł.



Sanitariuszki 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Aut. Janina Żmijewska-Maszkowska. Wspomnienia autorki i jej koleżanek ze szlaku bojowego 27 WDP AK oraz z samoobrony Wołyńskiej. Stron 120.Cena 15 zł.



Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa. Aut. Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła podchorążych, służba w WP. Stron 220.Cena 15 zł.



„Przebraże”. Aut. Tadeusz Wolak. Opis samoobrony Przebraże. Folder – str. 16, cena 2,50 zł.



„Powroty na Wołyń”. Książka aut. Helena Krzemionowska-Łowkis, wyd.: Stowarzyszenie Przymierze, str. 280, liczne fotografie. Są to relacje autorki i jej znajomych o tragicznych losach Polaków na Wołyniu podczas II wojny światowej. Autorka wspomina swą powojenną pracę nauczycielki w polskiej szkole w Równem na Wołyniu, podaje także obszernie informacje o budowie kościołów rzymsko – katolickich w Równem i Kostopolu, o działalności tamtych parafii. Cena książki 25 zł. Wpłaty na załączony do zamawianej książki przekaz przeznaczone będą na dokończenie budowy kościołów w Równem i Kostopolu.

Zamówienie oraz wpłaty należy kierować na adres: Józef Łukasiewicz Społeczny Komitet Pomocy Parafii Rzymsko-Katolickiej w Równem na Wołyniu, ul. Kopernika 49, 23-300 Janów Lubelski.



Książka **„Uciekając przed łomotem kolb”.** aut. Antoni Tomczyk, wyd. „Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich”. Str. 208, liczne fotografie, cena 20zł. Autor – syn Legionisty i osadnika wojskowego z okolic Grodna. Ojciec autora został zamordowany przez komunistycznych milicjantów 22 września 1939 r. Matka chroniąc się przed wywozem na Sybir, uciekła z dwoma nieletnimi synami do rodziny w Kowlu na Wołyniu.

Książka jest interesującym opisem życia codziennego w Kowlu podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej widzianej okiem dziecka.

Książkę można zamawiać u autora: Antoni Tomezyk ul. Wita Stwosza 50 m.36 02-661 Warszawa tel. (022) 847 22 14.

 **Lista Strat wśród duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939-1945.** Praca zbiorowa str. 74. Publikacja ku uczczeniu 60 rocznicy zakończenia II wojny światowej. Zamówienia kierować p. doc. dr inż. Adam PERETIATKO-WICZ ul. Bałtycka nr 51B, 40-778 Katowice.

 Czesław Kuriata – „**Galop do Wielkiego Lasu – Wołanie Wołynia**”. Książka składa się z dwóch części: „**Galop do Wielkiego Lasu**” – opowieść autobiograficzna o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu widzianych oczyma dziecka, min. wiernie został przedstawiony napad bandy nacjonalistów ukraińskich na polską wieś, rzezie i wyniesienie z pożogi dziecka – narratora przez matkę. „**Wołanie Wołynia**” – to poemat, który jest „dorosłą” refleksją nad tymi samymi krwawymi wydarzeniami na Wołyniu, a także próbą poszukiwania rodowodu autora i polskości Wołynia. Książkę można zamawiać listownie lub telefonicznie: Czesław Kuriata, 75-350 Koszalin 9, skr.poczt.79 tel. (094) 34-326-84 kom.698-522-467. Książkę w cenie 15 zł autor prześle za zaliczeniem pocztowym.

 Wymienione wydawnictwa książkowe SZŻ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej** w Warszawie, przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Także wysyłane mogą być drogą pocztową, po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt przesyłki na konto bankowe PKO SA 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

* * *

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.

SPIS TREŚCI

1. Relacja por. „Szymona” Józefa Figurskiego	3
2. Napisał do nas T.A. Goldmann z Olsztyna	8
3. Instytut Pamięci Narodowej niweczy nadzieje – Monika Śladewska	23
4. Wywiad z Januszem Kurtyką Prezesem IPN – E. Tuzow-Lubański	30
5. Prezes IPN w Kijowie – Zb. Małyszczycycki	34
6. Prawda i Legenda o OUN-UPA – Monika Śladewska	36
7. Jeszcze o Pawłokomie – F. Budzisz	44
8. W niewoli schematów – Antoni Mariański	46
9. OUN podnosi głowę – E. Tuzow-Lubański	49
10. Zachwiane ounowskie nadzieje – Zb. Małyszczycycki	51
11. Co na to polskie władze - SUOZUN Wrocław	53
12. Zawiadomienie o zamierzonym przestępstwie – Zb. Małyszczycycki	56
13. List do Rady Etyki Mediów F. D. K. Warmińsko - Mazurska Rada Regionalna z Olsztyna i odpowiedź	58
14. Postanowienie Koszalińskiej Prokuratury – Zb. Małyszczycycki	63
15. Moje doświadczenie z prokuraturą – Zb. Małyszczycycki	65
16. Tragiczna rozłaka z Wołyniem – Józef Wira „USA”	67
17. Gdy płonął Wołyń – Władysław Mielniczuk „Grab”	81
18. Wspomnienie z Wołynia – M.Turowicz-Nadolska	86
19. Dwieście Lat Jubilatowi – (śradow. 27 WDPK w Słupsku)	89
20. Wspomnienie pośmiertne o mjr “Mohorcie” Ryszardzie Markiewicz H. Bakuniak	91
21. Skwer Wołyński (wiersz) – Zb.Burzyński-Burzak	95
22. Z żałobnej Karty	96
23. Poszukiwanie	97
24. Książki Wydawnictwa Opracowania	98